Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237 nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT NR 39 (1514) 27 września – 3 października 2019

Sypiałem z dziesiątkami, może z setką gojek, ale nigdy z Żydówką. To z mojej strony czynny antysemityzm.

NIE

DZIENNIK

Dudzicz znaczy Dudysyn str. 2

Pedofile umysłów str. 12

Na czele Najwyższej Izby Kontroli stoi facet, któremu Najwyższa Izba Kontroli zarzuciła popełnienie przestępstwa!

Wyje Banaś

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ANDRZEJ SIKORSKI

Po ujawnieniu przez „Superwizjer” w TVN powiązań Mariana Banasia z gangsterami wszyscy zastanawiają się, gdzie były służby. Tymczasem pytanie powinno brzmieć: jakie haki ma Banaś na najważniejsze osoby w państwie, że nagradzają go eksponowanymi stanowiskami?

W lipcu 2017 r., gdy obecny szef NIK, który teraz się zawiesił, był jeszcze wszechwładnym wiceministrem finansów, zapytałem w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW):

„1. Czy Marian Banaś posiada certyfikat dostępu do informacji niejawnych?

2. Jeśli tak, to dlaczego ABW wydała mu taki dokument?

3. Czy zdaniem szefa ABW Marian Banaś daje gwarancję należytego wywiązywania się z obowiązków wiceministra finansów, Szefa Krajowej Administracji Skarbowej i Generalnego Inspektora Informacji Finansowej?”.

Z ABW przyszła odpowiedź: **„Szanowny Panie Redaktorze, w związku z zapisami Ustawy o ochronie informacji niejawnych z dnia 5 sierpnia 2010 r. (DZ.U. z 2016, poz. 1167, z późn. zm.) nie jest Pan organem uprawnionym do przekazania Panu informacji w sprawie postępowań sprawdzających realizowanych przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jednocześnie informuję, że Szef ABW nie jest właściwy do oceny należytego wywiązywania się z obowiązków wiceministra finansów, Pana M. Banasia”.**

Będąc wiceministrem finansów i szefem KAS, Banaś powinien przejść postępowanie sprawdzające. Zadaniem ABW było dokładne prześwietlenie delikwenta: czym się zajmował, z kim utrzymywał i utrzymuje kontakty, czy ma kochankę, czy jest uzależniony od alkoholu, leków, hazardu, czy leczy (lub leczył) się psychiatrycznie, czy i gdzie ma długi, czy i za co był karany, czy był podejrzany o popełnienie przestępstwa, itp., itd.

Przygotowywałem wówczas artykuł o tzw. aferze spirytusowej, w którą zamieszany był Banaś („Ślepy strażnik skarbu”, „NIE” nr 27/2017). Wydawało mi się nieprawdopodobne, że facet, dzięki któremu przestępcy zbili fortuny, a państwo straciło miliardy złotych, objął tak odpowiedzialne stanowisko.

Za pierwszych rządów PiS (od 28 listopada 2005 do 3 stycznia 2008 r.) Banaś był wiceministrem finansów i szefem Służby Celnej. W tym czasie masowo sprowadzano do Polski z Ukrainy płyn do spryskiwaczy szyb samochodowych. W rzeczywistości był to spirytus skażony substancją, którą łatwo można było usunąć, a spirytus przerobić na wódkę.

Polskie służby celne na podstawie wytycznych Ministerstwa Finansów uznawały jednak, że taki płyn nie jest objęty podatkiem akcyzowym. Tysiące cystern wypełnionych spirytusem wjeżdżało do Polski (prawdopodobnie też dalej na Zachód) i ślad po nich ginął.

Pisowska władza wiedziała o przekręcie. MSWiA i resort finansów (w tym osobiście Banaś) były alarmowane o nieprawidłowościach, ale nic z tym nie robiły.

Za to uczciwi celnicy byli szykanowani przez przełożonych. **„Jako przykładowa może być sprawa Pana Arkadiusza Kubali – p.o. kierownika zmiany i jednego z najbardziej kompetentnych funkcjonariuszy, wobec którego przełożeni podjęli działania zmierzające do kilkukrotnego jego ukarania poprzez: pozbawienie nagrody pieniężnej za II półrocze, cofnięcie powierzenia obowiązków kierownika zmiany i obciążenie kosztami postoju cysterny w kwocie 4500 zł. A to wszystko dlatego że funkcjonariusz zbyt dociekliwie kontrolował i kontroluje dokumenty zgłoszeń celnych, gdzie dostrzega niezgodności pomiędzy towarem określonym w dokumentach przewozowych, tj. alkoholem etylowym skażonym, a deklarowanych w zgłoszeniach celnych SAD koncentratem płynu do spryskiwaczy szyb samochodowych, które nie są bez znaczenia dla Skarbu Państwa i budżetu Wspólnoty”** – alarmował Banasia Władysław Żmuda, kierownik Oddziału Celnego Medyka-Żurawica.

Wiosną 2011 r. NIK opublikowała wstrząsający raport z kontroli kolejowego przejścia granicznego w Przemyślu. Ustalono, że od 1 maja 2004 r. do 23 listopada 2007 r. wjechało nielegalnie do Polski kilkaset cystern ze spirytusem, od którego nie odprowadzono ponad 2,7 mld zł należnych podatków. W skali całego kraju (proceder odbywał się także przez inne przejścia graniczne) straty oszacowano na prawie 65 mld zł. Jako odpowiedzialnych NIK wskazała kolejnych ministrów i wiceministrów finansów (w tym Banasia), którzy stworzyli przyjazne przestępcom prawo, a potem nie reagowali na zgłaszane nieprawidłowości. NIK zarzuciła im naruszenie art. 231 kodeksu karnego (niedopełnienie obowiązków) i skierowała zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

Sprawie ukręcono jednak łeb. Śledztwo zostało umorzone, bo – jak stwierdził prokurator – niemożliwe było ustalenie, ile czasu ministrowie potrzebowali na zmianę prawa, aby zastopować kontrabandę spirytusu (*sic!*). Banaś nie został nawet przesłuchany.

W 2017 r. apelowałem do szefa ABW: **„Minister Piotr Pogonowski powinien wyjaśnić, jakim cudem Banaś przeszedł procedurę weryfikacyjną, starając się o certyfikat dostępu do informacji niejawnych. Bo przecież nieprawdopodobne jest, aby zajmując tyle ważnych stanowisk, nie posiadał takiego kwitu”.** □

nie@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Przyjmę kamienicę. Tylko poważne oferty.

Facebook ☛

Boguslaw Strzelecki: Aaaaabezdomnym będąc, oddam kamienicę w kryształowe ręce.

Daniel Len: Wszystkim chcącym podarować kolejne dwa samochody serdeczne buk zapłać. Tadeusz R.

Mateusz Dziewięcki: Daję godzinę na składanie ofert. Bezdomnemu Panu Stanisławowi z góry dziękuję.

Maciej Mazurek: Ostatnio pan Stanisław przy złożonej ofercie zmarł, tak że radzę ostrożnie zgłaszać propozycje.

Ignacy Chrzanowski: W sumie to mam wyjebane, ale bardzo chciałbym, aby ten mój wpis jutro ukazał się w gazecie.

Radosław Bobowicz: Żeby Urban mógł uszy na godziny pokazywać.

Antoni Ławniczak: Ofert brak. Wszystkie kamienice zostały już zreprywatyzowane.

Anna Trojan: Przyjmę kamienicę za opiekę nad akowcem albo cichociemnym.

Jarek Romańczuk: Sprzedam kamienicę z niskim przebiegiem. Kontrola NIK-u aktualna. Banaś płakał, jak sprzedawał

Artur Paszkowiak: Marian Banaś i Kamienica Tajemnic.

Marcin Kołodziej: Hotel „Marszałek” z 15-letnimi pokojówkami zza Sanu.

Alina Chmielnicka: Warunek konieczny: osoba umierająca i bez rodziny. Bezdomność będzie dodatkowym atutem.

Marcin Ej: Najniższa Izba Kontroli.

Dariusz Więcławski: Najwyższa Izba Rozkoszy.

Marek Strzelczyk: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamienicą…

Forum ☛

Komandor: Próżne nadzieje. Ludzie wokół dostają kamienice, samochody, a człowiek nawet prozaicznej kumulacji w totku nie może wygrać…

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 39
9 770867 223904

eprasa.pl b2e9ff202e

Tydzień z głowy

„Pancerny Marian" jest cienki jak dupa węża. Pisowski szef Najwyższej Izby Kontroli kręci, plącze się i gubi, tłumacząc się w pisowskich mediach narodowych z posiadania kamienicy z pokojami na godziny, z niezapłaconego podatku, z zaniżania czynszu, z zażyłości z gangsterami i z innych czynów, które gdyby nie dotyczyły byłego wice – i ministra finansów, byłyby uznane za szwindle. Ostatecznie afera Banasia skończyła się tym, że udzielił on sam sobie urlopu bezpłatnego – oficjalnie dlatego żeby Centralne Biuro Antykorupcyjne dokończyło trwające od stycznia sprawdzanie jego oświadczenia majątkowego, a faktycznie dlatego żeby PiS nie doznało szwanku przed wyborami.

Przy okazji sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych spotkali się w Nowym Jorku prezydenci: Polski Duda (brał udział w sesji ONZ) i USA Trump (nie brał udziału). Trump chełpił się przed Dudą, że załatwił zniesienie wiz do Stanów dla Polaków, co ucieszyło Dudę ogromnie. Trump okazał zadowolenie z tego, że Polska zapłaci za obecność kolejnego tysiąca żołnierzy amerykańskich w Polsce i ich rozlokowanie na zachodzie kraju. Gdy PiS wygra wybory, jak nic uchwali poprawkę do konstytucji: „Nawiązując do szczytnych tradycji solidarności z siłami wolności i postępu, Rzeczpospolita Polska umacnia przyjaźń i współpracę ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej". 43 lata temu gierkowska PRL wprowadziła do konstytucji taki wpis o przyjaźni z ZSRR. Pisowcom nie pozostanie nic innego jak pójść za ciosem i do konstytucji wpisać również: „Przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie narodowego socjalizmu jest Prawo i Sprawiedliwość".

Podczas półgodzinnego spotkania w Nowym Jorku nie uzgodniono terminu wizyty Trumpa w Polsce. Duda powiedział tylko, że prezydent USA „bardzo chce" odwiedzić nadwiślański kraj. „Can the can" – mówią w takich sytuacjach Anglosasi, co po polsku znaczy mniej więcej „Chcieć to móc". Trump najwidoczniej nie może. Zresztą po co ma przyjeżdżać do pisowców, skoro będzie już po wyborach?

Właśnie – wybory… Gdyby odbyły się 21 września, to zgodnie z sondażem Ibrisu dla radia RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej" do Sejmu weszłyby: Zjednoczona Prawica (44,5 proc. głosów, przez miesiąc wzrost o 3,2 proc.), Koalicja Obywatelska (23,9, minus 1,1), Lewica (14,1, plus 0,8) oraz Koalicja Polska (6,0, plus 0,2 proc.). W przeliczeniu na mandaty pisowcy zdobyliby ich 260, czyli mieliby bezwzględną większość w 460-osobowym Sejmie.

Przed wspomnianą, poświęconą katastrofie klimatycznej sesją Zgromadzenia Ogólnego ONZ prezydent Francji Emmanuel Macron wystosował apel do europejskiej młodzieży: „Jeżeli chcecie protestować na rzecz zmian w podejściu do ochrony klimatu, jedźcie do Polski i przekonajcie tych, których ja przekonać do reform nie umiem". Na co oburzył się Duda, popiskując: „To jest coś, co powszechnie w polityce międzynarodowej jest odbierane jako nieuczciwe czy wręcz bezczelne".

Żeby nie było, że tylko Duda błyszczał na arenie międzynarodowej… Pojawił się na niej też Morawiecki młodszy, który kazał wysłać rządowy samolot do Amsterdamu, gdzie na lotnisku utknęła drużyna polskich siatkarzy. Dzięki błyskawicznej akcji (Dworczyk! Dworczyk!) siatkarze dolecieli na mecz do Lublany.

Mniej szczęścia mieli polscy turyści, którzy utknęli w ciepłych krajach. Stało się tak przez kłopoty firmy turystycznej Neckermann Polska zależnej od najstarszego biura turystycznego na świecie – brytyjskiego Thomasa Cooka – które ogłosiło upadłość.

Monachijski dziennik „Süddeutsche Zeitung" odnotował spotkanie Alternatywy dla Niemiec (AfD – nacjonalistycznej i eurosceptycznej niemieckiej partii politycznej) z zarządem polsko-niemieckiej grupy parlamentarnej, której uczestnikiem był pisowski ambasador RP w Berlinie Andrzej „Wolfgang" Przyłębski. Dziennikarz „SZ" napisał, że polski dyplomata jako jeden z nielicznych zagranicznych dyplomatów obecnych w Niemczech okazuje AfD „pewną sympatię". To tak samo jak prezes Kaczyński – on też okazuje sympatię żonie Przyłębskiego, która stoi na czele grupy prawników uważającej się za Trybunał Konstytucyjny.

Włodzimierz D., 44-letni funkcjonariusz Straży Marszałkowskiej, w e-mailu wysłanym do TVN 24 groził śmiercią Katarzynie Lubnauer, liderce Nowoczesnej. „Lubnauer ty kurwo szmato dziwko suko, trzeba cię zabić jak tego złodzieja Adamowicza" – napisał strażnik z anonimowego konta, ale policja nie dała się zmylić i go zatrzymała, a prokuratura postawiła 2 zarzuty: znieważenia i kierowania groźby karalnej.

27-letni Dawid Ł. z Radomia nikomu nie groził śmiercią, a mimo to Sąd Okręgowy w Łodzi skazał go na 4 lata pudła. Uznał go za pierwszego „polskiego dżihadystę", oskarżonego przez prokuraturę o udział w „zorganizowanej grupie przestępczej o charakterze zbrojnym pod nazwą Muzułmański Ruch Świt Syrii". W przeciwieństwie do strażnika sejmowego dżihadysta nie przyznał się do winy.

Dudzicz znaczy Dudysyn

Ze wstrętem traktowałem nagonkę liberałów na pisowatego sędziego Jarosława Dudzicza, wojownika z kastą sędziowską. Ostatnio został on awansowany na prezesa ważnego sądu i wicerzecznika Krajowej Rady Sądownictwa. Wówczas wygrzebano, że nie pod nazwiskiem miał twittować, iż Żydzi są podłym i parszywym narodem.

Primo. Jestem Żydem z dziada, pradziada i praszczura. Nie mam ani jednego nieparszywego genu. Gdy patrzę w lustro, widzę w nim właśnie podłość i parszywość. Jeżeli Dudzicz przesadzał, to tylko o piździ włos, jak mówi Daniszewska, trzymając w palcach dowód na to, że łono jej łysieje.

Secundo. Sypiałem z dziesiątkami, może setką gojek, ale nigdy z Żydówką. To z mojej strony czynny antysemityzm – gorszy niż wszystkie słowa.

Tertio. Jestem za tolerancją dla antysemitów. Bez niej nienawiść do Żydów nie ma legalnego i bezpiecznego ujścia. Przez to zaś staje się uczuciem zakonspirowanym. Polska jest krajem, gdzie wszystko, co nielegalne, zyskuje właśnie dzięki temu kolosalne wzięcie. Antysemityzm się więc rozszerza. Walka z nim zagraża więc Żydom.

Quarto. Wolność dla antysemitów, ich argumentów i epitetów otwiera żydolubom swobodę replikowania. Teraz mamy kalekie stosunki. Sąd może bowiem karać za publiczne wypowiedzi antysemickie. Siły polityczne mogą odcinać się od ich nosicieli, a antyantysemici, czyli liberałowie i komuchy, swobodnie robić miazgę z wrogów żydostwa. Natomiast

nosiciele wstrętu do parchów mają zagipsowane przez prawo usta. Nie wolno im uzasadniać swoich poglądów, podczas gdy środowiska prożydowskie korzystają z wszelkich swobód. Tworzy to nierównowagę i poczucie krzywdy sprzyjające naskakiwaniu na Żydów.

Tajny antysemityzm rozrasta się jak płód w macicy, gdyż staje się zakonspirowanym wtajemniczeniem, jak gdyby AK bis. A tego przecież nie chcemy.

Qinto. Poparcia Żydom na całym świecie, którego Polska jest bździną, udzielają władze Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy ich wasalem z ujmą dla europejskości naszego kraju i członkostwa w UE. Nasza wolność dla antysemityzmu nie pozwoliłaby zaś Trumpowi kadzić Kaczyńskiemu. Zgrzyty amerykańsko-polskie przyniosłyby niepodległość wobec zamorskiego mocarstwa, które ma nas w dupie. Ułatwiłyby zbliżenie Polski do sąsiedniej Rosji i – co ważniejsze – do Chin, mocarstwa obojętnego wobec Żydów i ich praw oraz nieprawości, a zyskującego przewagę nad USA. W końcu przecież tych Żydów na całym świecie jest znacznie mniej – myślą Chińczycy – niż samych tylko chińskich towarzyszy multimilionerów.

Sexto. Wredna jest rola Izraela jako zapiekłego strażnika nietykalności Żydów. Zwalczanie antysemityzmu jest zaś jedyną prawdziwą więzią pomiędzy Rzeczpospolitą, w której jawnych Żydów jest kilka tysięcy, wliczając w to Dawida Warszawskiego z „Wyborczej", a Erec Israel, posiadającym Żydów w nadmiarze. Poza tym Polska z lewantyńskim kraikiem nie ma nic wspólnego ani politycznie, ani gospodarczo, ani militarnie. Izraelskie interesy są zaś odległe o 2 lub 3 morza od Europy Wschodniej, do której należy Polska, chociaż ma się za Środkową. Kochamy Izrael, który walczy z polskim rasizmem, usilnie uprawiając jednak własny. Np. nie bierze do wojska swoich obywateli pochodzenia arabskiego, dyskryminując ich tym między innymi. Inkorporuje też coraz więcej terytorium palestyńskiego, dotychczas od kilkudziesięciu lat mającego status ziem okupowanych. Na wtykanie przez Jerozolimę nosa w nasz polski suwerenny antysemityzm my odpowiadamy kłamliwie, że go nie ma, ponieważ jest zakazany. Natomiast powinniśmy, na podstawie ogólnoludzkich i oenzetowskich wartości, żądać: odpieprz się od nas, Izraelu. Przepojony rasizmem wasz kraj nie powinien pouczać Polski, że ma ostrzej tępić tę przywarę. Izrael nie ma do tego moralnego prawa. W roli państwa-antyrasisty jest obłudny aż do śmieszności.

Oto, co Morawiecki powinien powiedzieć Bibiemu Netanjahu, jeżeli ten nacjonalista nadal będzie premierem. Wskazać przy tym, że rząd Polski nie jest jeszcze otwarcie rasistowski, czego o prawicowym rządzie Erec Israel powiedzieć nie można.

• • •

Miałbym jeszcze wiele argumentów na rzecz swobody w wyrażaniu u nas antyżydostwa, nie umiem jednak nadal numerować ich po łacinie. Męczyłem się z językiem starożytnych Rzymian przez całą szkołę średnią, gdyż był obowiązkowy za moich czasów uczniowskich. Pamiętam łacińskie wyliczanie tylko do sześciu. Poza tym pamiętam wyjściowe w podręczniku zdanie „Puella pupam monstrat" i koniugację kończącą się na „hui", gdyż w łacinie nie ma ani „ch", ani „j", czyli polskiego ortograficznie „chuja". Sędziego Dudzicza chętnie zaś drania przytulę całą moją żydowskością, dając mu tym dowód, że jest żydolubnym szabesgojem, ni mniej, ni więcej.

Tytuł tego felietonu można potraktować jako sugestię, że sędzia Dudzicz antyżydostwo czerpie od Dudy. Nie ma żadnego powodu, żeby taką skłonność przypisywać prezydentowi. Ogólnie jednak wiem, że mężowie Żydówek z czasem stają się antysemitami i nie bez powodu. □

Rys. TOMASZ ROGOWSKI

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Marek Suski** powiedział, że zniesienie wiz do USA spowoduje, że Polonia zacznie wracać do kraju. Już rezerwuje bilety w Neckermannie.

■ Na ulotce powitalnej **Andrzeja Dudy** w USA pojawiła się reklama domu pogrzebowego. Z powodu tej wizyty prosimy przyjąć najszczersze kondolencje?

■ **Rosja** dołączyła do szczytu klimatycznego. Zamiast globalnego ocieplenia będzie teraz zimna wojna.

■ **„Fakt"** opublikował niepodpisany wywiad z **premierem Morawieckim.** Co to za wywiad, skoro nawet autorzy „Faktu" się go wstydzą?

■ Portal **Fronda.pl** opublikował informację, że ciało **św. Klary** od 760 lat nie ulega rozkładowi. Taka piękna byłaby z nich para – **Włodzimierz Lenin** i św. Klara.

■ **Morawiecki** wysłał rządowy samolot po reprezentację Polski siatkarzy. **Kuchciński** miał rację: jak potrzebny samolot, to wystarczy zadzwonić.

MARTA M.

eprasa.pl b2e9ff202e

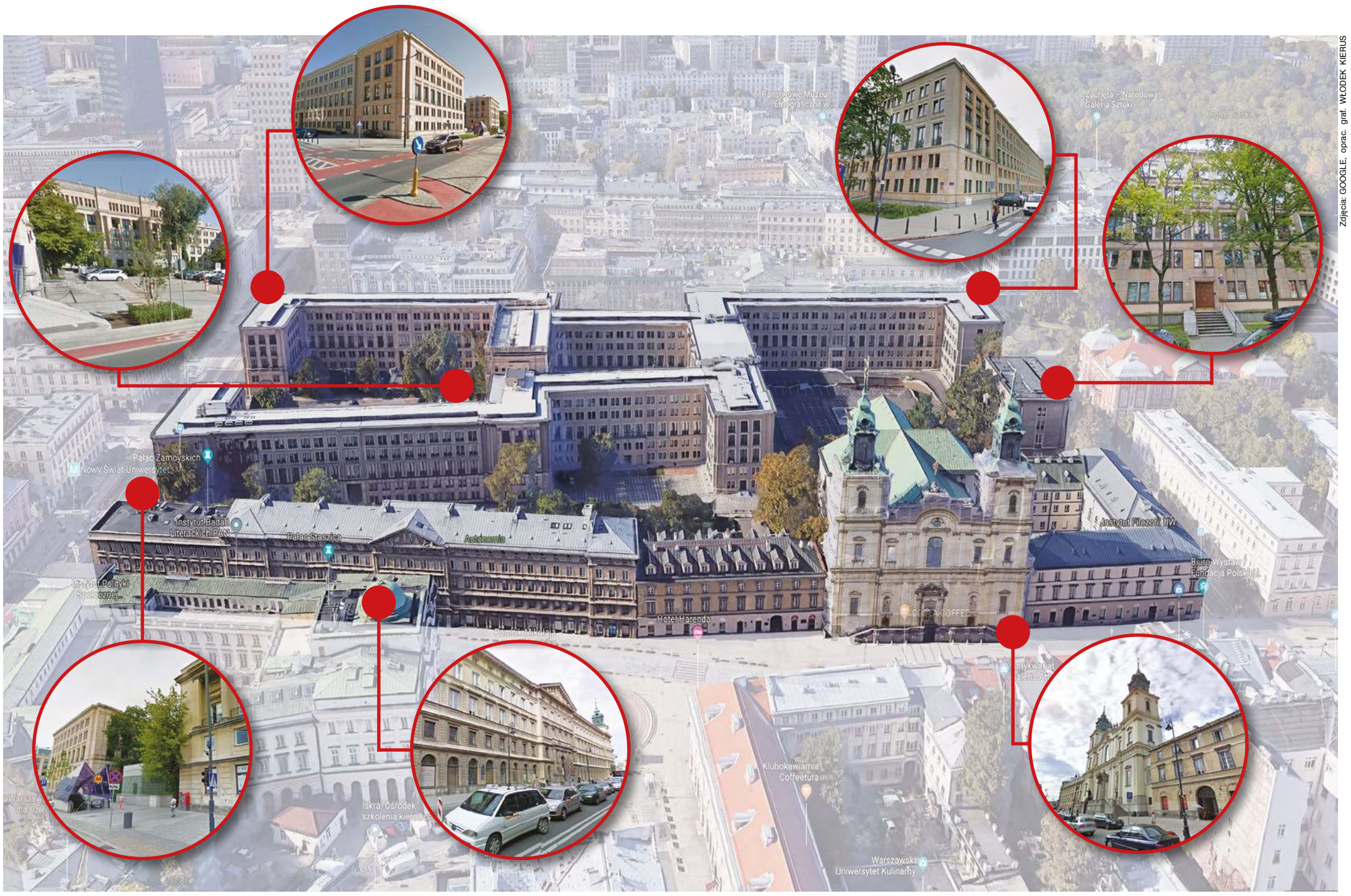

Zdjęcia: GOOGLE, oprac. graf. WŁODEK KIERUS

ANDRZEJ SIKORSKI

Budynki Ministerstwa Finansów i Uniwersytetu Warszawskiego albo 240 mln zł! Oto żądania funkcjonariuszy Pana Boga.

Kler bierze Warszawę

Jarosław Kaczyński zapowiada, że PiS będzie broniło Kościoła kat. i dokończy reformę sądownictwa. Obrona wiary ma polegać na spełnianiu kolejnych żądań biskupów, a reforma wymiaru sprawiedliwości na podporządkowaniu sędziów – tak, by wydawali wyroki zgodnie z oczekiwaniami władzy. Oto, co czeka stolicę Polski, gdy PiS wygra ponownie wybory.

W grudniu 2019 r. (czyli już po ukonstytuowaniu się nowego rządu) Sąd Okręgowy w Warszawie* zdecyduje, czy przyznać Zgromadzeniu Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo budynki Ministerstwa Finansów i Uniwersytetu Warszawskiego.

Reprezentacyjna siedziba resortu finansów ulokowana jest w sercu stolicy w obrębie ulic Świętokrzyskiej, Traugutta i Czackiego. Tuż obok przy Krakowskim Przedmieściu położony jest budynek Uniwersytetu Warszawskiego. Mieszczą się w nim m.in.: Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych, Wydział Filozofii i Socjologii, Instytut Filozofii, Zakład Socjologii Oświaty i Wychowania, Wydział Polonistyki – Instytut Filologii Klasycznej, Wydział Artes Liberales, Wydział Orientalistyczny – Zakład Sinologii.

Razem z Kościołem św. Krzyża zabudowania tworzą jednolity kompleks w kształcie prostokąta. W pobliżu znajdują się Pałac Prezydencki, plac Marszałka Piłsudskiego, Grób Nieznanego Żołnierza, hotele „Victoria" i „Bristol", liczne urzędy, ministerstwa, muzea, restauracje, Zamek Królewski i Stare Miasto. W 2007 r. kościelny rzeczoznawca wycenił nieruchomości na 240 mln zł. Dzisiaj, już po wybudowaniu stacji metra Nowy Świat Uniwersytet, ich wartość jest zapewne większa.

W 2011 r. ojczulkowie (powołując się na Kodeks Napoleona z 1804 r.) złożyli do sądu wniosek o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości (sic!). Według nich działki, na których znajdują się budynki (prawie 4 ha gruntów) od 1651 r. należały do zgromadzenia. W 1864 r. w ramach represji po powstaniu styczniowym car Aleksander II wydał ukaz, na mocy którego zabudowania przeszły na własność Królestwa Polskiego. Zakon został rozwiązany, a kilkudziesięciu księży pod eskortą rosyjskich żołdaków musiało opuścić włości. Kilku jednak zostało i miało rzekomo dalej prowadzić działalność misyjną aż do wybuchu II wojny światowej.

Księża przedstawili w sądzie opinię **„prawną i historyczną"** zamówioną u prof. Andrzeja Dziadzi, z której wynika, że nieruchomości należą im się jak psu buda. Artykuł 2262 Kodeksu Napoleona postanawia bowiem, że (pisownia oryginalna): **„Wszystkie sprawy, tak rzeczowe jak i osobiste, podlegają przedawnieniu ciągiem lat trzydziestu nabytemi, i przytaczający takie przedawnienie nie jest obowiązany okazywać na to tytuł, ani nie można stawiać przeciw niemu wyjątku, wynikającego ze złej wiary"**. Zdaniem Dziadzi **„w świetle treści tego przepisu warunkiem nabycia prawa własności rzeczy nieruchomej na podstawie zasiedzenia jest wyłącznie upływ 30-letniego okresu i spełnienie ogólnych warunków, jakim powinno odpowiadać posiadanie"**. Tak więc 9 listopada 1894 r. księża stali się ponownie właścicielami włości.

Dziadzio jest w stanie uzasadnić wiele dziwnych działań. Pisowska władza wynajęła go do usankcjonowania przejęcia Trybunału Konstytucyjnego. Wiosną 2016 r. wszedł on w skład zespołu „ekspertów" powołanego przez marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego. Twierdził, że prezydent Duda słusznie zrobił, nie odbierając przysięgi od sędziów wybranych do TK przez Sejm poprzedniej kadencji, a PiS ma prawo podporządkować sobie wymiar sprawiedliwości.

Tymczasem fakty przeczą temu, co mówią zakonnicy. Nie ma żadnych dowodów na to, że księża pozostali w budynkach, które zostały przejęte przez Królestwo Polskie, a potem wielokrotnie zmieniały właścicieli, były przebudowywane i rozbudowywane, co potwierdzają zapisy w księgach hipotecznych. Nawet gdyby jakiś klecha nie opuścił nieruchomości, to przebywał tam prywatnie. Zgromadzenie Księży Misjonarzy zostało zlikwidowane w 1863 r., a reaktywowano je dopiero w 1918 r., zaś w 1925 r. ojczulkowie objęli w zarząd tylko parafię Świętego Krzyża (kościół).

Bezczelni funkcjonariusze Pana Boga mają świadomość, że ich argumenty są cieniutkie. Postanowili uderzyć z drugiej flanki.

Oprócz wniosku o zasiedzenie złożyli też w sądzie wniosek dotyczący zwrotu tych samych nieruchomości, przyznania nieruchomości zamiennych lub wypłacenia 240 mln zł rekompensaty! Tym razem twierdzą, że majątek zabrał im nie car, ale komuniści w 1945 r. na podstawie tzw. dekretu Bieruta.

Sędzia Katarzyna Waseńczuk z Sądu Okręgowego w Warszawie, której do rozpoznania przydzielono drugi wniosek, musiała się bardzo zdziwić, gdy dowiedziała się, że ojczulkowie grają na 2 fronty. Zawiesiła postępowanie, czekając, co orzeknie sąd w sprawie zasiedzenia. Czyli również wyda wyrok po wyborach.

Po przejęciu Trybunału Konstytucyjnego, Krajowej Rady Sądownictwa, częściowym przejęciu Sądu Najwyższego, szykanowaniu sędziów, którzy krytykują bezprawne działania PiS, aferze hejterskiej w ministerstwie Ziobry nietrudno sobie wyobrazić, że władza jest w stanie wpłynąć na sędziów, aby wydali korzystny wyrok dla księży misjonarzy. Jerzy Owsiak został skazany w dwóch różnych sprawach przez sędziego Krzysztofa Świderskiego za rzekome publiczne znieważenie posłanki Krystyny Pawłowicz. Oczywiście „przypadkiem" sprawy zostały przydzielone akurat Świderskiemu i „przypadek" sprawił, że Pawłowicz jako członkini neo-KRS wydała pozytywną opinię o Świderskim, która zadecydowała o jego awansie zawodowym. □

nie@redakcja.nie.com.pl

* Sąd pierwszej instancji oddalił pozew o zasiedzenie.

Do czterech razy sztuka

To już trzecie i czwarte podejście księży do przejęcia nieruchomości w Warszawie! Pierwszy pozew złożyli do sądu w 1937 r. Domagali się zwrotu skonfiskowanych przez cara posiadłości i dodatkowo wypłatę 10 mln zł, twierdząc, że uczestniczyli w walkach z zaborcami.

Opinia publiczna była wzburzona bezczelnymi żądaniami. 10 mln zł było kwotą astronomiczną jak na ówczesne warunki i stanowiło połowę rocznych dochodów stolicy. „Kurier Poranny" tak komentował roszczenia: „Czy taka pretensja nie jest zbyt wygórowana i w ogóle czy jest uzasadniona? Ponieśli materialne ofiary przodkowie dzisiejszych misjonarzy, to prawda, ale któż przy odbudowie ojczyzny tych ofiar nie poniósł?".

Prezydent Warszawy Stefan Starzyński argumentował, że zwrócenie spornych terenów misjonarzom odbyłoby się nie tylko ze szkodą dla gminy i szerokich rzesz obywateli, ale stanowiłoby klęskę finansową dla miasta. Przypomniał również, że gmina miasta stołecznego Warszawa, przejmując od władz rosyjskich pokościelne tereny, gdzie stawiano szkoły, szpitale, budowano ulice, działała przede wszystkim w interesie publicznym. Bez tej działalności niemożliwe byłoby istnienie nowoczesnego miasta.

W 1990 r. klechy chciały przejąć nieruchomości poprzez Komisję Majątkową. Nawet uległe wobec Kościoła solidarnościowe rządy były przeciwko. W archiwach Komisji Majątkowej zachowała się notatka z rozmowy telefonicznej (odbytej 1 lutego 1992 r.) ówczesnego ministra edukacji prof. Andrzeja Stelmachowskiego z prymasem Józefem Glempem. Oto jej treść: „Minister A. Stelmachowski przeprowadził w ww. sprawie rozmowę z ks. Prymasem J. Glempem. Ks. Prymas zgodził się z argumentacją ministra, że roszczenia proboszcza parafii św. Krzyża są nadmierne. W opinii p. ministra właściwe jest udzielenie poparcia Uniwersytetowi Warszawskiemu i usztywnienie w tej materii stanowiska rządu. Pan minister sugeruje zatem, by sprawę możliwie szybko rozpatrzeć i zakończyć w Komisji Majątkowej, oddalając wniosek parafii św. Krzyża o zwrot budynku".

W 2011 r. Komisja Majątkowa została zlikwidowana, a wniosek zakonników pozostał bez rozpoznania.

eprasa.pl b2e9ff202e

Pożar im. ministra Zielińskiego

Podlaski notabl gasi zgliszcza swojej reputacji.

On: Jarosław Zieliński, poseł PiS, wiceminister MSWiA, odpowiedzialny m.in. za Straż Pożarną.

Ona: Katarzyna A., przez wiele lat menedżerka Wojskowego Ośrodka Wypoczynkowego w Augustowie. To przedwojenny obiekt, w którym bywali Edward Rydz-Śmigły i Józef Beck. Od roku pani jest na swoim w hotelu „Necko": 3 gwiazdki, 200 miejsc, akwapark – tuż nad jeziorem o tej samej nazwie.

– WDW to ulubione miejsce ministra. Konferencje, obiadki, imieniny, rocznice, ślub córki – opowiadają pracownicy WDW. – Najważniejsi goście Zielińskiego. Przyjmowaliśmy Kuchcińskiego i Błaszczaka. Ministrów, posłów, komendantów. Znają się z Kasią jak łyse konie. Nieraz generalskie czapki dyskretnie zbierała…

– Pani Kasia zawsze czekała na Zielińskiego na schodach. Wysiadał z samochodu i pędził się witać, mijając stojących lokalnych włodarzy. Dopiero potem znajdował czas na uściśnięcie ich dłoni – relacjonuje ochroniarz.

Teraz najważniejszy poseł Podlasia oskarżył restauratorkę o przestępstwo z art. 190 kk: **„Kto grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2".**

1.

W styczniu 2019 r. „Necko" zamknięto. Ubezpieczenie wygasło w grudniu 2018 r., właściciele umówili się z brokerem na podpisanie polisy od lutego 2019 r. Wybrali się na Dominikanę, hotelu pilnowały dwie osoby.

29 stycznia 2019 r. o 22.11 byli w połowie drogi z lotniska w Gdańsku. Zadzwonił pracownik.

– Pali się – powiedział.

– Jak to, przecież kotły wygaszone?

– No, dym jest – wyjaśnił.

Dzięki specjalistycznym urządzeniom wiadomo było, gdzie. Straż przyjechała błyskawicznie. 3 samochody, jeden samochód gospodarczy, jedna tzw. wyszka, pozwalająca gasić ogień z góry. Tyle że sięgała III piętra, a tu są praktycznie 4. Bo dach bardzo wysoki. Z odsieczą przybyła też OSP z Lipska.

Ale strażacy nie wzięli planów budynku. No i nie mieli wody. Wozy OSP stoją w nieogrzewanych garażach, więc mogłaby zamarznąć.

Teoretycznie strażacy powinni się podpiąć do któregoś z hotelowych hydrantów. Jest 8, zewnętrzne 2 tak, jak chciała Straż Pożarna. Urządzenia wykonali fachowcy za dużą kasę zgodnie z instrukcjami specjalistów. Zostały odebrane przez wszystkie służby. Również Straż Pożarną.

– Nie ma wody! – rozłożyli ręce strażacy.

– Jezioro! – przypomniał właściciel obiektu.

Zaczęli rozwijać węże. Rany, same dziury! Utykali je śniegiem. Sąsiedzi, którzy przybyli zobaczyć pożar, rozbiegli się po wiadra.

Drzwi w klatkach przeciwpożarowych miały wysoką odporność ogniową. Gdyby pozostały zamknięte, ogień nie przeszedłby do nowej części budynku. Strażacy otworzyli je.

– Powstały naturalne kominy i przeniosły języki ognia na cały dach – opowiada świadek.

Pierwsza woda pojawiła się o 23.20, ponad godzinę po przyjeździe strażaków. Lali z dołu, podbijając ogień na wyższe piętra. Choć w obiekcie są balkony, na których mogli się rozlokować.

– Nie wyłączyli prądu – świadkowie punktują kolejny błąd. – Zamiast od tego zacząć, do 00.14 lali wodę na budynek pod prądem.

– Potem ich cysterna przywaliła w drzewo…

– Słyszałem, jak właściciel krzyczał do dowódcy: „Ty łachudro, nie masz pojęcia o gaszeniu!". Była 2.30 – opowiadają mieszkający w centrum pracownicy, których zwabiła łuna. – Rozbili szklane drzwi na drugiej klatce przeciwpożarowej, zamiast je otworzyć. Pani Kasia zaczęła na nich krzyczeć. „Zabierz tę awanturniczą babę", powiedzieli do szefa…

– O czwartej zajęła się recepcja, bo spadły rozżarzone belki… Pomieszczenie w marmurach, obrazy na ścianach, choinka kosztowała 15 tys. zł… Nie wynieśli niczego. Nawet nie próbowali mimo próśb właścicieli. Odpoczywali, paląc papierosy.

– Gdy właściciel powiedział, że ogień zbliża się do składu z butlami gazowymi i 10 tys. litrów oleju opałowego, jednak znalazła się woda…

2.

Wiem od wiewiórek, że obiekt monitorowało 36 kamer. Pracują pół godziny po odcięciu zasilania, uwieczniły więc dużą część akcji gaśniczej. Prokuratura Rejonowa w Augustowie otrzymała 160 płytek oraz zawiadomienie o przestępstwie. Właściciele hotelu oskarżyli strażaków o nieudolność. Twierdzą, że ogień rozprzestrzenił się z powodu ich bezmyślności i braku wiedzy.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

3.

Podobno wiceminister Zieliński bardzo zdenerwował się informacją, że jego strażacy nie potrafią gasić. Że zaakceptowany przez nich system ochrony pożarowej to lipa. Że przez 11 lat nie było szkoleń pożarowych w obrębie hotelu „Necko". W okolicznych też nie.

Gdyby pożar wybuchł w niesprzyjającym momencie, dwustu ludzi mogło iść do Bozi. Nie licząc personelu. Widzicie te nagłówki?

Skoro tak źle jest w Augustowie, pod czujnym okiem ministra, który mieszka w okolicy, to jak jest w Kołobrzegu? W Przemyślu?

A co by się działo w niechętnych PiS mediach, gdyby hotelarzom udało się udowodnić swoje racje i skarb państwa musiałby wyskoczyć z kasy? Za przywrócenie ruin do pierwotnego stanu 24 mln zł. Plus odszkodowanie za utracony sezon. Plus straty moralne.

W starostwie kolejną kadencję rządzi zaprzyjaźniony z PiS Jarosław Szlaszyński.

4.

– Myśleliśmy, że do wakacji uda się przeprowadzić remont – mówi Jerzy, pracownik hotelu.

Pożar to był dla niego osobisty cios. Stała, fajna praca.

– Szef powtarzał urzędnikom ze starostwa: „Przecież nie ucierpiało 4,5 tys. m hotelu. Pozwólcie nam działać. To jeden z dwóch trzygwiazdkowych hoteli w mieście. Będzie lepiej dla wszystkich, jak staniemy na nogi" – opowiada. – Okazało się, że nie mamy prawa wyremontować zniszczonych ścian. Właściciel był przekonany, że wystarczy zgłoszenie i stary projekt. Starostwo zażądało nowych pozwoleń. Przy każdym podejściu termin rozpatrzenia 60 dni.

– Bezsilnie patrzyliśmy, jak ludzie rozkradają majątek… – kończy mężczyzna. Wyniesiono m.in. telewizory o wartości 150 tys. zł.

5.

„Przygotowuję materiał, na temat hotelu »Necko«. Czy jest już opinia biegłych dotycząca przyczyn pożaru? Czy zbadano zarzuty właścicielki, że akcja gaśnicza była źle prowadzona? Na jakim etapie są postępowanie, dotyczące tej sprawy?" – napisałam 10 września 2019 r. do Prokuratury Rejonowej w Augustowie.

Kamień w wodę. Ustaliłam, że zawiadomienie państwa A. trafiło do Prokuratury Rejonowej w Olecku. W ocenie organów ścigania zarzuty wyssano z palca. Sprawa została umorzona 29 czerwca 2019 r. W sobotę. Z powodu niepopełnienia przestępstwa.

Prokuratura Rejonowa w Suwałkach wciąż prowadzi śledztwo związane z hotelem „Necko". To, o którego popełnieniu zawiadomił minister.

– Szefowa prosiła Zielińskiego, żeby zdjął ich z celownika. Żeby pozwolił odbudować hotel i żyć. Dzwoniła i wysyłała SMS-y – zdradza Jerzy. – Wiem, bo pomagałem akurat sprzątać po pożarze. Pani Kasia ma numery dwóch prywatnych komórek ministra.

6.

„NIE" do Prokuratury Rejonowe w Suwałkach: **„Właścicielka hotelu »Necko« została oskarżona przez Jarosława Zielińskiego o popełnienie przestępstw. Czego konkretnie dotyczą zawiadomienia? Na jakim etapie są postępowania?".**

„Tutejsza prokuratura prowadzi sprawę dot. uporczywego nękania Jarosława Zielińskiego w okresie od 27 lipca 2019 r. do 28 lipca 2019 r. przez ustaloną osobę, która używając telefonu komórkowego wielokrotnie wysyłała wiadomości tekstowe sms oraz wykonywała połączenia na numer abonencki pokrzywdzonego, czym wzbudziła u niego uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia i istotnie naruszyła jego prywatność tj. art. 190a § 1 kk. W sprawie trwają czynności wyjaśniające". Podpisano: **„Magdalena Andruszkiewicz".** Sekretarka.

7.

Właściciele „Necka" nie chcą komentować sprawy. Dowiedziałam się tylko, że umorzenie śledztwa w sprawie nieudolnego gaszenia pożaru nie jest prawomocne i będą walczyć o swoje.

Iwona z kuchni twierdzi, że widziała SMS-y wysłane przez szefową.

– To trwało tylko 2 dni. Potem straciła nadzieję. Pisała tylko: „Proszę, proszę, proszę". Raz użyła złego słowa. Wkurzyła się i wywaliła do ministra: „Ty pustaku".

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Sądy powinny być wolne. Wolne od głupoty i bezduszności.

W **Sądzie Najwyższym** 24 września odbyła się rozprawa w procesie sędzi oskarżonej o to, że w księgarni przeklejała naklejki z cenami. Odlepiała te z ceną 14,50 zł, a w ich miejsce naklejała cenę 4,50 zł.

W tej bardzo błahej sprawie sąd powołał biegłego. I to nie byle jakiego, członka Polskiej Akademii Nauk. Uczony orzekł, że sędzia była niepoczytalna, ale nadal może wydawać wyroki w imieniu Rzeczypospolitej. Dlatego że jej niepoczytalność zaczęła się i skończyła podczas pobytu w księgarni. Decydując o losie innych, sędzia była i jest poczytalna.

Zaczynam od tego przypadku, albowiem żaden biegły nie był potrzebny **Sądowi Okręgowemu w Katowicach** (VII Ka 532/19) do sprawdzenia, czy kierowca oskarżony o wykroczenie drogowe jest śmiertelnie chory, czy zdrów jak ryba. Sąd orzekł, że w tym akurat przypadku szkoda kasy na opłacenie biegłego.

Kierowca w tym czasie był leczony przez neurologa. Miał zaburzenia widzenia i w związku z tym podejrzenie **„zaburzenia postrzegania".** Sądu nie przekonała nie tylko diagnoza neurologa, lecz również opinia radiologa, który napisał: **„Liczne ogniska demielinizacyjne obydwu półkul mózgu, niespecyficzne, widoczne po stronie prawej i lewej półkuli".**

W swej mądrości sąd uznał, że ten komunikat, pisany bardzo fachowym językiem, nie niesie żadnych istotnych informacji. I to pomimo że radiolog w dokumentacji medycznej kwalifikował kierowcę do natychmiastowej hospitalizacji.

W podobnej sprawie **Sąd Rejonowy w Tychach** (sygnatura VII W 444/18) skierował pacjenta z objawami neurologicznymi na konsultację do psychologa. Lepiej uczyniłby, kierując go do dentysty albo do weterynarza, gdyż ci fachowcy mają większą wiedzę o budowie systemu nerwowego człowieka niż psycholog.

Tajemnica skierowania wyjaśniła się, gdy pacjent zjawił się u biegłego wskazanego przez sąd. Okazało się, że specjalista sądowy – psycholog – w trakcie 10-minutowej rozmowy z podsądnym zdiagnozował, że jest on zdrowy jak koń. Jedynie chce od państwa wyłudzić darmowego adwokata. W tym samym czasie na korytarzu do biegłego psychologa kłębił się tłum ludzi podobnie badanych. Byli wśród

Jaki kraj, tacy terroryści.

Jeśli się urodziło w Radomiu, ma się nazwisko zaczynające się na literę „Ł" i obywatelstwo Rzeczpospolitej, to jest się Polakiem. Co prawda pewien cień na prawdziwość polskości może rzucać imię Dawid, ale w końcu za imię odpowiadają rodzice, a nie jego nosiciel.

Rodziców było dwoje. Zgodnie z definicją polskiej rodziny (autor Jarosław Kaczyński) byli tata, mama

REBUS 1

eprasa.pl b2e9ff202e

Okrutna kasta

nich ludzie wolni pomieszani ze skazańcami dowiezionymi przez konwojentów ze śląskich aresztów i zakładów karnych.

Kolejny podsądny, stając przed wysokim trybunałem **Sądu Okręgowego w Katowicach** (sygnatura I C 375/18), prosił w zasadzie o litość. Kolejny raz błagał o zwolnienie z kosztów.

Podsądny tłumaczył, że stracił pracę. Liczy obecnie każdy grosz. Nawet niewielki wydatek jest dla niego ciężarem. Co prawda po przerwie ponownie podjął pracę. Jednak zaraz zachorował, a choroba uniemożliwiła mu dalszą pracę.

Stare przysłowie mówi, że bogaty biedaka nie pojmie. Skarg chorego biedaka w imieniu Rzeczpospolitej słuchała kobieta, która według złożonego w Sądzie Apelacyjnym w Katowicach oświadczenia majątkowego miała na koncie ponad 169 tys. zł. Mieszkała w domu o powierzchni ponad 400 mkw., zaś 100-metrowe mieszkanie wynajmowała, co przyniosło jej tylko w 2018 r. 24,5 tys. zł.

Sędzia wysłała chorego biedaka na drzewo. W uzasadnieniu decyzji o odmowie zwolnienia z kosztów sądowych napisała: **„Strona mająca świadomość potrzeby dochodzenia praw na drodze sądowej powinna przygotowywać się do procesu także pod względem finansowym poprzez gromadzenie środków na koszty sądowe z bieżących dochodów i do granic zabezpieczenia wydatków koniecznych. (…) Pierwsze pismo procesowe w niniejszej sprawie wpłynęło do tutejszego sądu w dniu 23 sierpnia 2017 r. a więc niespełna dwa lata temu. W ocenie sądu powód miał wystarczająco dużo czasu na zabezpieczenie choć niewielkiej kwoty celem uiszczenia przynajmniej części wymaganych kosztów sądowych (…). Powód w planach i wydatkach winien był uwzględnić konieczność poniesienia kosztów sądowych. Musi on mieć świadomość, że postępowanie sądowe wiąże się z powstaniem kosztów, a jednym z obowiązków strony jest przygotowanie się do procesu również pod względem finansowym”.**

Taki sposób oszczędzania na obywatelach, którzy z powodu choroby powinni być w sposób szczególny traktowani przez państwo i reprezentujące to państwo sądy, nie jest

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

wyłącznym patentem śląskich sądów. W Galicji jest podobnie.

Sąd Okręgowy w Krakowie orzekał w sprawie alimentacyjnej (sygnatura XI 1 Ca 29/19). W swej głębokiej mądrości stwierdził na piśmie, że osoba śmiertelnie chora na raka mózgu, która nie pracuje i musi się leczyć, powinna płacić 400 zł alimentów miesięcznie, istnieje bowiem możliwość, że uda się ją wyleczyć. Wówczas spłaci zadłużenie wynikające z faktu, że teraz nie ma dochodów, ale alimenty – przynajmniej na papierze – płacić musi.

Sąd Rejonowy w Wołowie (sygnatura I Co 177/15) podobnie potraktował wniosek osoby z podejrzeniem raka mózgu, skarżącej się na działania policji. Sprawę przyjęto, po czym długo nic się nie działo. Człowiek poskarżył się na bezczynność wymiaru sprawiedliwości. Sprawę obiecano rozpatrzyć pod warunkiem wniesienia stosownej opłaty, na którą człowieka nie było stać.

We wniosku, do którego dołączona została stosowna dokumentacja medyczna, sąd przeczytał: **„Wnoszę także o zwolnienie od kosztów wpisu od skargi i podaję, że w dniu 6 maja 2019 r. ujawniło się, iż strona ma problem z odczytywaniem treści na ekranie komputera, albowiem kilka razy na dzień doznaje tzw. mroczków zaburzających widzenie na kilkadziesiąt minut. Dokonana w trybie pilnym konsultacja neurologiczna ujawniła podejrzenie śmiertelnej choroby mózgu”.** Człowiek apelował o zwolnienie z kosztów sądowych, ponieważ pieniądze chciał przeznaczyć na leki.

Sąd w Wołowie odwalił jego wniosek. Podobnie postąpił **Sąd Okręgowy we Wrocławiu** (sygnatura II S 64/19). Z Wydziału Cywilnego Odwoławczego chory otrzymał jednozdaniową decyzję: **„Po rozpoznaniu w dniu 27 czerwca 2019 r. we Wrocławiu na posiedzeniu niejawnym skargi o stwierdzenie naruszenia prawa strony do rozpoznania sprawy w postępowaniu sądowym bez nieuzasadnionej zwłoki w sprawie prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Wołowie postanawia oddalić wniosek skarżącego o zwolnienie od kosztów sądowych”.**

Sąd Rejonowy w Oświęcimiu (sygnatura I Co 488/19) odwalił wniosek chorego, który ze względu na wydatki związane z leczeniem prosił o ustanowienie adwokata z urzędu. Sąd zauważył m.in., że chory ma 10-letni samochód o wartości ponad 5 tys. zł. Co prawda z przedłożonych dokumentów wynikają zaległości w opłatach za prąd i gaz, jednak po kolejnych wezwaniach zaległości te są regulowane.

Sąd wyjaśnił choremu, że powinien wziąć kredyt, jeśli go nie stać na opłacenie adwokata: **„Ostatecznie nie sposób pominąć i tej okoliczności, że wnioskodawca nie ujawnia żadnych zobowiązań natury kredytowej, co oznacza, że przy ujawnionych przychodach nie ma przeszkód, aby w celu sfinansowania kosztów ustanowienia pełnomocnika zaciągnął zobowiązanie natury kredytowej. Pamiętać bowiem należy, że osoba ubiegająca się o ustanowienie pełnomocnika z urzędu winna nie tylko wykazać, że nie posiada bieżących dochodów czy oszczędności na pokrycie ewentualnych kosztów związanych z ustanowieniem pełnomocnika z wyboru, ale również nie jest w stanie żadnych takich środków zdobyć w oparciu o posiadany majątek, w tym w drodze jego obciążenia”.**

Innymi słowy każdy, kto posiada mieszkanie czy dom, nie ma prawa liczyć na adwokata z urzędu. Może przecież zastawić nieruchomość i pożyczyć pieniądze w banku. To samo dotyczy tych, którzy mają nie tylko złoty pierścionek czy samochód, lecz także rower, zegarek albo telefon komórkowy. Wszystkie te przedmioty przyjmie przecież komis lub lombard.

Ten sąd i tak był bardziej litościwy niż **Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim.** W Wydziale Pracy i Ubezpieczeń Społecznych piotrkowskiego trybunału stwierdzono bowiem, że podsądny może być nie tylko nieleczony, lecz również bosy, głodny i obdarty. Zapewne litościwie nie skaże się go za obrazę sądu, jeśli podczas rozprawy jego kiszki zbyt głośno będą wygrywały marsza.

Chory człowiek skarżył się na przewlekłość postępowania, które toczyło się przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim. Bał się, że nie dożyje wyroku. Sąd okręgowy obiecał rozpatrzyć skargę pod warunkiem opłaty kosztów sądowych. Nie wyraził zgody na ich zwolnienie, mimo że podsądny tłumaczył wniosek trudną sytuacją materialną wynikającą z nagłej choroby. Sądu nie przekonały nawet rachunki potwierdzające kupowanie leków.

Sąd w swej mądrości oświadczył: **„Odstąpienie od obciążania strony kosztami jest możliwe jedynie w wypadkach szczególnie uzasadnionych, przekonujących o tym, że w danym przypadku takie obciążenie byłoby niesłuszne, niesprawiedliwe. (…) W oświadczeniu o stanie majątkowym skarżący wskazał, że obecnie nie jest zatrudniony i nie osiąga żadnych dochodów, jednak wcześniej uzyskiwał dochody z prac dorywczych w wysokości około 3 tys. zł miesięcznie. Nadto skarżący otrzymuje świadczenie »500 plus« na jedno z dzieci, a jego małżonka zarabia 1,9 tys. zł netto miesięcznie. Zdaniem Sądu Okręgowego powyższe okoliczności nie stanowią wystarczającej podstawy do uwzględnienia wniosku. (...) Sama okoliczność, iż skarżący nie osiąga osobiście dochodów, nie przesądza jeszcze o spełnieniu przesłanek. Nie może bowiem dojść do sytuacji, w której strony swoje zobowiązania wynikające z konieczności poniesienia kosztów procesu będą traktować ubocznie – jako ostatni z najmniej istotnych wydatków, którego uiszczenie będzie możliwe tylko wówczas, gdy strona po zaspokojeniu wszelkich własnych potrzeb nadal będzie dysponować środkami finansowymi”.**

Wielokrotnie pisałem o Krystianie Brollu, który niesprawiedliwie został osądzony za groźby karalne, a następnie na ponad 8 lat osadzony w szpitalu psychiatrycznym. Tam przeżył piekło.

Gdy wyszedł na wolność, był wrakiem człowieka z nieleczoną w szpitalu psychiatrycznym białaczką. Choroba najprawdopodobniej została wywołana podawanymi mu w niedopuszczalnie wysokich dawkach lekami psychotropowymi.

Broll liczył na odszkodowanie. Liczył, że pomoże mu ono sfinansować kosztowną terapię. Ale biegli nie mieli czasu na wydanie w jego sprawie opinii. W trakcie procesu o odszkodowanie sędzia wyjechała do sanatorium.

Adwokat apelował o jak najszybsze zakończenie procesu ze względu na stan zdrowia Brolla. Był wołającym na puszczy. Proces ciągnął się tak długo, że Broll wreszcie umarł. Odszkodowania nie dostał.

Pieniądze podatników można było przeznaczyć na inny cel. Z pewnością bardziej sensowny niż leczenie ciężko chorego człowieka.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Islam z Radomia

i dzieci. Ponieważ prawdziwa demokracja jest nad Wisłą od 2015 r., to nie dziwota, że rodzina nie chcąc żyć w nieprawdziwej Polsce, wyemigrowała do Norwegii.

Jednak o polskości nie zapomniała. Dowodzi tego kontakt dorastającego Dawida z innym norweskim Polakiem o równie biblijnym imieniu Jakub i jego polskimi kolegami. Cała ta grupa wychowana widać na naszej tradycji patriotycznej zafascynowała się postacią bohatera Polski i Węgier generała Józefa Bema. W związku z tym całe towarzystwo przeszło na islam.

Dawid Ł. jest nieduży, szczupły, o cherubinkowej twarzy artysty. Kto wie, czy nie bardziej niż wiara w słowa proroka nie podkusiła go wizja pojęcia za żonę Małgorzaty. Ta zaś była od niedawna muzułmanką.

Młoda polska para pobrała się według reguł islamu. Dzięki koneksjom znajomych w podróż poślubną wyruszyła na Bliski Wschód. 22-letni Dawid z małżonką pielgrzymowali w okolicach syryjskiego Aleppo. Miasta, w którym dokonał żywota Bem.

W okolicy toczyła się wojna, ale ponieważ wiedzieli, do kogo się zgłosić, dostali dokumenty pozwalające im przemieszczać się po terenie walk.

W tym czasie relacje małżeńskie Dawida osłabły. Skutek był taki, że po roku wrócił do Norwegii. Tu przywitali go przedstawiciele królestwa i nie mając nic konkretnego do zarzucenia, osadzili w areszcie deportacyjnym. W listopadzie 2015 r. Dawid, zrobił to, czego życzą każdemu polskiemu emigrantowi premier Morawiecki i prezes Kaczyński – wrócił z emigracji. Wprost do polskiego aresztu.

Działo się to w chwili, gdy premierem została Beata Szydło. Szefowa rządu jak mantrę powtarzała, że zamiast przyjmować uchodźców, nasz kraj powinien więcej robić dla ludzi mieszkających w rejonach, skąd wszyscy dają dyla.

Dawid Ł., który właśnie tak postąpił, poczuł nadzieję na wolność. A ta przydałaby mu się bardzo, bo z jego długimi kręconymi włosami i delikatnością rysów cieszył się za kratkami nadzwyczaj dużą atencją.

Nic z tego jednak.

Polsce potrzebny był pierwszy polski terrorysta islamski. Po to żeby pokazać światu, jak sobie z takim radzimy.

Dawid tkwił więc w pierdlu do rozprawy, która zaczęła się w 2017 r.

Mimo wcześniejszych przecieków do prasy, że mamy gościa walczącego w barwach Państwa Islamskiego, prokuratura wysmarowała akt oskarżenia o przynależność do grupy terrorystycznej, której celem było **„zastraszanie ludności poprzez grożenie pozbawieniem życia i groźby wywołania poważnych zakłóceń ustroju poprzez obalenie organów władzy państwowej Syryjskiej Republiki Arabskiej, a następnie wprowadzenie na zajętych obszarach władzy opartej na zasadzie szariatu”.**

Na czele Syryjskiej Republiki Arabskiej stoi Baszszar al-Asad. Nasze media podają, że facet nie dość że morduje dzieci gazem, to na dodatek jest pachołkiem Władimira Putina.

Śledczy oskarżyli zatem Dawida za coś, za co czczony jest do dziś generał Bem. Za kombinowanie, żeby Ruskim dołożyć w myśl zasady za wolność naszą i waszą.

Prokuratura dokonała jeszcze jednego odkrycia. Dawid nie należał bowiem jej zdaniem do Państwa Islamskiego, ale do **„związku o charakterze zbrojnym pod nazwą Muzułmański Ruch Świt Syrii”.** A, jak wiedzą wszyscy znający się na Syrii, grupa ta to potomkini sponsorowanej przez USA Al-Nusry, Państwa Islamskiego nienawidzącej.

Żeby sprawa była bardziej dęta, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego do sprawy Dawida Ł. dołączyła polską gałąź siatki terrorystycznej. Gałąź w osobie Marcina C. Niestety śledczy mogli mu zarzucić jedynie to, że **„wiedział o popełnionych przez inne osoby przestępstwach o charakterze terrorystycznym, ale nie zawiadomił o tym organów ścigania”.** Marcin C. do aresztu jednak nie trafił i mimo terrorystycznego współudziału odpowiadał z wolnej stopy. Cała jego wiedza polegała na tym, że z Dawidem mieli tych samych znajomych, z którymi współterrorysta mailował.

Prokuratura wyciągnęła dowody. Było to zdjęcie Dawida z kałasznikowem, fotka uzbrojonych facetów na koniach oraz zdjęcie Ł. z maczetą na tle flagi Państwa Islamskiego. Był też skan dokumentu wystawionego przez Muzułmański Świt Syrii, który stanowił przepustkę i wizę w jednym.

Sąd, widząc terrorystę niższego od eskortujących go każdorazowo funkcjonariuszy o głowę, postanowił Dawida Ł. puścić do domu.

Fundamentalista wyszedł w listopadzie 2017 r. Wkrótce Pompeo ogłosił, że w Polsce robi konferencję o terroryzmie na Bliskim Wschodzie. Dawid po kilku latach odsiadki był bez kasy. Zaczął więc mailować do znajomych i szukać szmalu. Trafił znów do pudła. ABW zakwalifikowała to bowiem jako **„zbieranie informacji oraz środków finansowych, które mogły być przeznaczone na sfinansowanie zaplanowanych przez niego działań przestępczych o charakterze terrorystycznym”.**

Ł. przekonywał, że zbieranie informacji to dowiadywanie się o losach znajomych, z którymi nie miał kontaktu, zaś szmalu nie zbierał dla Państwa Islamskiego, ale dla jednego muzułmanina – Dawida Ł.

Wyrok zapadł 24 września. Terrorysta Dawid Ł. dostał 4 lata, czyli tyle, ile dotychczas siedział. Jak za terroryzm to mało. Jak za niewinność – dużo za dużo.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl b2e9ff202e

Dialogi dam
w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA poczuła, że coś jest niehalo. Wskoczyła ospale na rower i pojechała oddać krew. No i okazało się niehalo. Norma przekroczona wielokrotnie. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** już się martwi. Jeśli nie będą ględzić o dupie Maryni, to z czego będzie żyła?

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wołk-Łaniewska: – Teraz to czuję się dotknięta. Martwię się twoimi marnymi wynikami z powodów przyjacielskich i altruistycznych, a nie ze względu na wierszówkę…
Daniszewska: – Dobra, dobra…

– Zrób z tym coś, bo wierszówka się przydaje. Zwłaszcza w Soczi.
– Dlaczego zwłaszcza w Soczi?

– Bo piękno tego miejsca wyzwala we mnie utracjusza.
– W odróżnieniu od innych miejsc, gdzie jesteś racjonalna i powściągliwa w wydatkach.

– Touché. Ale serio: tu jest niewiarygodnie pięknie. To chyba najpiękniejsze miejsce, w jakim byłam. Pamiętasz scenę z „Mistrza i Małgorzaty", jak Stiopa Lichodiejew obudził się na molo? „– Błagam, niech mi pan powie, co to za miasto? – Gotów!".
– Ale to nie było w Soczi.

– Ale prawie. Dokładnie tak sobie wyobrażam Jałtę z Bułhakowa. Kurort wczesnoradziecki spotyka styl mauretański. Takie obłędne wąskie i strome uliczki, promenada wzdłuż morza z białymi drewnianymi przebieralniami, muszla koncertowa z kolumnadą, palmy i cyprysy wielkie jak Pałac Kultury… Choć może „kolacja rybaka czarnomorskiego" to już taka bardziej nowa Rosja.
– A kolacja rybaka czarnomorskiego to co?

– Kilo czarnego kawioru i butelka szampana. 50 tys. rubli.
– A to ile?

– 3 tys. zł. Nie skorzystałam więc. Ale mniej wykwintnej żywności też nie brakuje. I wszędzie jest mnóstwo dobrze odżywionych i zakolczykowanych bezdomnych psów i kotów.
– To dobrze?

– No pewnie. Są zadbane, nakarmione i wolne. Rosja to kraj wolności.
– To odważna teza.

– Każdy ci to potwierdzi. Zapytaj bezdomnego psa z Soczi.
– Skoro już jesteśmy przy bezrozumnych uczuciach: drogi Wołku, zakochałam się. Jest to uczucie bez szans na związek. Moje uczucie dotyczy Jędraszewskiego.

– Yyyyy…
– Tak, tego Jędraszewskiego, bodajże biskupa.

– Arcy.
– No właśnie, arcy-Jędraszewskiego. To cudo w sukience powinno łazić z nami do kościoła co tydzień. Zaproś go, proszę. My tu sobie strzępimy ozory, żeby obrobić dupę Panu Bogu i jego żydowskiej Matce, wiecznie dziewicy, a on jednym pociągnięciem pióra odwala za nas całą robotę. Nawet największy tłumok musi zrozumieć, że wyjebanie z roboty kobiet bez mężów nie jest normalne. Że świadczy o jakimś pierdolcu.

– Ale przecież to tylko uprzejmy pretekst ze strony Jędraszewskiego. On tylko tak powiedział – że zwolnił te, co „jako matki nie tworzą wraz ze swymi mężami katolickich rodzin", tylko rodziny zastępcze z adoptowanymi dziećmi. To wynika z niezwykłego taktu pana arcybiskupa, który nie chciał im zepsuć opinii w środowisku piarowskim. A tak naprawdę zwolnił je za niekompetencję.
– Jaką niekompetencję?

– Te kobity były w kurii od piaru, tak czy nie?
– Tak.

– Widziałaś, żeby ktoś miał gorszy piar niż Jędraszewski?
– Jeśli tak postawić sprawę…

– Może Glapiński.
– Ale on swoich blondynek nie zwolnił. A arcybiskup Jędraszewski owszem. To przecież dowodzi czystości intencji arcybiskupa.

– Czy ja wiem? Z mojego doświadczenia wynika, że jeśli facet woli zatrudniać kobiety zamężne i unika wolnych, to przeważnie nie jest to dowód czystości intencji, tylko niechęci do komplikacji.
– Tobie tylko jedno w głowie. Co gorsza, one – te niezamężne kobity – wierzą przecież w byt nieistniejący. Wytłumacz mi, Wołku, jak można być człowiekiem wierzącym? Jak można całować po łapach te cioty w sukienkach?

– Sorry, na mnie nie licz w tym zakresie.
– Tłumaczenia czy całowania?

– Obu.
– Jestem po lekturze „Sodomy". Szczególnie polecam rozdział o Janie Pawle II. Autor obszedł się ze świętym nieboszczykiem nieźle, ale już Dziwisz dostał ostrzej. Najśmieszniejsze jest to, że w Watykanie miał on ksywę „papież powiedział". Działo się to w czasie, gdy J.P.2 już marnie kumał i artykułował z powodu Parkinsona choroby. I wówczas wdowa została papieżem. Koniecznie, Wołku, przeczytaj te 700 stron „Sodomy". Łatwiej będzie się nam chodziło do kościoła.

– Już kupuję.
– Serio mówię.

– Ja też. Zaraz se ściągnę e-booka i gotowe.
– To nie jest prawdziwa książka.

– Może i nie, ale Łempicką musiałaś na Korsyce zostawić, bo ci się do walizki nie mieściła. A ja mam 100 książek w kieszeni i już nigdy nie będę musiała żadnej nigdzie zostawić, tak mi dopomóż bóg!
– Że co?!

– Tak się rozpędziłam jakoś, bo nienawidzę zostawiać albo wyrzucać książek. Bursa miał taką ideę, że gdy ludzie wychodzą z domów, to książki się pierdolą i dlatego jest ich coraz więcej i przestają się mieścić na półkach. Ja mam małe mieszkanie, już mi ścian brakuje. Od kiedy kupiłam sobie czytnik, moje życie pod względem lokalowym znacznie się uprościło. No, ale to nie jest twój problem, burżujko.

– No właśnie. No i miałam inne przeżycie. Kiedyś ci opowiadałam o moich kontaktach z Mariuszem Świtalskim. Jest to mężczyzna, który wyruchał mnie dwa razy w życiu.

– Gratuluję. Przystojny, postawny. Wąsaty.
– Ty znowu o tym samym? Przestań być tak podejrzliwa jak Jędraszewski biskup. Jeżdżę po mojej wiosce i widzę sklep. Nic zdrowszego, Wołku, byś nie znalazła. Ze 300 metrów kwadratowych, towar na półkach kosztuje w chuj pieniędzy, kasjerek ukraińskich brak. Czuję „śmierdzieć trup Zismana".

– Goldsztajna.
– Dlaczego?

– Nie wiem, Bardini tak mówił: „Czuję śmierdzieć trup Goldsztajna", jak chciał powiedzieć, że coś mu tu cuchnie.
– Niech ci będzie Goldsztajna. Mnie natomiast zaśmierdziało Mariuszem Świtalskim i jego pomysłami. W sklepie wieje wiatrem i pustką. Gdy widzę dwa samochody, to rozumiem, że jest szef i komornik. Taka sytuacja, że on dwukrotnie mnie przewalił na kasę, a ja uważałam go za kumpla. Nie chcę cię nudzić, ale zdanie: „Gocha, tym razem uczciwie", będę pamiętała zawsze. Bo się nic nie udało. A ciężarówka ma napis „SOWINIEC". To tam rodziły się jego dzieci, wszystkie znam, i tam umierała ich matka Ewka. To ja leżałam z nią w łóżku z brudnymi nogami, żeby nie była sama. No i wysiadam z samochodu i widzę młodego Mariusza. I mówię: – Młody Świtalski? A on: – Pani Daniszewska! Mówię więc: – Pozdrów ojca. I powiedz mu: chuj ci w dupę! – Przekażę. Młody okazał się uroczy, a znamy się przecież od dziecka. Tą drogą go serdecznie pozdrawiam. I jeszcze pamiętaj, że Ewa, twoja mama, chciała mieć krzyż brzozowy, a Mariusz wybudował mauzoleum. Pozdrów całe rodzeństwo. A tatusiowi jak wyżej. I powiedz mu, że trumna nie ma kieszeni. I że mam w go dupie, w którą mnie wyruchał. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

– Wiem, że dużo schrzaniłam w swoim życiu, ale chciałabym mieć jakąś szansę na zmianę – mówi Ola.
Wszystkie instytucje pozbawiły ją tej szansy.

Dziewczyna. Więzienie dla kobiet niczym nie różni się od więzienia dla mężczyzn. Nie jest ładniejsze, milsze, łatwiejsze. Przemoc jest taka sama jak na oddziałach męskich. Funkcjonariuszki, choć często młode i ładne, nie mają zwyczaju się uśmiechać. Są lodowate, nieprzyjemne. Trzeba się ich bać, a nie nawiązywać z nimi relacje.
Aleksandra P. prosi, żebym nie przychodziła do niej oficjalnie jako dziennikarka. Będzie miała kłopoty ze strony władz i pracowników więzienia. Wchodzę na normalne widzenie jako ciotka.
Ola jest drobna, szczupła, bardzo ładna. Lekko umalowana, z kucykiem wygląda jak uczennica liceum. Płacze.
Nie wie, od czego zacząć. Powtarza, że tylko ona jest winna, że wszystko zawaliła, że wszystko straciła przez głupotę. Na pewno?

Smród dzieciństwa. Matka była alkoholiczką. Widok zaszczanej kobiety leżącej na podłodze nie był dla dziewczyny niczym szczególnym. I smród w domu. Głód był powszedni. Strach przed kompanami matki nie opuszczał jej nigdy. Ojca ktoś zamordował, gdy Ola miała 11 lat.
Była kierowana do ośrodków wychowawczych. Nie zapomni nigdy tego prowadzonego przez zakonnice.
– Wyzywały mnie od dziwek, wyrywały mi włosy, ogoliły mnie na łyso, biły do krwi mniejsze dzieci – opowiada.
Po latach koszmaru Ola trafiła pod opiekę babci i dziadka. Było spokojniej, ale bieda piszczała w każdym kącie. Matka przychodziła, lecz Ola szybko się zorientowała, że przychodzi po kasę na flaszkę albo na jedzenie. Pustą lodówkę po jej wyjściu oglądało się jeszcze przez kilka dni. W tym czasie dziadek znikał na kilka dni i po powrocie spał całą dobę, wyczerpany tak, że babcia co jakiś czas zaglądała, czy oddycha. Ale lodówka się zapełniała.
Pierwszy dramat dotknął Olę, gdy zachorował dziadek. Rak płuc. Była pewna, że da się go uratować. Ściągała nawet komórki macierzyste z Rosji. Z babcią sprzedały wszystko, co można było spieniężyć. Na darmo.
Wtedy, gdy brakowało na leczenie dziadka, wzięła pierwszy kredyt: 20 tys. zł. Na kogoś, bo nie miała zdolności kredytowej.

Na Dworcu Centralnym w Warszawie napadnięto na kantor wymiany walut. Skradziono mu równowartość 350 tys. zł w banknotach i monetach, głównie euro. Informujemy o tym, ponieważ napady, w których rabowane są pieniądze, powoli przechodzą do przeszłości w erze zdominowanej przez transakcje bezgotówkowe. Filmy o bohaterskich gangsterach pokroju Stalin czy Piłsudski, kradnących worki z gotówką należące do palących cygara bankierów, dla kolejnych pokoleń będą niestety absolutnie niezrozumiałymi historyjkami tak koniecznymi przecież do zrozumienia historii powszechnej.

Funkcjonariusz Komendy Miejskiej Policji w Jastrzębiu-Zdroju w chwilach wolnych od służby zajmował się uprawą monokultury konopi indyjskich. Dzięki organicznej pracy dorobił się stukrzakowej plantacji, z której pozyskiwał ok. 1,5 kg marihuany rocznie. O ogrodniczych zainteresowaniach poinformował przełożonych jego kolega z pracy. Przełożeni poinformowali kolejnych kolegów, którzy zapuszkowali kolegę. Pytani o zasady policyjnego koleżeństwa policjanci stwierdzili: to nie jest już nasz kolega!

Prokuratura Okręgowa w Jeleniej Górze ujawniła, że w mieście tym do niedawna mieszkały 3 młode kobiety stanu wolnego, których były majątek oszacowano na 10 mln zł, średnio po 3,3 mln na

REBUS 2

eprasa.pl b2e9ff202e

Przejebane

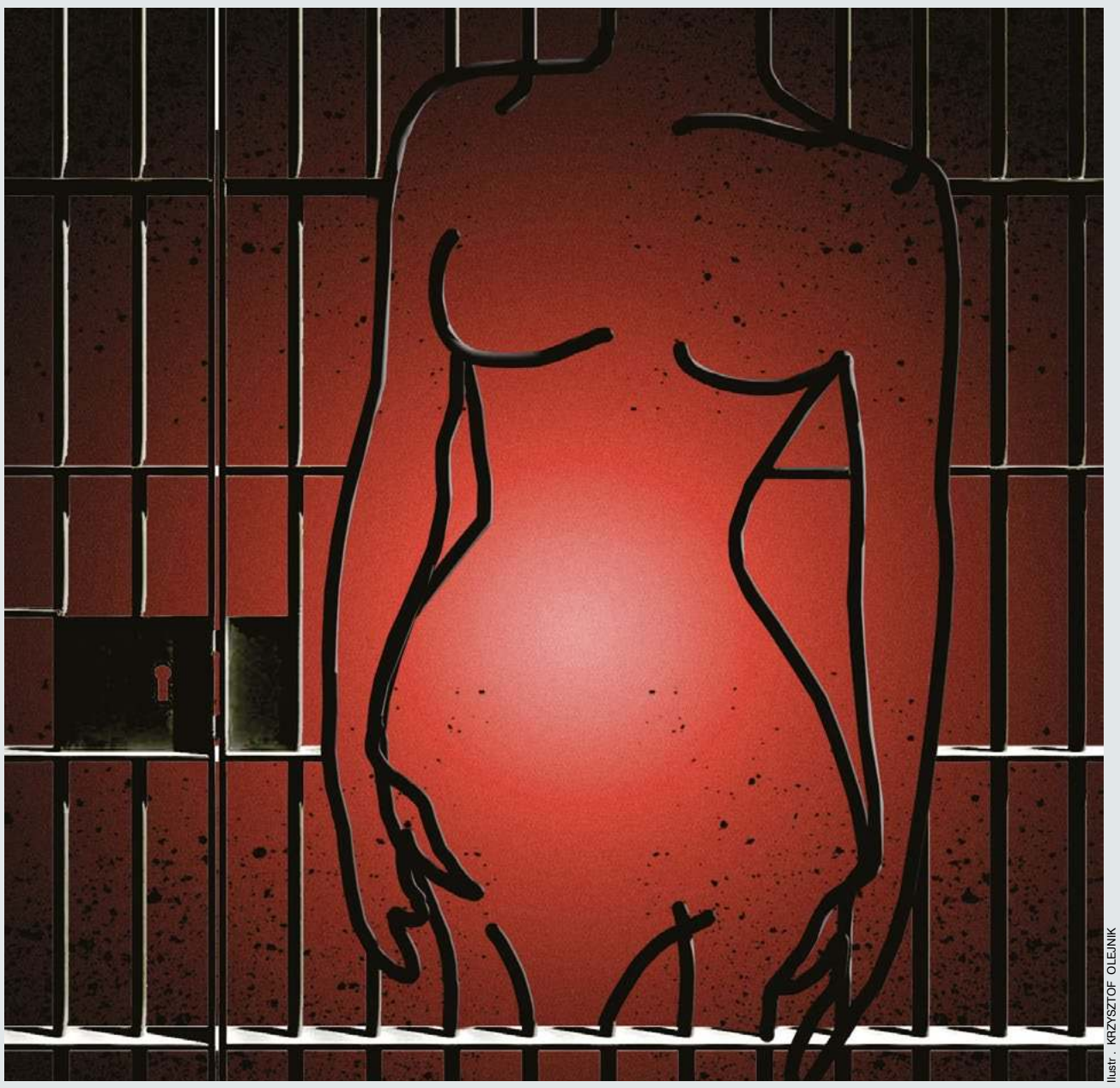

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Rok później umarła babcia. Też pożyczyła 20 tys. zł. Też na kogoś.

Niedługo potem matka zapiła się gdzieś w krzakach.

Dobry mąż i ojciec. Wyszła za mąż z szalonej miłości i z powodu zbliżającego się porodu. Mąż był dobry dla niej i dzieci.

– Aż miło było popatrzeć na jego relacje z dziećmi – mówi Jarosław P., wujek Oli, opowiadając o wspólnie spędzanych świętach.

Mąż od kilku lat siedzi w areszcie.

– Z pomówienia – mówi Ola. – Świadek koronny powiedział, że należał do gangu obcinaczy palców. A on nawet nie znał bandytów.

Świadek zaczął wycofywać się z tych zeznań, ale mąż nadal nie opuszcza aresztu.

– Szukają czegokolwiek, bo on tak długo już siedzi, że musieliby mu wypłacić znaczne odszkodowanie.

Dzieci. Przyszło ich na świat troje. Najmłodszego Ola nie bardzo pamięta.

– Wpadłam w skrajną depresję – mówi. – Zamknęłam się w domu, nie wypuszczałam nigdzie dzieci. Bałam się, że im też stanie się coś złego. Miałam próbę samobójczą, ale w ostatniej chwili pomyślałam o dzieciach.

Zaczęła pić.

– Chciałam sobie zrobić powolną śmierć. Jak moja matka.

Pojawili się pracownicy ośrodka pomocy społecznej, bo dzieci przestały chodzić do szkoły. Na początku obiecywała, że się zmieni, ale każdy widział, co się dzieje. Zabrali jej dzieci. Nikt nie chciał skierować jej na leczenie psychiatryczne. Nawet o tym nie wspomniano. Nikt nie wskazał, dokąd powinna iść.

Dzieci trafiły do domu dziecka. Błagały, żeby ich nie rozdzielano. Są w jednym pokoju.

Przy kolejnej próbie samobójczej Aleksandra P. trafiła do szpitala. Tam zdiagnozowano skrajną depresję. Do dziś jest na lekach.

Więzienie. W tym samym czasie ktoś w prokuraturze puścił parę, że Ola wzięła kredyty na słupa. Za pierwsze wyłudzenie dostała 2 lata i za drugie też. I jeszcze kilka miesięcy za niezapłaconą grzywnę. Nie stać jej było na adwokata z wyboru, a ten z urzędu nawet u niej nie był.

W międzyczasie ograniczono jej prawa rodzicielskie i odebrano mieszkanie. Bo skoro dzieci są w domu dziecka, to nie należy jej się większy metraż.

„Wydział zasobów lokalowych posiadł informację, iż w lokalu (…) zamieszkuje tylko Aleksandra P., natomiast Tadeusz P. przebywa w zakładzie karnym, a nieletnie dzieci zostały umieszczone w Domu Dziecka. W związku z powyższym zabezpieczono ten lokal” – czytamy w odpowiedzi z wydziału zasobów lokalowych z Pragi-Północ. Uznano wówczas, że 17-metrowy pokój jej się nie należy.

Sąd przyznał jej co prawda lokal socjalny, ale ten też jej odebrano, bo przecież jest w więzieniu. Ma więc dach nad głową.

Gdy wydział **„posiadł informację, że Aleksandra P. przebywa w Zakładzie Karnym, lokal socjalny został przekazany do ponownego zasiedlenia na rzecz innej rodziny”.** O ponownym przyznaniu jej lokalu nie ma mowy, bo **„wniosek musi złożyć osobiście w Wydziale Obsługi Mieszkańców”** – odpowiada empatycznie naczelnik wydziału Dorota M.

– Nie wychodzę na przepustki, bo muszę wskazać, gdzie będę wtedy mieszkać. A ja nie mam gdzie. Nie mam nikogo.

Przez to nie może też wyjść na warunkowe, bo jeśli nie wychodzi na przepustki, to nie można sprawdzić, czy na wolności dobrze się sprawuje.

Bunt. Dzieci przyjeżdżają do niej do więzienia co 2 miesiące. Oprócz najmłodszego. Wychowawcy w domu dziecka uznali, że jest za mały na chodzenie po więzieniach. Aleksandra nawet nie wie, jak on wygląda.

Daleki kuzyn, do którego Ola mówi wujku, zabiera ich czasem na weekendy.

– To największe ofiary tego dramatu – mówi Jarosław P., dziennikarz telewizyjny, „wujek”. – Są bardzo miłe, spokojne, bardzo inteligentne. Najstarsza dziewczynka jest w fazie buntu, jak to 14-latka, ale to bardzo wartościowa dziewczyna. Najtrudniej ma najmłodszy. Tutaj nie jest dobrze. Martwię się o niego.

Najstarsza dziewczynka spędziła 5 miesięcy na oddziale psychiatrycznym. Depresja i **„syndrom utraconych więzi”.** Władze sierocińca chcą skierować nastolatkę do ośrodka wychowawczego, bo się buntuje.

– To najgorsze, co mogą jej zrobić. Wiem, co dzieje się w ośrodkach. Zniszczą ją. Narkotyki, alkohol, przemoc są tam na porządku dziennym. A to jest normalna mądra dziewczynka. Bardzo dobrze się uczy – mówi Ola.

To samo mówi „wujek” Jarosław: – To normalna nastolatka, empatyczna i wrażliwa. Oddzielenie jej od rodzeństwa będzie dramatem dla nich wszystkich. Ona im tworzy rodzinę. I bardzo tęskni za matką.

Niedawno wychowawcy z domu dziecka wystąpili do sądu o zakaz kontaktu dziewczynki z matką. Bo **„więzienie pogłębia tylko stany depresyjne dziecka”.** O tym, że ma to być swoista kara za bunt, wiedzą wszyscy. Wychowawcy z bidula rozmawiać z nami o dzieciach nie chcą. O diagnozie i depresji z powodu zerwanych więzi zapomnieli.

Równe szanse. Aleksandra P. ma szanse wyjść na wolność. Ma bardzo dobrą opinię, często jest nagradzana. Niedługo jej sprawa stanie na wokandzie. Ale kobieta nie ma dokąd wrócić. To zamyka jej drogę do wolności. Odbiera jej też szansę na odzyskanie dzieci i odnowienie więzi z nimi. Dom dziecka wystąpił o odebranie jej władzy rodzicielskiej, bo **„sytuacja dzieci się nie zmienia”** i matka nie zabiera ich do domu.

– Chciałabym odbudować to, co zepsułam, i to, co zepsuło się samo – mówi Aleksandra P.

Odebrano jej tę szansę. Z więzienia wyjdzie pod most.

„Matka nie posiada mieszkania, więc nie może zapewnić dzieciom należytej opieki” – czytamy we wniosku o pozbawienie Aleksandry P. władzy rodzicielskiej.

Koło się zamknęło.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

kobietę. Panie te, wszystkie jednocześnie, zakochały się w tym samym 40-letnim kryminaliście z powiatu wrocławskiego, o którym myślały, że jest przyzwoitym człowiekiem. Powierzyły mu swoje majętności z miłości. Ten dobra materialne przyjął, a następnie kobiety wszystkie naraz porzucił. Widząc jakąś niewspółmierność świadczeń, panie poczuły się wydymane, dlatego o sprawie wie prokuratura. Tego, jak tak naiwne niewiasty mogły się dorobić tak niebagatelnych majątków w stosunkowo młodym wieku, prokuratura nie wyjaśnia.

Książki z biblioteki w Szkole Podstawowej nr 53 w Szczecinie trafiły na wysypisko śmieci, ponieważ, jak stwierdziła Małgorzata Wójcik, dyrektorka szkoły, były już nieaktualne. Problem nieaktualnych książek powraca raz na kilkadziesiąt lat, bo rzeczywiście nie ma co z nimi zrobić. Palenie papierem jest prawie przestępstwem. Kiedyś można było to przekazać na makulaturę, ale kto teraz skupuje makulaturę? Naszym zdaniem zagadnieniem utylizacji przeterminowanego piśmiennictwa powinien zająć się Sejm nowej kadencji na pierwszym posiedzeniu.

Ewę N. oskarżono o to, że podawała podopiecznym w swojej chlewni pod Poznaniem Norfloksacynę, antybiotyk, który w Polsce nie jest dopuszczony do leczenia świń. Podsądna tłumaczy się, że ani świnie, ani Norfloksacyna nie należały do niej. Jej działalność polegała na tzw. tuczu nakładczym. Umowa przewidywała, że karma i zwierzęta należą do korporacji mięsnej. Ewa N. doprowadzić ma trzodę do stosownej wagi. Korporacja wyjaśnia, że była

Rys. TOMASZ WIATER

tylko dostawcą paszy i leków, których dostarczanie nie jest zabronione. Karalne jest tylko skarmianie prosiąt niedozwolonymi substancjami, a tego dokonywała przecież oskarżona. Cynizm sytuacji polega na tym, że Ewa N. sama doniosła prokuraturze, że korporacja dostarcza jej niedozwolone substancje. Kobiecie grożą 2 lata więzienia. Wygląda na to, że ktoś tu komuś podkładał świnię, i to, zdaje się, niejedną.

10 samochodów pomocy drogowej firmy Baryła z Gorzowa Wielkopolskiego zostało wypalonych ogniem pochodzącym z miotacza, którym posługiwał się nieznany sprawca – twierdzi policja. Podpalacz wtargnął na teren pomocy drogowej w nocy. Palił samochody niczym Wehrmacht warszawską starówkę. – Ja doskonale wiem, co za skurwysyn za tym stoi – twierdzi Jarosław Baryła, właściciel firmy pomocowej. Zapewne ma rację. Niezadowolonych klientów poznać łatwiej niż uszczęśliwionych.

Bezzasadne okazały się podejrzenia, że bydło mleczne z okolic Gostynina opierdala się, dając mleko o niskiej zawartości tłuszczu, co stwierdzali nabywcy nabiału w gostynińskich sklepach. Jak się okazało, krowy, dając mleko, harowały jak woły. Dietetyczne mleko powstawało w rezultacie rozcieńczania go wodą w miejscowej spółdzielni mleczarskiej. Działania na szkodę wizerunku miejscowego bydła podjęło jedenastu pracowników wspomnianej spółdzielni, która sprzedawała rozwodnione mleko w cenie nierozwodnionego. Honor gostynińskiej rogacizny uratowała prokuratura, podając informację o mleku skażonym wodą do publicznej wiadomości. Ciekawe po co, skoro chrzczone mleko nie wywołuje niebezpiecznych dla organizmu skutków ubocznych, natomiast niesmak, jaki poczuła cała Polska do gostyńskiego mleka, utrzymywać się może latami.

Polski Związek Kolarski wysłał kadrę kolarzy na mistrzostwa świata w kolarstwie szosowym w Yorkshire (Wielka Brytania) bez narodowych spodenek, koszulek i dresów. Barierą w zakupie reprezentacyjnej odzieży był nie tyle brak pieniędzy, których narodowy związek kolarski także nie ma, ale bezwład organizacyjny. Polski Komitet Olimpijski twierdzi, że pieniądze by dał, ale PZKol powinien był najpierw ogłosić przetarg na uszycie strojów, a przetargu nie ogłosił. Wtajemniczeni utrzymują, że strategia kolarskiego dowództwa nie jest pozbawiona sportowego sensu. Widok nagich kolarzy z Polski niechybnie wywoła na konkurentach paraliżujące wrażenie, przez co szanse naszych na mistrzostwo świata rosną.

Istnieją trwałe związki frazeologiczne typu: Pulower Katana, Tania Sobota, Taras Komin, które tylko dlatego że każdy z wyrazów pisanych jest wielką literą, pozwalają się zorientować, że są to personalia osób. Imiona i nazwiska. Takie zapadające w pamięć personalia posiada też Leszek Bubel, obecnie kandydat na senatora, mieniący się naczelnym antysemitą RP (w szóstym pokoleniu). Wspominamy o tych językowych pokrętnościach przy okazji informacji, że Bubel został aresztowany przed spotkaniem z wyborcami w Olsztynie z przyczyn, jak twierdzi rzecznik prasowy jego komitetu wyborczego, politycznych. Kto by przypuszczał, że droga do zwycięstwa Bublowego antysemityzmu w naszym kraju jest taka długa i pełna przeszkód pozornie nie do przezwyciężenia. Bubel o miejsce w parlamencie stara się od 27 lat.

Wędkarze ze Skarżyska, Krzysztof Rózga i Tadeusz Przygoda, udali się nad Wisłę w środku nocy, aby zasadzić się na grubą rybę. Zasadzka się udała. Wyłowili suma o długości 215 cm i wadze, która przekraczała masę obu poławiających do kupy. Następnie zrobili sobie z rybą zdjęcie i wypuścili ją z powrotem do rzeki. Jakiż ogromny cywilizacyjny krok naprzód poczyniło wędkarstwo, przeobrażając się z metody pozyskiwania taniego pożywienia w dyscyplinę nakierowaną na zyskanie podziwu, splendoru oraz lokalnej, ale jednak, sławy.

Policjanci z Hrubieszowa otrzymali informację o kradzieży pojazdu z parkingu przed supermarketem. Kierowca zaparkował tam czerwone audi. Po dokonaniu zakupów pozostawił je otwarte tylko na chwilę, aby odprowadzić wózek sklepowy. Wróciwszy, stwierdził, że w miejscu jego samochodu stoi teraz czerwone audi, ale nie jest to jego samochód. Po numerach rejestracyjnych policja ustaliła właściciela czerwonego audi i udała się do miejsca jego zamieszkania. Ten był święcie przekonany, że wrócił do domu własnym autem, które zaparkował na podjeździe. Można pomylić psa z suką tej samej rasy, własną żonę z jakąś inną żoną, zapomnieć daty urodzenia teściowej, ale pomylenie cudzego samochodu ze swoim może się zdarzyć tylko temu, który traktuje wrestling jak prawdziwe zapasy.

Siejąca spustoszenie wśród warszawskich przechodniów flota elektrycznych hulajnóg, która powoduje, że oddziały dyżurne chirurgii urazowej stołecznych szpitali są oblegane niczym te w Zakopanem podczas sezonu narciarskiego, została uszczuplona w ostatnich dwóch miesiącach o 60 sztuk przez mężczyzn, którzy chcieli dać odpór tej pladze. Niestety nie doceniła ich nawet policja, która twierdzi, że śmiałkowie przywłaszczali sobie porzucone jednoślady, wymontowywali z nich panele GPS i ponownie wprowadzali do obrotu gospodarczego. Jeżeli to prawda, to o patriotyzmie nie może być mowy. Najwyżej o nowym modelu biznesowym przedsiębiorstwa typu start-up.

R.J.

Rubrykę prowadzimy na podstawie doniesień prasy lokalnej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odżegnujemy się natomiast od wszelkiej odpowiedzialności w przypadku, gdyby coś komuś się nie zgadzało.

eprasa.pl b2e9ff202e

Państwo PIS

Przechrzty premiera G.

Brytyjczyk, gdy jest mały, jest geniuszem i do szkoły idzie w wieku czterech lat. Potem kretynieje, bo na studia idzie mniej niż co czwarty poddany Elżbiety II.

Mały Polak jest początkowo kretynem – o czym wiedzą zarówno jego rodzice, jak i rząd PiS – dlatego edukację szkolną zaczyna dopiero, gdy ma 7 lat. Z wiekiem Polak doznaje iluminacji, otwierają mu się w mózgu przepustnice i po maturze chłonie wiedzę jak nikt w Europie: w grupie wiekowej 20–24 lata jest niemal 42 procent studentów.

Niemcy są głupsi, studiuje ich niecałe 28 proc. Na wtórny analfabetyzm cierpią też Szwedzi: ledwie 26 procent 20-latków stara się o dyplom wyższej uczelni.

Pieczę nad mózgami genialnych młodych Polek i Polaków sprawuje minister nauki i szkolnictwa wyższego w randze wicepremiera. Nazywa się Gowin i 4 lata temu miał być ministrem obrony narodowej.

Gowin rozpoczął ministrowanie w nauce od przejrzenia światowych rankingów szkół wyższych, po czym doszedł go wniosku, że aby polskie uczelnie były wśród najlepszych czterystu, to rankingi musiałyby dotyczyć jedynie tych uczelni, które są na terenie Polski. Czyli mniej więcej czterystu.

„To stanowczo za dużo” – przemówił w mediach i zapowiedział, że zrobi rewolucję. W środowisku rozeszły się plotki, że konsolidacja lub zamknięcie grozić będzie nawet trzystu uczelniom.

Gowin wiedział, iż zdobywanie wyższego wykształcenia w Polsce to pic. Na uczelniach prywatnych podstawowym kryterium uzyskania dyplomu licencjata czy magistra nie jest wiedza, tylko terminowe wpłacanie czesnego. Z publicznymi szkołami wyższymi jest podobnie, z tą jednak drobną różnicą, że za każdego „niepłacącego” studenta publicznego płaciło państwo. Wykreślenie żaka z listy studentów z powodu nieuczenia się umniejszało przychody uniwersytetów i politechnik. Nieuk przynosił kwesturom szkół wyższych bezpośrednie wpływy: płacił za każdą egzaminacyjną poprawkę. Gdy profesura przeczołgała go przez drugie i trzecie podejście do egzaminu, rektor mógł się potem pochwalić dodatkowymi przychodami.

Gowin może jest bufonem, ale nie kretynem, doszedł więc do wniosku, że koniec z fikcją i wreszcie zaczną obowiązywać zasady takie jak trzeba. W wywiadach roztaczał wizje Polski jako kraju, w którym wykształcenie wyższe będzie coś znaczyło.

Gdy Gowin był ministrem sprawiedliwości, miał okazję zetknąć się z zarobkami prokuratorów i sędziów, które nawet na początku ich kariery wynosiły od 1,5 do dwóch średnich wynagrodzeń liczonych przez GUS. Gdy Gowin jako minister nauki zauważył, że pracujący uczony z tytułem doktora zarabia nieco ponad połowę średniej, musiał się zdziwić. A gdy dowiedział się, że przeciętne uposażenie profesora z państwowej uczelni równa się średniej krajowej, Gowinem musiało to wstrząsnąć. W roku 2016 minister powiedział, że przygotowuje ustawę, która to wszystko zmieni. Doktorzy będą zarabiali 1,5 średniej, a profesorzy dwie średnie.

MNiSW wyszykowało zatem „Konstytucję dla nauki”. Najpierw wyśmiało ją środowisko akademickie. Głównie za pokręcone zasady finansowania uczelni, które doprowadzą do ich paraliżu. Urzędnicy Gowina zmienili zatem te zapisy. Wówczas uczeni przyczepili się do zapisów, które ich zdaniem godziły w autonomię uczelni i podporządkowywały je ministerstwu. Resort znów przekombinował ustawę. Gdy środowisko przestało się czepiać, ustawa poszła do Sejmu, gdzie okazało się, że nic w niej nie pasuje posłom z PiS. Wprowadzili swoje poprawki i sprawę przegłosowali, a prezydent Duda ustawę podpisał.

„Konstytucja dla nauki” weszła w życie rok temu. Od tej pory o rewolucji w szkolnictwie wyższym Gowin już się nie zająknął. Ustawa zakładała, że uczelnie mają zmienić statuty. I zmieniły. Zakładała też, że bzdury – takie jak podnoszenie prestiżu przez szkoły wyższe przez nadawanie im nazwy akademii czy uniwersytetu – zamiast być załatwiane przez podpis ministra w rozporządzeniu, wymagają ustawy sejmowej. Czyli że 460 posłów ma się zastanawiać, czy jeśli dana szkoła spełnia warunek mianowania doktorów tylu a tylu specjalności, to można ją nazwać tak i tak.

Zupełna klapa ustawy mającej zmienić w polskiej nauce wszystko nie przeszkadzała Gowinowi liczyć na sukces z podwyżkami płac kadry uczelnianej. Pod koniec zeszłego roku rozwiązywał się właśnie worek z obietnicami i opowieściami, jak to państwo polskie stać na wszystko. Gowin też zwołał konferencję i zapowiedział, że wkrótce poda kwoty podwyżek, co spowoduje, że do Polski wrócą wszyscy naukowcy, którzy za chlebem wyjechali za granicę. Tuż za nimi zwalą się nam na głowę tuzy światowej nauki, dla których pieniądze płacone przez polskie uczelnie także będą atrakcyjne.

Tydzień po spotkaniu z mediami Gowin zamknął się na godzinę z ówczesną minister finansów i premierem Morawieckim. Po czym wyszedł i z nikim już gadać nie chciał.

Mimo to po tygodniu na internetowej stronie ministerstwa można było przeczytać, że dla naukowców i wykładowców szykują się rekordowe podwyżki. Od 2019 r. człowiek z tytułem profesora miał zarabiać już nie 5600 zł brutto, ale o 800 zł więcej. Podobnie niewielkie podwyżki mieli dostać adiunkci i doktorzy.

W tym czasie rozpoczynający pracę prokurator rejonowy mógł liczyć na prawie 7500 zł miesięcznie.

Skoro ustawa i podwyżki Gowinowi nie wyszły, to może choć wyciął w pień setki złych uczeni? Nie. W Polsce działających szkół o statusie wyższym jest 387. 239 to uczelnie niepubliczne, znaczy takie, których (z wyjątkiem uczelni Tadeusza Rydzyka) państwo nie finansuje. Reszta to szkoły założone i opłacane przez polskiego podatnika. Ich liczba w stosunku do roku 2016 nie tylko nie spadła o połowę, ale nie spadła wcale.

Prywatne szkoły wyższe padają od lat, ale nie z powodu kontroli ministerialnych, lecz dlatego że jest niż demograficzny i nie ma chętnych do płacenia czesnego. Od 2016 r. tempo likwidacji uczelni czy łączenia się z innymi żadnego przyspieszenia nie doznało. Czyli z zapowiedzi Gowina nie zostało nic.

Zmiany dotknęły za to sektor uczelni publicznych. Co prawda ostały się tak prężne państwowe ośrodki akademickie jak Nysa, Racibórz, Sanok czy Głogów z ich *Alma Mater* o nazwie Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa. Ale z Włocławka zniknęła PWSZ, wyewoluowała bowiem w Państwową Uczelnię Zawodową we Włocławku. Wczorajsza PWSZ w Płocku to dziś Mazowiecka Uczelnia Publiczna w Płocku, a PWSZ w Skierniewicach działa jako Państwowa Uczelnia im. Stefana Batorego.

Ostatnia akcja z przemianowaniami trwała od początku kadencji Gowina. Wystarczyło, by o nowe miano dla uczelni poprosiła w 2017 r. minister Rafalska, a słowo stawało się ciałem: PWSZ w Gorzowie stała się Akademią im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie.

Każda zmiana nazwy wiąże się z kosztami. Te do tej pory skrzętnie ukrywano, bo Gowin od lat promuje się jako przeciwnik bezsensownego wydalania publicznej kasy. Kwota wypłynęła przy procedowaniu sejmowym Akademii Kaliskiej. Okazało się, że zmiana nazwy uczelni to koszt ponad 500 tys. zł, w całości pokrywany przez resort Gowina. Gdyby pomnożyć tę kwotę przez liczbę przeprowadzonych dobrych zmian nazw szkół, to wyszłoby, że w błoto wywalono kilkanaście milionów złotych.

To jedyne osiągnięcie Jarosława Gowina. Ale czy sukces?

T.J.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Antoni Macierewicz od stycznia 2018 r. nie jest ministrem obrony narodowej. Nastąpił po nim Mariusz Błaszczak. Jego zadaniem było naprawienie wszystkiego, co poprzednik nawyprawiał w resorcie obrony. Wyszło nieszczególnie…

Powiatowi strzelcy

Niedawno MON ogłosiło konkurs dla samorządów na budowę lub remont strzelnic. Te, które zostaną zakwalifikowane do programu, będą mogły uzyskać dotację w wysokości 2 mln zł. Lecz zwycięskie gminy będą ze swoich środków musiały wysupłać 400 tysięcy własnych złotówek.

To już czwarty albo piąty konkurs. Program „Sokół – strzelnica w każdym powiecie” wymyślił jeszcze Macierewicz. Według jego koncepcji strzelnice miały wzmacniać patriotyzm, a nawet zwiększać siłę bojową Polski. I dlatego MON przeznaczyło na nie 440 mln zł przez 10 lat. Za tę kasę plus 88 mln zł z kieszeni starostów, wójtów i burmistrzów miało powstać 380 miejsc, gdzie można by sobie postrzelać. Strzelnice Macierewicza miały być dla rządu PiS tym, czym piłkarskie Orliki dla ekipy PO–PSL.

Do pierwszych konkursów znaleźli się nawet chętni. Gdy okazało się, że wygrali, zgłosili do MON rezygnację z udziału w programie. Dlatego do dziś zbudowano jedną strzelnicę – pilotażową. W ostoi PiS, czyli powiecie jarosławskim na Podkarpaciu, rok temu w maju otwarto obiekt ochrzczony „Anną”. Od imienia posłanki PiS Anny Schmidt-Rodziewicz, która osobiście załatwiła kasę na tę budowę z ówczesnym wiceministrem Michałem Dworczykiem.

Plan zakładał, że w 2018 r. na ten cel MON wyda 40 mln zł. Zaoszczędzono dzięki temu 38 mln. Ale zamiast za niewydany hajs kupić wojakom jakąś fajną jeżdżącą i strzelającą zabawkę i zapomnieć o wtopie, Błaszczak – niczym Macierewicz – uparł się nadal wydawać pieniądze na nikomu niepotrzebne strzelnice.

Kolumny, czyli ławki

W październiku 2017 r. Macierewicz zażyczył sobie, żeby w całym kraju powstały pomniki z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Pomniki w formie „Kolumn niepodległości”. Projekt małej architektury MON miało nieodpłatnie przekazać samorządom, grupom rekonstrukcyjnym i osobom prywatnym, które chciałyby monumenty wybudować. Do wybudowania resort chciał się też dorzucić finansowo i zaklepał w budżecie 5 mln zł.

W styczniu 2018 r., tuż przed dymisją Macierewicza MON oświadczyło, że żadna z prac nadesłanych na konkurs mający wyłonić zwycięski projekt nie spełniła wymagań. Mimo to Błaszczak, zamiast ucieszyć się i przeznaczyć zaoszczędzone miliony na dodatkowe onuce dla komandosów, pomysł Macierewicza twórczo

Rząd w lęku przed podziemiem

Dociskanie PiS-u kilofem.

W tym roku górniczym związkom zawodowym udało się już wytargować ponad 233 mln zł dodatkowych premii. Ostatnio – jak wiadomo – górnicy z Polskiej Grupy Górniczej (PGG) dostali po 860 zł brutto jednorazowej premii, co kosztowało firmę ok. 40 mln zł. PiS przed wyborami chce w kopalniach spokoju, niech więc płaci!

Ostatnie lato było

bardzo udane

dla polskich górników, i to nie dlatego że pogoda dopisała i urlopy przebiegały nadzwyczaj dobrze, lecz dlatego że udało im się wywalczyć spore dodatkowe pieniądze.

Festiwal ekstrapremii rozpoczęto w Jastrzębskiej Spółce Węglowej (JSW). W czerwcu 2019 r. ze stanowiska odwołano prezesa JSW Daniela Ozona, który był w komitywie ze związkami tak wielkiej, że związkowcy zorganizowali pikietę przed siedzibą Ministerstwa Energii w Warszawie w jego obronie. Pikieta i inne protesty nic jednak nie dały i Ozona odwołano. To z pewnością było zwycięstwo ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego.

Pech jednak chciał, że od 5 do 7 lipca w Katowicach odbywała się konferencja programowa PiS i związkowcy również tam zapowiedzieli pikietę. Trzeba przyznać, że

chcieli uderzyć

w czuły punkt PiS. Z jednej strony mielibyśmy liderów PiS mówiących o dobru ludzi pracy, a z drugiej strony żywą klasę robotniczą protestującą przeciwko rządowi.

Szybko znaleziono proste rozwiązanie. 2 lipca, kilka dni przed konwencją PiS, zarząd JSW i reprezentacyjne organizacje związkowe działające w spółce podpisały porozumienie w sprawie wypłaty dodatkowej nagrody pieniężnej dla pracowników zatrudnionych w JSW.

JSW szacowała, że ta jednorazowa premia będzie kosztowała 163,4 mln zł. Wysokość premii na jednego pracownika uzależniona była od stanowiska pracy i wynosiła od 4,3 tys. zł do 6,2 tys. zł brutto. Porozumienie w JSW podpisano i pikiety podczas konwencji PiS nie było.

Gdy związkowcy z innych spółek zobaczyli, że ich koledzy z JSW dostali jednorazowe premie, to też chcieli takie dostać. I dostali.

Już w lipcu okazało się, że premie, oficjalnie z zysku za 2018 r., otrzymają pracownicy PGG. Ich premie były jednak skromniejsze niż w JSW i wyniosły od 900 zł do 1550 zł brutto. Kosztowało to PGG prawie 70 mln zł.

Premie w lipcu dostali także pracownicy Tauron Wydobycie; wynosiły one średnio około tysiąca złotych brutto na pracownika. JSW i PGG to spółki przynoszące ostatnio zyski, ale Tauron Wydobycie od dawna przynosi straty. Tylko w pierwszym półroczu 2019 r. spółka miała ok. 99 mln zł straty, co nie przeszkadzało w zdobyciu kilku milionów złotych na premie dla pracowników.

Dodatkowe premie, których wypłatę uzgodniono w lipcu, kosztowały spółki węglowe ok. 233 mln zł.

Po lipcowych premiach górniczy związkowcy

wyczuli słabość

przeciwnika i postanowili walczyć o więcej. Wiedzieli, że sytuacja im sprzyja, w październiku są wybory, pisowcy liczą, że spora część górników na nich zagłosuje. A nawet jeśli nie zagłosuje, to PiS chce mieć spokój na ulicach, a demonstracje górników w Katowicach czy Warszawie zburzyłyby optymistyczny obraz partyjno-rządowej propagandy.

Stąd ostatnie premie w PGG.

Jako że związkowcy na polityce i kalendarzu się znają, z początkiem sierpnia przedstawili postulaty podwyżek płac w PGG: domagają się m.in. 12-procentowej podwyżki płac w 2020 r. i wypłaty rekompensat za listopad i grudzień 2019 r., gdy jest mniej dni roboczych.

Zarząd PGG policzył wstępnie, że zachcianki związkowców będą kosztowały firmę ok. 600 mln zł – to więcej niż jej zysk w 2018 r. Wtedy to PGG zarobiła na czysto 493 mln zł, ale

eprasa.pl b2e9ff202e

Błacierewicz

Państwo PIS

Były szef MON przypomina Dzierżyńskiego, ale jest jak Lenin: wiecznie żywy.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

rozwinął. **„Nie byliśmy zadowoleni z projektów, które napłynęły, a więc postanowiliśmy, żeby setną rocznicę odzyskania niepodległości uczcić w formie Ławek Niepodległości”** – ogłosił nowy szef MON.

MON zapowiedziało, że sfinansuje 80 proc. kosztów budowy „Ławek niepodległości”, resztę wyłożą samorządy. Resort oczywiście udostępni bezpłatnie licencję na projekt – tak, by mogły z niego skorzystać **„osoby prywatne, organizacje samorządowe, podmioty kościelne i wspólnoty mieszkaniowe”.** Błaszczak podpisał stosowne rozporządzenie z zapewnieniem przeznaczenia na ławki 5 mln zł rok temu i po milionie w latach kolejnych.

Na szczęście dla budżetu obrony zatrzęsienia chętnych nie ma. Ławki w formie fragmentu zapory przeciwczołgowej stoją w kilkunastu miejscach. Przeznaczone na nie środki wciąż są na koncie resortu.

Dzieci wojny

Obsesja Macierewicza na punkcie militaryzowania wszystkiego, co się da, dała znać już w lutym 2016 r., gdy oświadczył, że **„szkolenie wojskowe powinno wrócić do szkół najpóźniej od 2019 r. Rozmawiam na ten temat z minister edukacji Anną Zalewską”.** Z rozmowy w przeddzień wprowadzenia deformy edukacji nowe przysposobienie obronne się nie narodziło. Ale Macierewicz dowiedział się, że jeśli chce, to może się zająć wojskowymi klasami mundurowymi. Tych zaś miał w skali kraju ponad 300. Macierewicz pomysł kupił. Znalazł w budżecie armii kilka wolnych milionów i dzięki nim zwiększył subwencję oświatową dla uczniów w uniformach.

Błaszczak wszedł w pomysł w ciemno. Przy każdej okazji nie waha się odwiedzać uczniów w mundurach. Zwiększył pulę środków na subwencję i załatwił sobie wpływ na edukowanie uczniów. Dzięki temu dyrektorzy masowo zaczęli zakładać oddziały dla mundurowych. Dziś takich klas jest ponad 500.

Patriotyczna i proobronna młodzież, chętnie chodząca w takich samych ubraniach, nosząca krótkie włosy i wyznająca zasadę „Śmierć wrogom ojczyzny”, nie mogła ujść uwagi Macierewicza. Dlatego w styczniu 2016 r. oznajmił, że **„resort obrony musi wspierać organizacje proobronne także finansowo tak, żeby był rzeczywisty skutek w postaci wzmocnienia naszej armii o obronę terytorialną kraju”.** Słowo stało się ciałem i z 9 mln zł wydawanych w czasach rządu PO–PSL na pozarządowych patriotów, w 2016 r. Macierewicz wydał na nie prawie o 2 mln zł więcej. A rok później kolejne 630 tys. zł.

Paramilitarnych przebierańców zaprosił do udziału w NATO-wskich ćwiczeniach. Dlatego Błaszczak mógł przeczytać pod koniec zeszłego roku, że: **„Najwyższa Izba Kontroli negatywnie ocenia włączenie organizacji proobronnych do ćwiczeń ANAKONDA-16 i DRAGON-17 bez podstawy prawnej, bez określenia roli organizacji proobronnych w systemie obronnym państwa, przy zastrzeżeniach sojuszników z NATO oraz bez zapewnienia interoperacyjności ćwiczących przedstawicieli organizacji proobronnych z wojskiem. Żaden przepis prawa nie daje podstaw do wspólnych ćwiczeń organizacji proobronnych z wojskiem”.**

Dlatego Błaszczak nie zaprasza już bractw kurkowych na poligony. Ale za to odkręcił im kurek z kasą. W 2018 r. wydał na „proobronnych” 18 mln zł.

Stocznia dronów pełna

Za Macierewicza każdy miał ubaw po pachy, gdy dowiedział się, że siedzibą Stoczni Marynarki Wojennej został Radom. Stoczni, niemającego szans bankruta, którego na kark poprzez zakup tego trupa wzięła Polska Grupa Zbrojeniowa, czyli biznesowe zaplecze Macierewicza.

Błaszczak co prawda zwrócił stoczni centralę w Gdyni, ale trupa się nie pozbył. MON-owska PGZ wciąż jest właścicielem bankruta, który teraz nazywa się PGZ Stocznia Wojenna sp. z o.o. i w zeszłym roku przyniosła 26 mln zł strat.

W Nowym Mieście nad Pilicą do 2000 r. było lotnisko wojskowe. Potem przez 18 lat nie było tam nic poza wojskową własnością polotniskowego gruntu. Macierewicz wpadł na pomysł, że lotnisko ożywi i stworzy bazę śmigłowców dla jednostek, które gdyby co, to mogą obronić go przed zamachem stanu. Nad Pilicą pojawili się oficerowie i urzędnicy, a w ślad za nimi plany.

Taki stan zastał Błaszczak. Zamiast kazać zapomnieć o wyrzucaniu kolejnych państwowych pieniędzy obiecał nowe środki. I to, że będzie tam teraz ośrodek dla wojsk dysponujących dronami oraz zapasowe lotnisko dla Dęblina. Spece od wojska pukają się w czoło, twierdząc, że drony możemy sobie puszczać bezinwestycyjnie na kilkunastu działających lotniskach, niewymagających dziesiątków milionów złotych inwestycji.

Pod warunkiem że patriot

Te wszystkie wtopy, choć są liczone w milionach, to przy 40 mld zł budżetu MON są marginesem. Macierewicz w czasie dwóch lat władzy o wiele gorszych rzeczy dokonał w dziedzinach, w których wszystko liczy się w miliardach. Jego następca brnie w tym bagnie.

Błaszczak kontynuuje wymyśloną przez Macierewicza technikę negocjacyjną w kupowaniu uzbrojenia. Polega ona na tym, że najpierw ogłasza się, że MON zamierza kupić baterie „Patriot” czy samoloty F-35, a potem ogłasza się na takie zamówienie konkurs przetargowy. W związku z tym firmy sprzedające wymienione produkty windują ceny. Te zaś MON grzecznie akceptuje. Wartość obu tych zakupów to dziesiątki miliardów złotych. Fachowcy od rynku militarnego twierdzą, że przez głupotę przepłacamy od 15 do 20 proc.

Weekendowy sztab

„Przechodzimy od słów do czynów” – powiedział po kilku tygodniach urzędowania Macierewicz, przestawiając wizję **„wojska weekendowego”,** czyli Wojsk Obrony Terytorialnej. Miały one spowodować wzrost liczebności polskiej armii o połowę i w 2019 r. liczyć 53 tys. żołnierzy. Przez ten czas na nowe jednostki miało pójść 5 mld zł.

Zasadność istnienia takiej armii budziła spory ubaw u większości oficerów i generałów. Macierewicz przekonał jednak do pomysłu prezesa. I jednostki zaczęto tworzyć. Szło jak po grudzie i gdy Błaszczak przejmował MON, „weekendowych” żołnierzy było około 10 tysięcy.

Nowy minister miał sposobność sprytnego wycofania się ze ślepego militarnie i ekonomicznie zaułka. Ale nie… WOT się rozrastały i zasysały pieniądze. Kasa zamiast na modernizację poradzieckiego sprzętu będącego na wyposażeniu wojska zawodowego szła w kamasze „weekendowców”. Dziś jest ich około 22 tysięcy. Tworzenie nowych jednostek i nieustający zaciąg trwają…

Nie może być inaczej.

Błaszczakowi nie ma bowiem kto powiedzieć, żeby tą drogą nie szedł. Macierewicz wyczyścił szeregi najwyższych dowódców, obstawiając szefostwa poszczególnych wojsk miłymi swemu sercu potakiwaczami. Błaszczak stanu osobowego nie zmienił.

Tak samo jak najważniejszej bodaj schedy po Macierewiczu, czyli takim przekombinowaniu dowództwa, że nie ma ono nic wspólnego z metodami dowodzenia stosowanymi w NATO. Pisowski system kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi – zdaniem fachowców – najbardziej przypomina teraz ten, który obowiązywał w państwach Układu Warszawskiego.

TADEUSZ JASIŃSKI

zysk za 2017 wyniósł tylko 86 mln zł, a w 2016 r. była strata w wysokości 332 mln zł.

Prawdopodobnie za cały rok 2019 PGG również będzie miała zysk, gorzej może być w roku 2020, gdyż sytuacja na rynku węgla się pogarsza i ceny surowca spadają. Nie są to jednak okoliczności, które zdaniem związkowców należy brać pod uwagę.

9 września zarząd PGG i związkowcy rozmawiali o podwyżkach, ale negocjacje nic nie przyniosły. W kopalniach PGG związkowcy 11 września zorganizowali masówki, podgrzewając atmosferę. Zaplanowano kolejne negocjacje, w których uczestniczyć miał minister energii Krzysztof Tchórzewski. Zarząd PGG pękł i przyznał górnikom jednorazowe premie.

Górnicze firmy stoją przed dylematem. W branży często można zetknąć się z opinią, że dobra

koniunktura się kończy:

tylko od początku 2019 r. ceny węgla na rynku europejskim spadły o ok. 18 proc., a w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy węgiel potaniał o 25 proc. Ceny węgla w kontraktach polskich kopalń z polskimi elektrowniami i elektrociepłowniami nie są wprost zależne od cen międzynarodowych, ale polski rynek nie jest zamknięty na to, co się dzieje na świecie. Do Polski trafia bardzo dużo tańszego węgla z importu – w roku 2018 sprowadziliśmy rekordowe 19,6 mln ton, w roku 2019 import z pewnością będzie większy.

Domagając się wysokich podwyżek płac, górnicy pośrednio wpływają na wzrost cen krajowego węgla, który będzie konkurował z taniejącym węglem z importu.

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby zobaczyć, który węgiel wybiorą klienci. Oczywiście elektrownie z grup energetycznych kontrolowanych przez państwo importowanego węgla nie będą kupowały, ale lokalne miejskie ciepłownie czy małe firmy na zakup tańszego węgla z pewnością się zdecydują.

Ktoś przecież te tony importowanego węgla kupuje.

Polskie kopalnie już teraz mają kłopoty ze sprzedażą węgla, na koniec lipca na zwałach leżało 4,5 mln ton. To więcej niż w tym samym czasie w latach roku 2018 i 2017.

Górnictwo wciąż jest ważną częścią gospodarki Śląska (i mniej ważną Małopolski i województwa lubelskiego), ale

przybywa przeciwników

tej branży wśród lokalnych mieszkańców. Widać to np. w Imielinie, niewielkim mieście niedaleko Tych, pod którym chce wydobywać węgiel PGG. W sobotę 14 września mieszkańcy i władze Imielina protestowali przeciwko planom budowy kopalni przez PGG. Mieszkańcy obawiają się szkód górniczych. Podobne protesty są w Rybniku.

PiS, chcąc zagłuszyć protesty mieszkańców i władz samorządowych, przygotowało projekt zmian w prawie górniczym, zgodnie z którymi będzie można wskazać obszary, skąd będzie można wydobywać węgiel, a samorządy nie będą mogły się temu sprzeciwić. Przed wyborami rząd nie będzie forsował tych przepisów, ale po wyborach mogą zostać wprowadzone w życie.

GRZEGORZ MITRENGA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl b2e9ff202e

1. Niejaki Andrew Bieszad, autor książki „Lwy wiary: święci, błogosławieni i bohaterowie wiary katolickiej w walce z islamem", płynnie przeszedł od świętych do dupy. „Wybuch popularności pieluch dla dorosłych nie jest przypadkiem" – ogłosił. „To efekt LGBT. To oni napastują okolice odbytnicy, przekształcając otwór stanowiący wyłącznie wyjście w tunel dla hedonistycznej przyjemności, drzwi do którego pozostają stale otwarte, ponieważ cienkie mięśnie służące wydalaniu odpadów nie są już dostateczne spięte, po tym, jak wetknie się w niezgodne z naturą przedmioty". Fascynację odbytem innych mężczyzn katolicki bojownik o czystość tłumaczy liczbami: „Statystyki wskazują, że ponad 90 procent Amerykanów popiera koncepcję sodomii, powinni oni zatem poprzeć również konsekwencje sodomii".

2. Niemiecki sąd ukarał dwie ginekolożki, które ogłosiły, iż w ich wspólnym gabinecie przeprowadzane są zabiegi aborcji farmakologicznej „bez konieczności znieczulenia" i „w bezpiecznej atmosferze". Wyrok wydany został na podstawie nazistowskiego prawa obowiązującego od 1933 r. Pod karą dwóch lat więzienia zakazuje ono ginekologom informowania o tym, że dokonują aborcji – choć sama aborcja jest dziś w Niemczech legalna bez zastrzeżeń do 12. tygodnia ciąży. Ustawa była olewana od dekad, aż minister zdrowia i wojujący katolik Jens Spahn ogłosił, że postępowcy bardziej się troszczą o zwierzęta niż o ludzi nienarodzonych, co wywołało wielomiesięczną debatę zakończoną niemieckim „kompromisem aborcyjnym": lekarzom wolno reklamować aborcję, ale bez szczegółów.

3. Samson Racioppi z konserwatywno-prawicowej organizacji o nieco mylącej nazwie Super Happy Fun America (Super Szczęśliwa Fajna Ameryka) zawiadomił policję o otrzymaniu podejrzanej przesyłki z tajemniczym granulatem. Super Happy Fun America utrzymuje, iż heteroseksualiści są w USA dyskryminowaną mniejszością i w ich obronie organizuje Paradę Hetero, która przez środowiska LGBT jest zgodnie uważana za demonstrację homofobii. Wrogość tych niebezpiecznych grup skłania członków SHFA do mania się na baczności, toteż gdy Samson odkrył w skrzynce kopertę z tajemniczą zawartością, zawiadomił policję, a potem media, opisując siebie – i dwóch innych adresatów przesyłek – jako „ofiary przemocy". Koperty zawierały brokat, który jest bronią często używaną przez pedałów w walce z normalnością.

4. W rozpoczętym właśnie roku akademickim na chrześcijańskim uniwersytecie Olivet Nazarene w Illinois miał rozpocząć pracę młody doktor literatury angielskiej T.J. Martinson, syn i wnuk absolwentów tej uczelni. Ale nie zacznie, bo uniwersytet zerwał z nim umowę, ponieważ jego debiutancka książka wykazuje brak chrześcijańskiej moralności: bohaterowie klną, zdarzają się wśród nich prostytutki, a nawet lesbijki, a co gorsza jeden z protagonistów, postawiony wobec alternatywy: modlić się czy mieć nadzieję, wybiera nadzieję. Książka „Panowanie Zimorodka" to dystopijna powieść ukazująca Chicago unurzane w orgii przestępczości w 30 lat po śmierci pilnującego porządku w mieście superbohatera imieniem Zimorodek. Motto uniwersytetu brzmi: „Jesteśmy wierzący. Twoje miejsce jest tutaj".

5. W Tasmanii przedsiębiorcza rodzina Beerepootsów postanowiła, że nie będzie płacić podatków od swojej pasieki, sklepu z miodem i pensjonatu, albowiem należą one do Boga, toteż domagając się podatków, Australia występuje przeciw Bogu, który każe ją suszami i bezpłodnością. „Gdybyśmy przestrzegali prawa Wspólnoty Narodów zamiast prawa bożego, oznaczałoby to bunt przeciwko Bogu i złamanie pierwszego przykazania" – ogłosili Beerepootsowie, gdy – po ośmiu latach bogobojnych przestępstw skarbowych – wylądowali w sądzie. „Wierzę, że wasz wniosek jest efektem waszych szczerych przekonań religijnych, a nie próbą uniknięcia podatków" – odpowiedział życzliwie sędzia – „ale jeśli nie potraficie wskazać w Biblii słów »Nie będziesz płacił podatków«, niewiele mogę zrobić". Po czym przysolił im 2 mln dolków kary.

6. Cypryjski greckokatolicki biskup Neophytos Masouras rozwiązał problem, nad którym naukowcy od lat głowią się bez skutku: skąd biorą się pederaści. Otóż – wywiódł biskup na spotkaniu z wiernymi w Akaki – święty Porfyrios naucza, iż jest to problem spowodowany przez rodziców. Katastrofa następuje, gdy kobieta uprawia w ciąży seks analny i odczuwa w związku z tym przyjemność. „Tak powstaje pragnienie, które przenosi się na dziecko nienarodzone" – orzekł biskup. Święty Porfyrios z Kafsokalivii to XX-wieczny grecki mnich ze świętej góry Atos, znany z jasnowidzenia, które sam nazywał „duchową telewizją". Jego świętość została uznana przez synod Patriarchatu Konstantynopolitańskiego w 2013 r. i przez Rumuński Kościół Prawosławny w roku 2017.

7. Boy Scouts of America – największa amerykańska organizacja skautowa, do której przez 109 lat jej istnienia należało 110 milionów chłopców – jest obiektem pozwu zbiorowego, który ciągle się rozwija. Ostatnio doszła matka dzieciaka, którego instruktor śpiewał chłopcom w szatni piosenkę „Hakuna Matata" z „Króla lwa", wymachując przy tym gołym fiutem. „Ta organizacja jest tak pełna pedofilów, że jeśli nie byłeś molestowany seksualnie w harcerstwie, miałeś po prostu szczęście" – mówi adwokat ofiar Tim Kosnoff. Wewnętrzne dochodzenie, którego efekty zostały ujawnione w sądzie, wymienia 12 254 skautów molestowanych przez 7819 instruktorów, od lat 40. Boy Scouts of America do dziś nie wpuszcza w swoje szeregi ateistów i agnostyków, albowiem ma „obowiązki wobec Boga".

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Nie ma boga, nie ma boga, nie ma boga

„Do Agnieszki Wołk-Łaniewskiej, która codziennie przeczy istnieniu Boga: a może jednak Bóg istnieje, skoro walnął gromem w krzyż na Giewoncie, zabijając 5 osób, a raniąc aż 157?" – napisał ostatnio Urban w blogu. Jak zgaduję, szef drze łacha nie z samej koncepcji nieistnienia boga, która jest mu równie droga jak mnie, tylko z mojej upierdliwości w podkreślaniu tego na każdym kroku. A tymczasem to ma głęboki sens. Świat jest pełen ludzi, którym nikt nigdy tego nie powiedział.

Obejrzałam ostatnio na Netflixie serial pod tytułem „Niewiarygodne" – o dwóch policjantkach, które tworzą dość nietypowy duet w pościgu za seryjnym gwałcicielem, co to włamuje się do domów samotnych niewiast i gwałci je, nie pozostawiając śladów. Młodsza policjantka to kobieta wrażliwa i współczująca, choć profesjonalna, ale przede wszystkim żona i matka – widzimy ją przy kolacji z mężem i córkami, jak pokornie pochylają głowy w modlitwie przed jedzeniem. Starsza, twarda jak stal, pozornie obcesowa i bezwzględnie skuteczna, żyje w związku – z mężczyzną, nie przesadzajmy – ale nie do końca wiadomo, czy nie na kocią łapę, nie ma dzieci i dla rozrywki remontuje stare samochody. W filmie nieskażonym chrześcijańską bigoterią ta druga byłaby pewnie lesbijką, ale twórcy tego akurat serialu najwyraźniej nie uznali za stosowne pokazywania takiej różnorodności. W finalnych scenach filmu, gdy złoczyńca jest już złapany, a krzywdy pomszczone, policjantka ateistka czyni swojej wierzącej koleżance zwierzenie. Zgadnijcie jakie.

„Zrobiłam dziś rano coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam. Pomodliłam się".

Co prawda modlitwa brzmiała: **„Słuchaj, matkojebco, dzień w dzień pozwalasz na to całe straszliwe gówno, czy mógłbyś tego jednego dnia zrobić tę jedną jebaną rzecz tak, jak trzeba"** – ale liczy się intencja, nie?

„I widzisz: podziałało" – kończy zwierzenie niedawna ateistka. I wtedy ta druga, matka, żona i baptystka, patrzy na nią z miłością i wyrozumiałością, albowiem wie, że pod tą całą wulgarnością kryje się dusza pragnąca Boga…

Ta idea – ateisty na kolanach – to natrętna fantazja wszystkich entuzjastów prozelityzmu, wciskana nam w dusze przez funkcjonariuszy i sługusów papizmu, przemycana w kulturze masowej i w mediach. Pamiętacie, jaką desperację budził w katolickich dziennikarzach Zbigniew Religa, który bezczelnie umierał, głosząc, że nie wierzy w życie po śmierci? Całe eszelony żurnalistów zaangażowały się w nawracanie profesora – niektórzy, jak Renata Kim, jeszcze żyjącego (**„I nie zastanawia się pan, gdzie pan będzie, kiedy tu pana nie będzie? Rozumiem, że jest się ateistą, kiedy jest się młodym, zdrowym, świat jest piękny i wszystko przed nami…"** – karciła Religę w ostatnim wywiadzie); inni już po zgonie, pocieszając siebie i czytelników, że **„być może w ostatnim przebłysku świadomości nastąpiło nawrócenie osoby konsekwentnie odrzucającej Boga"**. To przekonanie wyznawców nieracjonalnego kultu – że oni wiedzą lepiej nie tylko, co jest dla nas dobre, ale co tak naprawdę myślimy – to powód, dla którego **„codzienne przeczenie istnieniu Boga"** jest naszym moralnym obowiązkiem.

A zatem słuchajcie, matkojebcy: ateiści to nie są ludzie obrażeni na boga albo zgorzkniali przez zło, które widzą naokoło, albo skrzywdzeni przez księży.

No dobra: ci ostatni się zdarzają, ale generalnie ateiści nie mają takiego pomysłu, żeby się modlić nawet w najważniejszych momentach, najtrudniejszych sytuacjach, choćby w najbardziej wulgarnych słowach – bo my wiemy, że nikt ich nie słucha. Bóg nie jest jak mamusia, z którą się kłócisz, zatem do niej nie dzwonisz, ale wiesz, że zawsze tam jest, gdy więc się przełamiesz, to możesz ją poprosić o kasę. My nie tylko się nie modlimy, ale bardzo prosimy, żeby się za nas nie modlić. A nawet jesteśmy gotowi za to zapłacić.

Tak wykazuje opublikowane w poważnym naukowym piśmie „Proceedings of the National Academy of Sciences" (PNAS) studium wykonane przez Lindę Thunström z uniwersytetu z Wyoming i Shiri Noy z Denison University w Ohio. Przeanalizowały one reakcję na **„myśli i modlitwy"**, które standardowo w USA oferowane są ofiarom wojen, kataklizmów i strzelanin w szkołach przez oficjeli, do prezydenta włącznie, a także współobywateli. W ostatnich latach ta pusta formułka budzi coraz więcej wkurwienia wśród bliskich ofiar możliwych do uniknięcia katastrof czy też ludzi, którzy sami przeżyli atak szaleńca. Jak zauważył Mark Kelley, amerykański astronauta i mąż demokratycznej kongresmenki, która przeżyła strzelaninę w Tucson: **„Myśli i modlitwy nie zatrzymają następnego ataku; to mogą zrobić tylko zdecydowane działania odważnych przywódców"**.

Studium objęło 482 osoby – mieszkańców Karoliny Północnej, zniszczonej przez huragan „Florence" we wrześniu 2018 r. Badaczki wyselekcjonowały chrześcijan i ateistów oraz agnostyków – przedstawiciele innych religii zostali odsiani na etapie wstępnym. Wszyscy uczestnicy poza standardowym honorarium za udział w badaniu otrzymali 5 dolarów, którymi mogli dysponować w eksperymencie, przypisując wartość **„myślom i modlitwom"**. Mogli przeznaczyć część albo całość tych pięciu dolarów na **„myśli od nieznajomego chrześcijanina"**, które w eksperymencie zapisano pod kryptonimem C1; myśli od nieznajomego ateisty (C2); modlitwy nieznajomego chrześcijanina (C3); albo modlitwy księdza (C4). Okazało się – niezaskakująco – że wierzący najwyżej wyceniają modlitwy księdza, za które byli gotowi zapłacić 2,81 dolka więcej niż za modlitwy amatorskie. Księża zdrowaśka C4 wyceniona została na 7,17 dolara – co znaczy, że chrześcijanie skłonni byli sięgnąć do kieszeni głębiej niż po 5 dolków zaoferowanych im przez eksperymentatorki. Za to niewierzący byli gotowi zapłacić 3,5 dolka za to, żeby wierzący się za nich nie modlili. Zawodowcowi za odstąpienie od modlitwy ateiści byli gotowi zapłacić tylko 1,66 dolara – która to różnica moim zdaniem wskazuje na immanentną i zasadną ateistyczną niechęć do dawania pieniędzy księdzu.

Oczywiście dewoci z zacięciem do siania wokół siebie nieproszonych modlitw znajdą w tym argument na rzecz nieszczerego ateizmu ateistów: skoro robi im różnicę, czy ktoś się za nich modli, czy nie, to uznają wagę modlitwy. Z wdziękiem odpowiada na to Hemant Mehta, twórca znakomitego portalu „Friendly Atheist" („Przyjazny Ateista"), autor książki „Sprzedałem swoją dusze na eBayu". **„Jest różnica"** – pisze Mehta – **„między słuchaniem piosenki, której nigdy wcześniej nie słyszałeś, a sytuacją, w której zmuszają cię do wysłuchania po raz kolejny najbardziej irytującej piosenki na świecie"**.

Wtedy wtykasz sobie palce w uszy i podśpiewujesz: **„Nananana"**. Czy też w tym przypadku: **„Nie ma boga, nie ma boga, nie ma boga"**.

Bo nie ma.

AWŁ

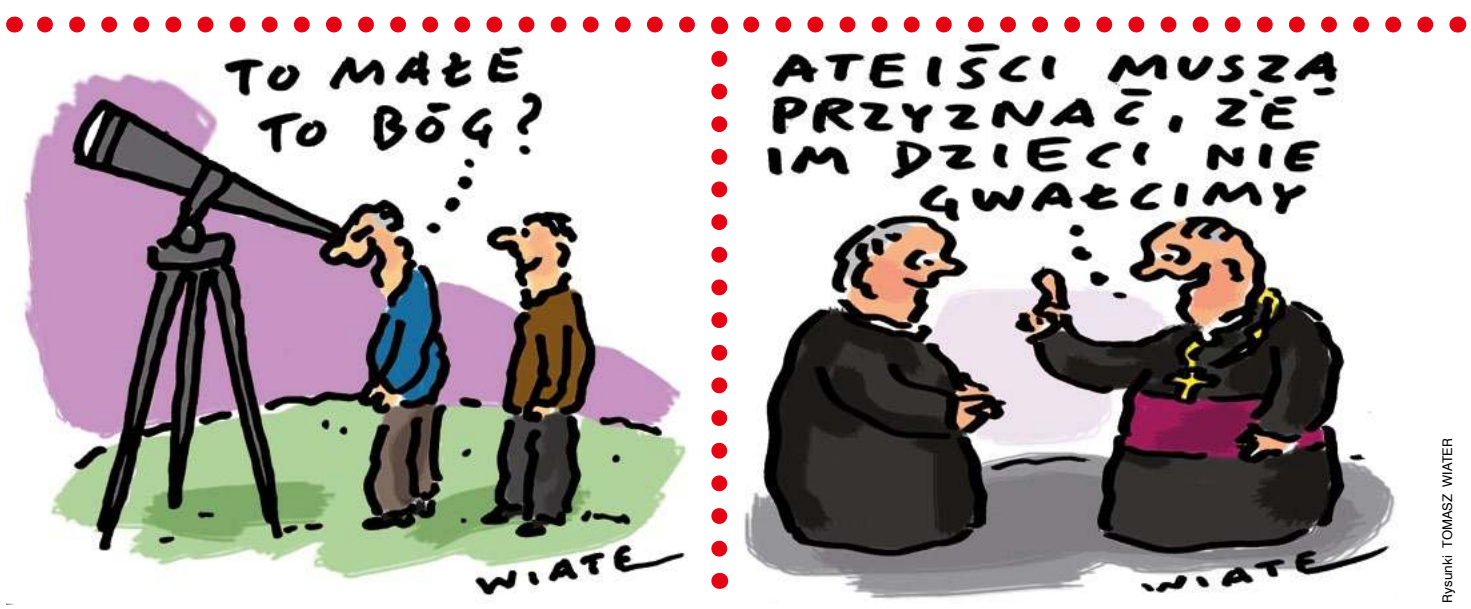

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl b2e9ff202e

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Leśniczy Pana Boga

Księża poszli w las.

Od września zeszłego roku toczył się proces w sprawie pobicia i gróźb karalnych wobec ks. Tomasza Duszkiewicza, kapelana myśliwych i etatowego pracownika Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku oraz przyjaciela byłego ministra środowiska Jana Szyszki. Wielebny w mundurze leśnika według wyroku sądu pierwszej instancji okazał się konfabulatorem.

Przypomnijmy, że Ziobrowa prokuratura oskarżyła Piotra Jacka K., rolnika i ekologa, o to, że 16 sierpnia 2017 r. podczas blokady nielegalnej wywózki drewna z Puszczy Białowieskiej miał rzekomo uderzyć księdza i grozić mu. Co do tego, że sprawa była od początku dęta, nie mieliśmy ani wówczas, ani tym bardziej nie mamy dziś wątpliwości.

Sugerowaliśmy nawet Wysokiemu Sądowi zapoznanie się z filmem, który można było znaleźć na YouTubie, na którym słychać, jak ekolog zarzuca Duszkiewiczowi, że jest biznesmenem, a nie żadnym księdzem, i pyta, ile taki biznesmen zarabia w Lasach Państwowych. Potem ma wielką ochotę na rzucenie mięsem, ale „kurwa" nie wybrzmiewa do końca, gdyż towarzysząca ekologowi osoba zakrywa mu dłonią usta.

„Sąd Rejonowy w Bielsku Podlaskim, Wydział z Hajnówki, oskarżonego Piotra Jacka K. uniewinnił od jednego z czynów, co do drugiego postępowanie umorzył wobec stwierdzenia znikomej jego społecznej szkodliwości. Oba występki kwalifikowane są z art. 191 § 1 kk. Apelacje wnieśli prokurator i obrońca oskarżonego. W Sądzie Okręgowym w Białymstoku sprawę zarejestrowano, oczekuje na wyznaczenie terminu" – informuje krótko zespół prasowy Sądu Okręgowego w Białymstoku.

Przekładając na konkrety: żadnych gróźb karalnych wobec Duszkiewicza nie było, a muśnięcie księżowskiej dłoni, żeby uniemożliwić mu karierę reżysera dokumentalisty za pomocą telefonu komórkowego nie miało nic wspólnego z mordobiciem, szkodliwość społeczna czynu jest więc znikoma, stąd umorzenie.

Co innego twierdził Jarosław Krawczyk, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. Sam z siebie bowiem sprokurował w 2017 r. dramatyczny komunikat i mimo że nie było go na miejscu zbrodni, zabawił się w niezawisły sąd: **„Chcąc udokumentować blokadę, zaczął robić zdjęcia telefonem komórkowym. W pewnym momencie do księdza podszedł mężczyzna z grupy osób blokujących wywóz martwego drewna z Puszczy Białowieskiej i w agresywny sposób zażądał zaprzestania robienia zdjęć. Gdy ksiądz nadal dokumentował blokadę samochodu, mężczyzna naruszył nietykalność cielesną księdza, uderzając go w ręce i powodując wypuszczenie telefonu z ręki. Mężczyzna podniósł telefon i włożył go do kieszeni koszuli księdza, nadszarpując ją i niszcząc materiał. Po tym zdarzeniu pozostałe osoby z grupy blokujących odciągnęły napastnika od księdza. Będąc poinformowanym, kogo uderzył, mężczyzna zaczął grozić następującymi słowy, cyt.: »Tylko pokaż to zdjęcie, a będziesz ścięty«".**

Mimo kompromitacji na procesie świecka kariera ks. Duszkiewicza nadal rozwija się jak rozmaryn. RDLP w Białymstoku płaci mu według doniesienia **„zaniepokojonego leśnika"** (to sygnalista z niedawno zaprezentowanego raportu w sprawie nieprawidłowości w służbach mundurowych autorstwa posłanki Bożeny Kamińskiej) ok. 10 tys. zł.

Za co ta kasa? Duszkiewicz to etatowy specjalista na stanowisku ds. współpracy z otoczeniem regionalnym. Czym się taki specjalista konkretnie zajmuje? **„Ks. Tomasz Duszkiewicz został zatrudniony na stanowisku ds. Współpracy z Otoczeniem Regionalnym, które kreuje, ma wspierać i opiniować działania z zakresu kształtowania dobrych relacji z otoczeniem regionalnym RDLP w Białymstoku, a także współpracować z placówkami oświatowymi w zakresie edukacji społecznej i przyrodniczej"** – pisał do marszałka Marka Kuchcińskiego w odpowiedzi na interpelację poselską z 2017 r. Andrzej Konieczny, ówczesny zastępca Szyszki, teraz szef Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych. **„Do zadań należy także zapewnienie funkcjonowania właściwego wizerunku RDLP w Białymstoku jako organizacji kompetentnej, otwartej na współpracę oraz przygotowanej na rozwiązywanie konfliktów lokalnych.** (Sic! Cała Polska mogła zobaczyć, jak „rozwiązywano" te konflikty na linii ekolodzy – leśnicy. A sądy do tej pory nie poradziły sobie ze wszystkimi sprawami, jakie toczą się przeciwko zielonym z oskarżenia Lasów Państwowych i policji – dopisek WJK). **Ponadto stanowisko to tworzy działania RDLP w Białymstoku, które są ważnym elementem bezpieczeństwa ekologicznego, a także wspiera proces budowy oraz ochrony wizerunku i marki Lasów Państwowych w otoczeniu regionalnym".**

Konieczny nigdy oczywiście nie przyznał, że obowiązki Duszkiewicza mogłoby z powodzeniem wykonywać na zmianę kilkoro pracowników Zespołu ds. Promocji i Mediów będącego w strukturze regionalnej dyrekcji z rzecznikiem prasowym Krawczykiem na czele. Bo czy zorganizowanie np. odsłonięcia pomnika wyklętej Danuty „Inki" Siedzikówny w nadleśnictwie Browsk albo obchodów Święta Lasu w Łomży wymaga jakichś specjalistycznych umiejętności?

Żeby było śmieszniej, na stronie internetowej regionalnej dyrekcji nie znajdziemy kontaktu do Duszkiewicza, mimo że są tam dane teleadresowe innych wydziałów, zespołów i stanowisk z nazwiskami wszystkich zatrudnionych. Kontakt telefoniczny do niego jeszcze do niedawna tam był i choć

Duszkiewicz olewał ostentacyjnie inne niż Rydzykowe i Kurskie media, to pozory normalności były jednak utrzymywane. Teraz wielebny został głęboko ukryty przed pismakami.

Można co prawda próbować go łapać w parafii rzymskokatolickiej w miejscowości Liw (powiat węgrowski w województwie mazowieckim), gdzie od 1 czerwca 2018 r. pełni funkcję współpracownika proboszcza ze statusem rezydenta, co oznacza, że się kapłańsko nie przemęcza, ale widoki na to, że zechce się wytłumaczyć ze złamania ósmego przykazania poprzez wymyślanie bajek z mchu i paproci na temat Piotra Jacka K., są bliskie zera.

To, ilu takich Duszkiewiczów za rządów dobrej zmiany zatrudniają Lasy Państwowe, pozostaje zagadką. W odpowiedzi na to pytanie z interpelacji poselskiej wspomniany Konieczny również wzniósł się na wyżyny sofistyki: **„W Lasach Państwowych nie są zatrudnieni kapłani celem świadczenia posługi kapłańskiej. W świetle obowiązującego prawa posiadanie święceń kapłańskich nie jest przeszkodą do podjęcia zatrudnienia w Lasach Państwowych, czy w innych podmiotach i z tego powodu nie można ograniczać nikomu takiego prawa. Przydatność kandydata na pracownika ocenia pracodawca przez pryzmat jego przydatności do wykonywania zadań związanych z pracą na danym stanowisku i jeżeli ocena ta przebiega pozytywnie nie stanowi przeszkody do zatrudnienia na nim osoby, która ma święcenia kapłańskie".**

Proste?

WJK

Pisaliśmy w „NIE":
- „Kapelan kornikow", nr 44/2017;
- „Ksiądz w kratkę", 1/2018;
- „Męczennik wyszedł z lasu", 38/2018.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Nasza **cywilizacja ginie,** bo przestała **czerpać z relacji z Bogiem.***

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 22 września

■ *Jestem przeciwnikiem **promocji zboczeń, dewiacji i wynaturzeń.** (…) Warto podkreślić, że **tolerowanie zła** i niezwracanie na nie uwagi **jest grzechem,** a ja grzeszyć w ten sposób nie chcę.*

dr hab. Przemysław Czarnek, wojewoda lubelski, Telewizja Trwam, 19 września

■ *Zawsze będziemy bronić **praw rodziny** i będziemy **walczyć z ideologią LGBT.** To szalenie ważne, bo widzimy, że działania tych środowisk są zorganizowane i dobrze opłacane. Tak, jak kiedyś każde mechanizmy **wprowadzania totalitaryzmu** czy innych ucisków, tak teraz **postkomuniści czy marksiści** przerzucili się na to, żeby w taki sposób oddziaływać na człowieka.*

Mariusz Kałużny, dyrektor Centralnego Ośrodka Sportu, Radio Maryja, 21 września

■ *Obecnie jesteśmy świadkami **wojny cywilizacyjnej** skierowanej przeciwko **cywilizacji łacińskiej,** która broni życia od poczęcia do naturalnej śmierci oraz sprzeciwia się **lewackim ideologiom promującym dewiacje.** (…) Jak się nie **pozna wroga,** to ciężko wygrać na froncie **wojnę,** a to jest po prostu wojna. To, że nie ma przemocy, to jest tylko efekt tego, że zmieniono sposób prowadzenia tej wojny. Od Antonio Gramsciego przyjęto to, że nie trzeba siłą przeciwstawiać się cywilizacji łacińskiej, cywilizacji życia, tylko można to zrobić poprzez **przenikanie do uniwersytetów,** szkół, życia kulturalnego i szkolnictwa.*

dalej Czarnek

■ *Ta **fala nienawiści i ataku,** jaka **zagraża dzisiaj Polsce** od **odrodzonego frontu lewicy komunistycznej,** naprawdę jest niebezpieczna. Wielka mobilizacja, z którą mamy do czynienia, **polska mobilizacja, katolicka mobilizacja,** mobilizacja ludzi wiary jest dzisiaj absolutnie niezbędna, bo od najbliższej przyszłości, od tego, jak się zachowamy, zależy nieomal wszystko. Te zmiany, które zostały wprowadzone, dają Polsce możliwość budowy zupełnie nowej sytuacji, takiej, jakiej nie było od dziesięcioleci, a w istocie można by nawet sięgnąć dużo głębiej. Nigdy od 1918 roku w Polsce nie decydował o kształcie Polski **jednorodny front** całej, połączonej **Zjednoczonej Prawicy i formacji chrześcijańskich.***

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 19 września

■ *Nie ma więc co dziwić, że dziś **front lewicy** – tym razem **pod tęczową flagą** – **atakuje** w sposób niesłychanie bezwzględny. Chce zakwestionować przede wszystkim **rodzinę.** Zarówno ci, którzy mają tęczową flagę otwarcie, jak i ci, którzy ją ukrywają, ale jasno mówią, że gdy tylko zdobędą władzę, to wprowadzą zasady tęczowej flagi, jednoznacznie opowiadają się za rozbiciem rodziny, jednoznacznie mówią o tym, co nazywają **małżeństwami jednopłciowymi,** o tym, co nazywają rodziną, ale składającą się z kobiety i kobiety czy mężczyzny i mężczyzny. Jednoznacznie zapowiadają, że będą **demoralizowali polskie dzieci** i młodzież.*

dalej Macierewicz

■ ***Ministerstwo Sprawiedliwości** pod kierunkiem ministra sprawiedliwości **Zbigniewa Ziobro** jest miejscem, gdzie praktycznie i bardzo stanowczo **broni się tradycyjnych wartości:** małżeństwa, jako związku mężczyzny i kobiety, trwałości tego małżeństwa. Na ile to jest możliwe w naszych kompetencjach **przeciwstawiamy się agresji ze strony ideologii LGBT,** z którą mamy do czynienia. Bronimy też chrześcijan atakowanych nawet w Polsce, ale też na arenie międzynarodowej. Oprócz czynników związanych z interesami ekonomicznymi, z układami, które trwają jeszcze od czasów PRL czy późnego postkomunizmu, tutaj też mamy bardzo ważne i istotne źródło ataków. Bronimy wartości, bronimy tradycji, **bronimy wartości chrześcijańskich,** na których **zbudowany jest nasz system prawny.***

Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości, Telewizja Trwam, 22 września

■ ***Świat wariuje.** Dlaczego on wariuje? Otóż te ideologie, które szły w XX wieku, największe uderzenie, jakie niosły, to był **cios w naszą wiarę,** a tak naprawdę w naszą relację z Bogiem-Stwórcą. Jeśli **Bóg jest,** który powołuje wszystko do życia, to jeśli my Go zanegujemy, to już wszystko jest wtedy zanegowane. Człowiek już nie patrzy w górę, gdzie może znaleźć prawdę i wolność, ale jest sprowadzony do ziemi, gdzie jest po prostu **uwarunkowany popędami** albo jakimś **determinizmem klasowym czy rasowym.***

dalej Ryba

■ *Nie może być tak, że w **Parlamencie Europejskim** będzie tylko jednolity przekaz, że **Kościół w Polsce jest zły** i to jest samo zło. To po prostu nie jest prawdą. My tam jesteśmy po to, aby **walczyć o pokazanie prawdziwego oblicza polskiego Kościoła,** dlatego przypomnimy **historie św. Maksymiliana Marii Kolbe i św. Jana Pawła II.** Będziemy pokazywali, jak bardzo odważni to byli ludzie, jak wiele zrobili dla Europy i świata. Nie pozwolimy na to, żeby **Kościół był mieszany z błotem,** tak też widzimy naszą rolę w Parlamencie Europejskim, dlatego organizujemy w tym samym czasie, kiedy oni będą organizowali retorykę antykościelną, to my organizujemy pokaz tego, jak bardzo odważny i **bohaterski był polski Kościół,** będziemy pokazywali prawdę.*

Patryk Jaki, Radio Maryja, 20 września

■ *Nigdy nie podpiszę się za czymś, co miałoby **przywracać emerytury esbekom.** Cała lewica mówi teraz, że trzeba te emerytury przywrócić. Te emerytury są obniżone, ale i tak **jeszcze dla nich za wysokie.** Ci najwięksi zbrodniarze za komuny, którzy np. odpowiadają za porwanie i śmierć księży Popiełuszki, Suchowolca – nie ponieśli odpowiedzialności. Ci wszyscy, którzy wokół tych mocodawców pracowali, nie powinni dostać **żadnej emerytury.** Powinni jechać **do Moskwy** po jakiś **zasiłek głodowy,** żeby tam przeżyć.*

dalej Kałużny

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl b2e9ff202e

Według kuratorium ksiądz w szkole ma większe prawa niż nauczyciel.

Pedofile umysłów

Ilust. WŁODEK KIERUS

Do kuratoriów wpływa dziennie kilkadziesiąt listów od rodziców uczniów polskich szkół. Co ich irytuje?

Religia w środku zajęć. Niełączenie uczniów w grupy, mimo że uczestniczy w niej garstka uczniów. Nierobienie bloków lekcji, mimo że uczniowie niektórych szkół kończą zajęcia o ósmej wieczorem, często dlatego że kilka razy w tygodniu lekcje religii odbywają się w połowie dnia i uczniowie nieuczestniczący w tych zajęciach niepotrzebnie tracą czas na korytarzach. Klasy przystosowane do lekcji religii, które często stoją puste, gdy tymczasem matematyka odbywa się w sali gimnastycznej.

Najwięcej takich listów wpływa do kuratorium mazowieckiego.

• • •

Co na to kuratorium? Kuratorium Oświaty i Wychowania w Warszawie zwróciło się do dyrektorów placówek oświatowych. W bardzo rygorystycznym tonie napisano, żeby dyrektorzy nie słuchali skarg rodziców, bo **„brakuje ku temu podstaw prawnych”,** a religia jest takim samym przedmiotem jak inne.

Według kuratorium **„brak jest podstaw prawnych do tworzenia grup międzyklasowych lub międzyoddziałowych”.** Wspomniano też, że nauczyciel katecheta to taki sam nauczyciel jak każdy inny i musi **„mieć optymalne warunki, by przekazać swoją wiedzę”.**

Według kuratorium podobna sytuacja jest, jeśli chodzi o planowanie lekcji religii na końcu lub na początku zajęć lekcyjnych. Także brak ku temu podstaw prawnych. Kuratorium uważa, że każdego nauczyciela trzeba równomiernie obciążać pracą, katechetę też. **„Nauczyciel religii jest pełnoprawnym członkiem rady pedagogicznej, jego plan zajęć edukacyjnych powinien być ułożony w sposób umożliwiający mu efektywne wykorzystanie czasu pracy”.** Według kuratorium narzucanie katechetom godzin pracy jest dyskryminacją.

Jeśli chodzi o łączenie w bloki nauczania, postawa kuratorium jest jednoznaczna: **„Specyfika programu nauczania religii nie daje podstaw prawnych do grupowania w bloki lekcji religii”.** Tej decyzji kuratorium nie uzasadniło. Podobnie napisało o salach lekcyjnych przygotowanych do prowadzenia religii jak o takich, które są salami **„wymaganymi dla specyfiki pracy katechety”.**

Kuratorium zwróciło uwagę na uczestnictwo w obrzędach religijnych nauczycieli i stwierdziło, że nie jest to zmuszanie do czegokolwiek, lecz jedynie obowiązek nauczyciela, aby zapewnił uczniom bezpieczeństwo podczas zajęć, nawet jeśli odbywają się w kościele. To samo dotyczy 3-dniowych rekolekcji.

Do przestrzegania zaleceń kuratorium dyrektorzy są zobowiązani i nie ma podstaw do ustępstw.

• • •

Wrzesień to okres wzmożonej aktywności katechetów. Msze na początek roku szkolnego, uroczystości kościelne, na których muszą pojawić się uczniowie, zebrania z rodzicami. Na mszach w pierwszym rzędzie stoją nauczyciele ze sztandarami okolicznych szkół. Jeśli któraś ze szkół nie dopełni tego „obowiązku”, miejscowy proboszcz pisze skargę do władz, które wzywają dyrektora placówki, żeby wyjaśnił, dlaczego tak się stało. Bywa, że dyrektor informowany jest o możliwości zakończenia swojej dyrektorskiej kariery.

W zebraniach z rodzicami, zwołanymi przez katechetów, biorą udział wychowawcy klas i dyrektorzy szkół. Muszą znaleźć na nie czas i dostosować się do kalendarzy katechetów.

W holu głównym szkoły muszą pojawić się informacje na temat uroczystości kościelnych, terminów mszy dla dzieci i młodzieży, pogadanek prowadzonych przez księży, spotkań z misjonarzami, plany pielgrzymek i wycieczek organizowanych przez okoliczną parafię.

W niektórych szkołach rozstawione są puszki Caritas, gdzie młodzież, rodzice i pracownicy szkół „mogą” wrzucać datki. W jednej z wrocławskich placówek miejsce, w którym stała puszka, było monitorowane. Teoretycznie, aby zapobiec kradzieżom i wandalizmowi. W rzeczywistości ci nauczyciele, którzy wpłacali datki, byli nagradzani przez władze samorządowe.

W szkole podstawowej w Zamościu na wniosek dyrektora zostało powołane Szkolne Koło Caritas. Wiadomo było, że dyrektor po raz kolejny wygra konkurs na dyrektora placówki.

Uroczystości związane z Dniem Patrona w Gimnazjum w Świerklanach na Śląsku odbyły się oczywiście w kościele, gdzie odprawiono okolicznościową mszę. Uroczystości zaplanowano na sobotę. Na stronie gimnazjum można przeczytać o obligatoryjnym uczestnictwie w uroczystościach: **„Przypominamy, że obecność uczniów w tym dniu jest obowiązkowa, ponieważ odpracowujemy 10 listopada. Obowiązuje strój galowy”.** Dyrektorka szkoły przed kościołem sprawdzała listę obecności uczniów.

Podobnie wyglądały uroczyste obchody 50-lecia istnienia Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących Nr 4 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Łomży. Dlaczego dyrekcja nie miała sobie nic do zarzucenia? Bo, jak czytamy na forum szkoły, **„uczestnicy Eucharystii modlili się w intencji dyrekcji, wszystkich pracowników, uczniów i absolwentów szkoły”,** a to przecież chwalebne i wychowawcze.

Uczniowie niektórych bydgoskich szkół mieli odwołane lekcje, aby wspólnie wyjść do kościoła na mszę w związku z „wizytą” w parafii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. **„Nie widzę w tym nic zdrożnego. Przecież w ramach lekcji polskiego też wychodzimy na kilka godzin do teatru”** – mówi dyrektor szkoły. W uroczystościach kościelnych muszą uczestniczyć nauczyciele, bo ich obowiązkiem jest zapewnienie uczniom bezpieczeństwa.

– Gdy sprzeciwiłam się tym praktykom, od mojego dyrektora usłyszałam: **„Praca ma to do siebie, że w tej pracy musisz robić to, za co ci płacą. Wierzyć w to, co robisz, nie musisz”.** Zrozumiałam, że stracę robotę, jeśli nie wezmę udziału w obrzędach religijnych – mówi nauczycielka szkoły średniej w Rzeszowie.

• • •

Dramatyczna sytuacja jest w przedszkolach, gdzie zajęcia z religii wywołują traumatyczne przeżycia.

– Nie zapomnę zajęć prowadzonych przez katechetkę w grupie czterolatków – mówi nauczycielka z jednego z podwarszawskich przedszkoli. – Temat brzmiał: **„Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”.** To były wstrząsające zajęcia nie tylko dla maluchów, ale nawet dla mnie.

Jej koleżanka opowiada o zajęciach prowadzonych przez rekolekcjonistę. Dzieci z wszystkich grup (także 3-latków) zebrane w przedszkolnej świetlicy obejrzały film „Przykazanie: nie kradnij”. Bohaterem był chłopiec, który ukradł jabłko ze straganu. Chłopcu za karę obcięto rękę. Na pieńku.

– Krew tryskała, dziecko wrzeszczało z bólu, a ksiądz mówił, że to jest prawdziwa sprawiedliwość, bo kraść nie wolno.

Dyrektorka przedszkola wyłączyła telewizor, a nauczycielki wyprowadziły przerażone dzieci ze świetlicy. Dyrektorka niedługo pożegnała się ze stanowiskiem.

– Wszystkie te sytuacje opisałyśmy i poinformowałyśmy kuratorium. Dostałyśmy jedynie informację, że pismo wpłynęło.

• • •

Ministerstwo Edukacji Narodowej przekonuje, że religia to przedmiot jak każdy, a nauczyciel religii nie różni się od innych nauczycieli. Różni się. I to pod wieloma względami.

Ani program nauczania religii, ani katecheta nie podlegają kontroli władz świeckich. To Komisja Wychowania Katolickiego przy Episkopacie Polski układa program i nadzoruje jego wdrażanie. MEN zostaje o nim tylko poinformowane. Nauczyciel religii jest zatrudniany i opłacany przez szkołę, ale o zatrudnieniu decyduje biskup, przyznając i odbierając misję kanoniczną. Dyrektor w praktyce nie może nawet zwolnić katechety.

Tylko finansowanie jest całkowicie świeckie: roczny koszt zatrudnienia katechetów wynosi 1344 mln zł, a ich średnie zarobki przekraczają 4 tys. zł brutto.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Konstytucja

Art. 53:

„6. Nikt nie może być zmuszany do uczestniczenia ani do nieuczestniczenia w praktykach religijnych.

7. Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania”.

Wieści z kruchty

✚ Małopolska kurator oświaty Barbara Nowak pojechała do Japonii i zwiedziła Kobe, Hiroszimę, Himeji, Kioto i Nare. Wycieczka kosztowała podatników prawie 30 tys. zł. Nowak ogłosiła, że pojechała przygotować wymianę szkolną młodzieży polskiej i japońskiej. Szybko okazało się jednak, że nie chodzi o szeroko rozumianą młodzież małopolskich szkół średnich, ale konkretnie o młodzież z jednego rodzaju szkoły – katolickiej i niepublicznej. Kurator Nowak zasłynęła wcześniej z pryncypialnych wypowiedzi, np.: „Przekaz, jaki wynoszą Żydzi po wyjściu z obozu Auschwitz, to informacja, że to Polacy są winni Holokaustowi. Nienawidzą Polaków, demolują pokoje hotelowe, autobusy itd.”. I głowę pani kurator.

✚ Jarosław Kaczyński lekko przestrzelił, mówiąc, że „Kościół był i jest głosicielem i dzierżycielem jedynego powszechnie znanego w Polsce systemu wartości” i „poza Kościołem jest tylko nihilizm”. Prymas Polski Wojciech Polak odniósł się do słów Kaczyńskiego i stwierdził, że „nie jest to absolutnie stanowisko Kościoła katolickiego w Polsce ani w ogóle stanowisko Kościoła katolickiego”. Krótko mówiąc, prymas delikatnie cofnął prezesa PiS do szeregu.

✚ Abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski, zwolnił z kurii 5 pracownic z biura prasowego kurii. Gdy w mediach podniosła się wrzawa, że zwolnione kobiety miały na utrzymaniu rodziny, kuria wydała kuriozalne wyjaśnienie, że nie zwolniono tylko tych kobiet, „które w życiu prywatnym jako matki tworzą wraz ze swymi mężami katolickie rodziny”. Dwie ze zwolnionych pracownic samotnie wychowują adoptowane dzieci i są rodzinami zastępczymi dla innych dzieciaków. Większy przejaw ciemnoty, ksenofobii, nietolerancji, głupoty trudno sobie wyobrazić. Sprawą zainteresował się Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar. Proponujemy wszystkim dotychczasowym obrońcom Jędraszewskiego zorganizowanie marszów, pikiet i czuwań pod oknem przy ul. Floriańskiej w Krakowie – w obronie tej jego decyzji. Niech nie czuje się w niej opuszczony.

✚ Caritas Polska płaciła zewnętrznej firmie piarowej, której dyrektorem jest szef Centrum Medialnego Caritas: a to 50 tys. zł m.in. za promocję świecy Caritas, a to 111 tys. zł za koordynowanie Niedzieli Świętego Franciszka. Caritas podlega Konferencji Episkopatu Polski. Jej dyrektorem jest od czerwca 2017 r. ks. Marcin Iżycki, człowiek z mocnym poparciem w Episkopacie i dobrymi kontaktami z rządem PiS. Ks. Iżycki lubi się spotykać z Beatą Szydło, Beatą Kempą oraz wicepremierem Piotrem Glińskim. Delikatnie stawia to pod znakiem zapytania apolityczność tej charytatywnej organizacji. A teraz jeszcze taka aferka finansowa… Musi być coś grubszego na rzeczy, bo biskupi zażądali wyjaśnienia sprawy.

✚ Deforma edukacji, zwana reformą Anny Zalewskiej (obecnie na dobrze płatnej delegacji w Europarlamencie), spowodowała odpływ dzieci z lekcji religii, co oczywiście cieszy. Marek Pleśniar z Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty poinformował, że w związku z reformą i późniejszymi godzinami zakończenia lekcji oraz z deficytami kadry nauczycielskiej wielu uczniów z podwójnego rocznika rezygnuje z chodzenia na religię. Czy Zalewska powinna być ekskomunikowana?

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Karol Chum (to pseudonim) twierdził, że kardynał Henryk Gulbinowicz – wówczas metropolita wrocławski – na początku lat 90. miał go molestować. Chum w tych latach był 16-letnim uczniem Niższego Seminarium Duchownego Franciszkanów w Legnicy. Prokurator Dorota Białkowska z Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu wydała postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa. Postępowanie zostało umorzone ze względu na przedawnienie się czynu. Gulbinowicz nie został przesłuchany. Dzisiaj ma 96 lat i mógłby już niewiele pamiętać. Ale piłka jest po stronie papy Franciszka. Watykan może bowiem postanowić o cofnięciu umorzenia i o przeprowadzeniu dochodzenia kanonicznego.

✚ Światowa sensacja! Odkryto nowe fakty z życia Wielkiego Polaka, Wielkiego Papieża, św. Jana Pawła II. Badacz życia włoskiego kapucyna, zwanego ojcem Pio, odkrył, że Karol Wojtyła, zanim został papieżem, spotkał się na krótko z kultowym zakonnikiem 2 razy. Do tej pory sądzono, że widzieli się tylko raz. Co z tego miałoby wynikać? Nic w zasadzie.

✚ Paweł Lisicki, redaktor naczelny „Do Rzeczy”, wystąpił w internetowej prawicowej telewizji wSensie i odniósł się do watykańskiego dokumentu „O braterstwie ludzkim na rzecz pokoju światowego i wspólnego współżycia”. Według niego dokument, który wspomina o „pluralizmie i różnorodności religii, koloru skóry, płci, rasy i języka” jako „wyrazie mądrej woli bożej”, jest „totalną szopką i bzdurą albo jawnym zerwaniem z tym, co stanowi istotę chrześcijaństwa”. Lisicki sugeruje, że za dokumentem stoją masoni, a sam papież Franciszek to kto wie…

✚ Tomasz Terlikowski, czołowy świecki katolicki komentator wydarzeń w Kościele, we wpisie w mediach społecznościowych stwierdził, że „kolejne konklawe będzie teologicznie zdominowane przez zwolenników głębokiej zmiany. Reforma, a może trzeba powiedzieć wprost »nowa reformacja« się w Kościele umacnia”. Terlikowski stawia także retoryczne pytanie: „Dlaczego wśród nowych kardynałów nie ma (znowu) Polaków?”. Krótko mówiąc: Terlikowski przewiduje schizmę w Kościele katolickim, w której Franciszek nie przewiduje polskich hierarchów po stronie „nowej reformacji”. W imieniu polskiego Kościoła odezwał się werbista o. Jacek Gniadek, pisząc: „Wierzę, że Duch Święty sobie poradzi”. Czyli Duch Święty ma sobie poradzić z papieżem Franciszkiem.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl b2e9ff202e

Urban na wybiegu

W minioną sobotę w warszawskim klubie „Iskra” odbyło się pierwsze – i mamy nadzieję nieostatnie – pijacko-taneczne spotkanie fanów tygodnika „NIE”. Przygotowywaliśmy się do niego od kilku miesięcy, bowiem urodzeni po 1989 r. ludzie coraz usilniej domagali się zobaczenia Urbana na własne oczy, nie wierząc, że na pewno istnieje.

Celem ucywilizowania imprezy wynajęliśmy lokal z czterema didżejami, komikiem-prowadzącym i dodatkową ochroną, aby Urban nie skończył jak arcyksiążę Ferdynand, a ludzkość nie musiała przeżywać kolejnej wojny światowej.

Aby nie popłynąć przy tym z forsą, wprowadziliśmy biletowanie, za co przepraszamy. Gdyby nie to, impreza zapewne przerodziłaby się w masową, a to z kolei wymagałoby uzyskania zgód urzędników, których złośliwości się spodziewaliśmy. Zainteresowanie przyjściem na spotkanie z Urbanem wyraziło bowiem w internecie prawie 10 tysięcy osób. Skończyło się na nasze szczęście na 550 sztukach ludzkich.

Po przekroczeniu bram lokalu tłum udał się tam, gdzie kieruje instynkt – do wodopoju. Gdy o ósmej Urban zajechał pod lokal, część widzów była już tak zrobiona, że spokojnie byśmy im wcisnęli, że oto referat wygłaszać przyjechał Chruszczow.

Po pokonaniu jedynej rzeczy, której Urban nienawidzi bardziej niż PiS, czyli schodów, redaktor naczelny wyszedł na scenę. Powitały go gromkie okrzyki: **„Kurwa! Kurwa!”**, które dzięki szybkiej interwencji akustyka zamieniły się w głośnikach we właściwe: **„Urban! Urban!”**. Tłum odśpiewał następnie najgłupszy utwór zaraz po hymnie, czyli „Sto lat”.

„Póki jesteście młodzi i potraficie chodzić bez laski, spierdalajcie z Polski” – przywitał gości redaktor naczelny „NIE”, ale nikt nie wyszedł.

Przez ponad 1,5 godziny zadawano pytania o przyszłość (**„Kiedy PiS przegra?”**), przeszłość (m.in. ostatni seks i Czarnobyl) oraz nie mniej ważną teraźniejszość (**„Czy zostałby pan rzecznikiem Morawieckiego?”**).

W sukurs Urbanowi przychodziła red. Daniszewska, która skutecznie prostowała kłamstwa małżonka, tłumaczone przez niego rzekomą niepamięcią.

O 21.37 zgromadzeni w sali odśpiewali głośno ulubioną pieśń Jana Pawła II, czyli „Barkę” w wersji techno. Następnie tłum rzucił się na Urbana, chcąc z nim porozmawiać i zrobić pamiątkowe zdjęcia. Limit cierpliwości wyczerpał już pierwszy ochotnik, który mimo protestów tłumu prywatnej audiencji nie chciał przerwać. Po złożeniu autografu na kilku zdjęciach, książkach, a nawet męskiej klatce piersiowej tylnymi drzwiami Urban opuścił klub.

Ludność domagała się jego powrotu i przekupiona różnymi obietnicami ustąpiła dopiero godzinę później. Następnie część zgromadzonych zaczęła pląsać na parkiecie w rytm muzyki disco, a większość, co bardziej sensowne, poszła pić. Przed czwartą rano wręczyliśmy najwierniejszym widzom podarunki rzeczowe, pogratulowaliśmy dwóm śmiałkom z Rzeszowa, którzy przy 10 stopniach Celsjusza wykąpali się w basenie i zawinęliśmy się do domów.

Najciekawszą recenzję wydarzenia opublikował w serwisie Wirtualna Polska red. Marcin Borciuch. W artykule „Bardziej nie mogłem się rozczarować” stwierdził m.in. że Urban jest byłym posłem (nieprawda) i że wbrew obietnicom nie odbył dyskusji z tłumem. Sześciuset świadków wydarzenia twierdzi co prawda inaczej, ale ci, w odróżnieniu od red. Borciucha, przyszli punktualnie, a nie spóźnili się 1,5 godziny – co autor zresztą sam w kolejnym akapicie przyznał.

Niespodziewane wsparcie przyszło do portalu „Fronda”, który napisał: **„Wygląda na to, że profanacja papieskiego utworu to pikuś w porównaniu do poziomu »dziennikarza« Wirtualnej Polski”.**

Jeśli tego typu obronę zafundował nam najbardziej katolicki serwis w Polsce, oznacza to ni mniej, ni więcej tylko to, że pierwsze w historii „Urban party” okazało się sukcesem.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Komentarz Urbana

Przedmówca pisze: „wprowadziliśmy biletowanie”. Wiedziałem, że klub „Iskra” sprzedaje bilety na imprezę, ale on to nie my. I sądziłem, że nie red. Marszał. Oświadczam więc, że ani ja, ani moje wydawnictwo nie bierzemy pieniędzy za publiczne czy jakiekolwiek spotkania ani za selfie ze mną, ani za autografy. Ustaliłem przed imprezą, że robię kilka zdjęć z uczestnikami i wychodzę. Wywołało to irytację setki osób ustawionych jeszcze w kolejce. Przykro mi, ale uprzedzałem organizatorów, że tylko przez chwilę będę pozować. Nie kandyduję bowiem do Sejmu ani nawet tylko do Senatu.

„Kasta na czterech łapach”

Ostatnio przeczytałam artykuł pani Joanny Skibniewskiej („NIE” nr 34/2019) dotyczący lekarzy weterynarii i chciałabym podziękować za to, że ktoś wreszcie na łamach ogólnokrajowej prasy (nieważne, że docierającej do określonej grupy osób) poruszył temat kasty (i kasy) weterynarzy.

Znam sprawę od podszewki, bowiem przez jakiś czas pracowałam jako technik weterynarii, oczywiście podejmując pracę z wiarą naiwną i aż nieprzystającą do mojego wieku, że weterynarze to w większości ludzie z pasją.

Uporczywa terapia, niepotrzebne badania (za dużą kasę) to norma. Jako opiekun zwierząt sama rozumiem, że diagnoza (często będąca wyrokiem) dla zwierzaka jest szokiem dla każdego, kto jest świadomym opiekunem. Ale to nie znaczy, że weterynarz nie powinien wyjaśnić wszystkiego i przedstawić pełnego obrazu choroby i jej przebiegu. Niestety normą jest trzymanie przez całe dnie na kroplówkach zwierząt w schyłkowej fazie przewlekłej niewydolności nerek, gdy wiadomo, że jest to tylko przedłużanie agonii, narażanie zwierzęcia na niepotrzebne cierpienie i stres (tak, pobyt psa czy kota w szpitaliku wiąże się dla niego z ogromnym stresem, fundowanie takiego przeżycia „u kresu drogi” jest według mnie niehumanitarne...), normą jest proponowanie operacji (bardzo kosztownych), które przedłużają życie zwierzęcia np. o 2 tygodnie czy miesiąc, niekiedy wcale nie dając poprawy komfortu życia (a często go obniżając – gojenie się ran pooperacyjnych to nie gojenie pryszcza...). (…)

Inne grzeszki weterynarzy?

Ot, chociażby „zawłaszczenie” przez nich poradnictwa w sprawie chowu i dietetyki zwierząt, podczas gdy wiedzę nawet większą w tym zakresie mają choćby zootechnicy, którzy żywienie zwierząt studiują przez 4 lata. Nie, weterynarze uważają, że tylko oni mogą udzielać porad dotyczących profilaktyki, diety, rozrodu i chowu, choć często mają o tym dość średnie pojęcie. (…)

Zmonopolizowanie poradnictwa dotyczącego profilaktyki to również ograniczenie dostępu do niej w mniejszych miejscowościach, do których mógłby docierać np. technik weterynarii czy zootechnik (lekarze weterynarii nie lubią się przemęczać jeżdżeniem po wioskach...). Niestety poza gabinetem weterynarii nie ma możliwości wykonania szczepień profilaktycznych (już nie mówię tu o obowiązkowej i urzędowej wściekliźnie, ale o szczepieniach przeciwko chorobom wirusowym zbierającym żniwo wśród wiejskich psów i kotów), a nawet zakupu większości dobrych preparatów przeciwpasożytniczych. (…)

O tym, że lekarze weterynarii często udają guru i zamiast skierować opiekuna ze zwierzakiem do behawiorysty (specjalisty od zachowań) czy zoopsychologa, próbują, nie mając o sprawie pojęcia albo mając wiedzę z czasów króla Ćwieczka, nawet nie chce mi się pisać. Cóż, liczy się kasa... Dobro zwierząt i uczciwość wobec klienta są na ostatnim miejscu.

Magdalena Bogacka

Niezawodna taktyka Kościoła

Głośną wypowiedź prymasa Polaka sprzed kilku dni, w której zakwestionował on tezę Jarosława Kaczyńskiego jakoby w naszym kraju poza Kościołem istniał tylko nihilizm, przyjąłem z tzw. mieszanymi uczuciami. Bo co do meritum sprawy akurat w tym przypadku z tym ważnym hierarchą w pełni się zgadzam. Z drugiej jednak strony mam poważne wątpliwości co do szczerości tej wypowiedzi. Przecież Kościół ze swej istoty jest instytucją totalitarną, nietolerującą żadnych odchyleń od głoszonej doktryny, czemu w bliższej i dalszej przeszłości niejednokrotnie dał wyraz. Cóż więc takiego się stało, że biskup Polak zaczyna nagle głosić poglądy w pełni zgodne ze standardami krajów demokratycznych?

Osobiście nie mam tu wątpliwości, że chodzi wyłącznie o czysto materialne interesy Kościoła. Czasy są niepewne i może się zdarzyć, że już wkrótce PiS straci władzę (oby), co dla Kościoła, który przecież utorował tej partii drogę do władzy, stanowi poważne zagrożenie.

Prymas Polak doszedł więc zapewne do wniosku, że trzeba jakoś zabezpieczyć interesy Kościoła w przypadku ewentualnej zmiany władzy.

Dzięki temu hierarchowie mogą spać spokojnie. Gdy bowiem wygra PiS to będzie to zasługą jednej frakcji kościelnej (Rydzyk, Jędraszewski, Głódź i niestety wielu innych), gdy natomiast wygra opozycja to będzie to równocześnie zwycięstwo drugiej frakcji (Polak i pewno ktoś tam jeszcze).

Tak czy owak w obydwu wariantach beneficjentem będzie Kościół, który oczywiście wystawi przyszłej władzy słony rachunek za swoje „usługi”. Przegranym, jak zwykle, będzie Polska i Polacy. Skuteczność tej strategii Kościół już niejednokrotnie – w bliższej i dalszej przeszłości – zweryfikował.

Adam Z.

Bez Wersalu

Rozpalanie dyskusji, w których obie strony zarzucają sobie mowę nienawiści, to bardzo sprytny zabieg pisowskiej propagandy. Odwraca uwagę od konkretnych merytorycznych problemów i stawia obie strony w symetrycznej sytuacji, bo nikt nie jest tu bez grzechu. A to jest korzystne dla PiS-u, któremu brakuje rzeczowych argumentów.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego opozycja daje się nabierać na takie prymitywne chwyty. Pisowców nie przekrzyczy. Jest rzeczą oczywistą, że tam, gdzie konflikt jest poważny, Wersalu, jak słusznie mawiał Andrzej Lepper, nie będzie.

Janusz Golichowski

Rebus 1: I Roksana, i Jolasia da ci dupy u Banasia.
Rebus 2: Rikki tikki, nie będzie wiz do Ameryki.

REKLAMA

eprasa.pl b2e9ff202e

Kości w gardle

Gnaty patriotów trudno odróżnić od szczątków zdrajców i zwykłych bydląt.

Rok 2014. Kałuszyn, miasteczko położone 50 km od Warszawy, trafia na pierwsze strony pisowskich mediów. **„Trwa kałuszyńska walka o krzyż”** – informuje „Gazeta Polska Codziennie”. **„W Kałuszynie trwa protest przeciwko przeniesieniu Krzyża – mogiły upamiętniającej powstańców styczniowych. Mieszkańcy, zapowiadają, że będą protestować do skutku i nie pozwolą na profanację ciał”** – donosi „Nasz Dziennik”.

Politycy partii Kaczyńskiego wietrzą okazję do zademonstrowania patriotyzmu, mężnie więc wspierają protestujących.

Rok 2019. Sąd Okręgowy w Siedlcach prawomocnie orzeka, że Grażyna G. i Anna K., mieszkanki Kałuszyna, gorliwie protestujące przeciw przenosinom krzyża i bezczeszczeniu ciał powstańczych, **„na cmentarzu rzymskokatolickim, działając wspólnie i w porozumieniu, złośliwie przeszkadzały pogrzebowi szczątków żołnierzy francuskich i rosyjskich, w ten sposób, że podczas uroczystości pogrzebowych stojąc przy trumnie prezentowały gazetę, domagały się otwarcia trumny, przeszkadzały w złożeniu jej do grobu, komentowały wygląd uczestniczki pogrzebu, wygłaszały prowokacyjne i zaczepliwe poglądy w kierunku obecnych żałobników, wygłaszały poglądy historyczne i polityczne”.**

Pisowskie media i politycy partii Kaczyńskiego milczą jak grób, bo wyszło na jaw, że pod tym krzyżem i pod tym znakiem nie zawsze jest się Polakiem, co oznacza klęskę polityki historycznej opartej na wszechpolactwie.

Bydło w garniturach. 5 lat przed wyrokiem władzom Kałuszyna przyszło do głowy, żeby zmodernizować miejskie targowisko. Problem: na targowisku od 1910 r. stał krzyż ku pamięci powstańców styczniowych poległych z rąk rosyjskiego zaborcy. Burmistrz Marian Soszyński zaproponował przeniesienie krzyża. Sprzeciwiło się Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kałuszyńskiej, wywodząc że **„najpierw Moskale wrzucili zabitych przez siebie powstańców do dołów śmierci położonych na terenie targu bydlęcego, by bydło targowe ku wiecznemu pohańbieniu tratowało polskich bohaterów, a teraz chce ich podeptać bydło w garniturach”.** Nie chcąc dopuścić do ponownego przejawu zbydlęcenia, towarzystwo postanowiło, że krzyża będzie bronić do krwi ostatniej. Zbliżały się wybory parlamentarne. Pisowskie publikatory i politycy partii Kaczyńskiego pod tym krzyżem i pod tym znakiem mobilizowali elektorat.

Złoty ułan. Wiatry pisuarom sprzyjały, albowiem tak się złożyło, że w tym czasie w Kałuszynie pojawił się „Złoty ułan” – pomnik konny ufundowany przez Polaka mieszkającego w Wielkiej Brytanii w celu upamiętnienia ułańskiej fantazji Polaków uczestniczących w zwycięskiej moralnie kampanii wrześniowej. **„Burmistrz Kałuszyna z PSL wspólnie z posłem PO – wiceministrem obrony narodowej Cz. Mroczkiem z pompą odsłonili pomnik Złotego Ułana w Kałuszynie. Burmistrz zapowiedział coroczne obchody Dnia Złotego Ułana. Celem obchodów ma być pamięć o szarży wrześniowej 1939 r. oraz promocja patriotyzmu, historii i wartości przyświecających słynnej polskiej formacji wojskowej. »Panie Burmistrzu Soszyński i pośle PO Cz. Mroczku! Prezentujecie przedwyborczą, patriotyczną hipokryzję i zakłamanie! Dlaczego nie czcicie patriotyzmu, historii i wartości, gdy chodzi o szczątki Powstańców Styczniowych odkrytych na targowisku w Kałuszynie i pozwalacie dosłownie deptać szczątki i pamięć o Bohaterach tamtego okresu?«”** – retorycznie pytała profesor Krystyna Pawłowicz. Retorycznie, albowiem zdrajcy ojczyzny są zdolni wyłącznie do deptania szczątków bohaterów.

Burmistrz zarządził badania archeologiczne. Wykazały, że pod krzyżem nie ma szczątków powstańców styczniowych, są za to pozostałości po żołnierzach francuskich i rosyjskich, prawdopodobnie poległych podczas bitwy w 1813 r., czyli przed powstaniami listopadowym i styczniowym.

Wszechstronne trzepanie. Po ekshumacji krzyż przeniesiono i modernizacja targowiska ruszyła pełną parą. Senator Jan Maria Jackowski nie dał jednak za wygraną. **„Od mieszkańców Kałuszyna uzyskałem bulwersujące wiadomości, że w związku z prowadzonymi przez władze miasta pracami budowlanymi w obszarze targowiska miejskiego doszło tam do niezrozumiałej dewastacji istniejącej od stu pięćdziesięciu lat mogiły i pomnika poległych w tym mieście powstańców styczniowych. (…) Według informacji szczątki poległych powstańców znajdują się w zakładzie pogrzebowym, a władze nie wiedzą, co z nimi zrobić. Wnosimy o niezwłoczne zajęcie się sprawą, a Pana Prokuratora Generalnego – o zbadanie tej sprawy pod kątem odpowiedzialności karnej”** – napisał w oświadczeniu przesłanym do premiera, Prokuratora Generalnego oraz ministra Janusza Piechocińskiego. Minister gospodarki ze szczątkami po bohaterach z pozoru nie ma nic wspólnego, lecz adresatem pisma spłodzonego przez Jackowskiego został zasadnie, albowiem **„reprezentuje tą samą formację polityczną, co władze Kałuszyna, czyli PSL”.**

Burmistrza Kałuszyna przetrzepali m.in. konserwator zabytków, prokuratura, wojewoda i Wojewódzki Sąd Administracyjny. Wszystkie instytucje stwierdziły, że ekshumacja i przeniesienie krzyża odbyły się zgodnie z prawem. Wydawało się, że emocje społeczne opadną. Nic bardziej mylnego.

Judasz Kościoła. W maju 2015 r. na cmentarzu w Kałuszynie odbył się symboliczny pogrzeb żołnierzy francuskich i rosyjskich. Przybył m.in. przedstawiciel ambasady rosyjskiej. Polityków PiS, mimo że o ich obecność usilnie zabiegał żywioł lokalny, zabrakło. W tym stanie rzeczy za prowadzenie polityki cmentarnej wzięło się Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kałuszyńskiej utrzymujące, że władze samorządowe przy pomocy archeologów ukrywają prawdę, a według towarzystwa jest ona taka: pod krzyżem były szczątki powstańców styczniowych, które zbezczeszczono i ukryto w nieznanym miejscu z zamiarem pochowania razem z gnatami rosyjskich zaborców, aby uniemożliwić kult pamięci o polskich bohaterach. Szczególną aktywność w trakcie pochówku wykazały dwie damy. Anna K. paradowała po cmentarzu z „Naszym Dziennikiem” zawierającym publikację „Konserwator stalinowskiej propagandy”. Z artykułu wynikało, że Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków wpisał do rejestru zabytków cmentarz żołnierzy sowieckich w Bolęcinie. *Ergo:* decyzja stalinowskiego konserwatora zezwalająca na ekshumację i przeniesienie krzyża w Kałuszynie jest sprzeczna z polską racją stanu.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Gdy pojawił się ksiądz z zamiarem odprawienia modłów, panie nazwały go Judaszem Kościoła i spytały, jak się czuje, przykładając rękę do pochówku oprawców powstańców styczniowych. Damy nie chciały także dopuścić do umieszczenia trumien w grobie, nawołując do ich natychmiastowego otwarcia, żeby – jak twierdziły – **„sprawdzić, czy zawierają szczątki powstańców, a jeśli tak, to czy zamontowano odpowiednie przegródki, żeby kości bohaterów oddzielić od obcych”.** Zwracały się też do powstańców styczniowych z apelem poległych polegającym na wrzeszczeniu: **„Powstańcy, my was znajdziemy i godnie pochowamy!”.** Niewiasty głośno komentowały także wygląd uczestniczek pogrzebu, wygłaszając opinie typu: **„Myśli, że jest wielką damą, a wygląda jak lafirynda pod latarnią”.** Liczne próby przywołania matek Polek do porządku zakończyły się fiaskiem.

Pogrzeb udało się jakoś doprowadzić do końca i wnet do pracy zabrała się Prokuratura Rejonowa w Mińsku Mazowieckim.

Wyższa konieczność. Prokurator oskarżył Annę K. i Grażynę G. o to, że złośliwie przeszkadzały pogrzebowi, za co kodeks karny przewiduje pobyt w pierdlu do lat dwóch. PiS po dorwaniu się do koryta zostawiło oskarżone w procesie politycznym kobiety na pastwę losu i choć obie konsekwentnie nie przyznawały się, sąd uznał je za winne. Przebieg uroczystości został bowiem nagrany, zarejestrowano zarówno obraz, jak i dźwięk, co pozwoliło na detaliczne odtworzenie działalności obu patriotek. Wyrok: grzywna po 1600 zł na główkę.

Obie panie odwołały się, twierdząc, że działały w imię prawdy i w stanie wyższej konieczności, albowiem chciały ustalić, czy powstańcy nie są przypadkiem chowani razem z oprawcami. W 2019 r. Sąd Okręgowy w Siedlcach utrzymał w mocy wyrok.

Z uzasadnienia: **„Oskarżone nie działały konstruktywnie, w sposób, który mógłby w sposób zgodny z prawem, a więc legalny, prowadzić wszystkich do prawdy, ale złośliwie, dążąc jedynie do zakłócenia i przerwania zaplanowanych uroczystości. Żądanie ukazania, czy trumna posiada przegródkę i czy są tam kości, czy kamienie, nie prowadziło w żaden sposób do wykrycia prawdy i ujawnienia, czy chowane szczątki należą do polskich powstańców, czy jednak żołnierzy innych nacji”.**

PiS nawet nie pisnęło.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Jak rozmnażają się komuniści

Państwo PiS

Na Podlasiu w ramach akcji przedwyborczej na rzecz PiS w sklepach i w urzędach pocztowych rozdawane są bezpłatnie ulotki, a raczej niewielkie broszury reklamujące sukcesy tej partii w dekomunizacji przestrzeni publicznej, czyli nazw ulic i placów.

Broszurę sfinansowała państwowa Polska Fundacja Narodowa, a sygnowały Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Instytut Pamięci Narodowej, skąd zapewne pochodzi autor tekstów.

Urobek nie jest imponujący, na Podlasiu zdekomunizowano 8 ulic. W broszurze przedstawiono w słowach podniosłych uzasadnienie nowych patronów i odpowiednio odrażający wizerunek dotychczasowych. Wszystko odpowiednio zakłamano. Na okładce starano się uspokoić mieszkańców zdekomunizowanych ulic, że operacja zmiany nazw ulic nie będzie ich kosztować ani grosza: nie poniosą żadnych dodatkowych opłat, nie muszą wymieniać dowodu osobistego ani prawa jazdy. To oczywiście półprawda, gdyż już wszystkie firmy i instytucje ulokowane na tych ulicach koszty poniosły, czasem niemałe; musiały wymienić pieczątki, blankiety, szyldy itp. Koszty te naturalnie przerzuciły na klientów lub podatnika. To kłamstewko to drobiazg w porównaniu z uzasadnieniami. Niektóre warto zapamiętać.

1. W Białymstoku 1 Armia Wojska Polskiego straciła ulicę na rzecz mało znanej Bitwy Białostockiej, którą o to miasto stoczono z wycofującymi się bolszewikami we wrześniu 1920 r. Uderza uzasadnienie decyzji. IPN myli, zapewne świadomie, 1 Armię Wojska Polskiego z Armią Polską w ZSRR. 1 AWP została utworzona w sierpniu 1944 r. po wyzwoleniu części kraju. Weszły w jej skład dywizje sformowane jeszcze

w Związku Radzieckim, ale uzupełnione na terenie kraju oraz kilka dodatkowych jednostek formowanych już w 1944 r. 1 AWP wyróżniła się w bitwach o Warszawę, Wał Pomorski. Kołobrzeg, forsowanie Odry. Straciła blisko 18 tysięcy poległych.

Prezydent Andrzej Duda, tej armii skądinąd niechętny, przemawiając w 80. rocznicę wybuchu wojny, poświęcił jej kilka ciepłych zdań. Stwierdził, że jej żołnierze bili się dzielnie za Polskę i dla Polski oraz mieli zaszczyt zawiesić polską flagę zwycięstwa na berlińskiej Bramie Brandenburskiej. W rzeczywistości zawiesili ją na znajdującej się nieopodal pruskiej Siegessaule, ale to różnica bez znaczenia. Dla podlaskich dekomunizatorów nie byli godni zaszczytu posiadania ulicy w Białymstoku. Według opinii IPN dlatego że jednostki tej armii, w większości złożone z obywateli Rzeczpospolitej Polskiej, **„zostały bezprawnie wykorzystane przez sowieckie dowództwo z pominięciem Naczelnego Wodza i władz państwowych Rzeczpospolitej Polskiej”.**

2. W małym gminnym miasteczku Szumowo zdekomunizowano ulicę imienia pochodzącego z tej gminy, zmarłego w 1972 r. Bolesława Podedwornego, działacza ludowego przed wojną i po wojnie, w PRL po 1956 r. wiceprzewodniczącego Rady Państwa. Przydzielono zaś tę ulicę lokalnemu watażce Narodowych Sił Zbrojnych. W uzasadnieniu życiorys Podedwornego zakłamano. Przedstawiono go jako **„komunistę i działacza PZPR”,** do której nigdy nie należał. Pominięto natomiast milczeniem jego przedwojenną przeszłość. Jako nastolatek ten chłopski syn wstąpił do Polskiej Siły Zbrojnej formowanej w 1917 r. przez płk. Leona Berbeckiego na polecenie Piłsudskiego, potocznie zwanej 4 Brygadą Legionów. Został tam podoficerem. Po odzyskaniu niepodległości służył nadal w wojsku. W wojnie 1920 r. był instruktorem w pułku Legii Akademickiej, w bitwie warszawskiej odznaczony został Krzyżem Walecznych.

Po wojnie przez wiele lat służył w Straży Granicznej na granicy z Rumunią. Władysław Bartoszewski wspominał spotkanie z nim w 1946 r. na wiecu w Białymstoku. Podedworny przemawiał w imieniu ówczesnego Stronnictwa Ludowego. Sala przychylna PSL przerywała mu głośnym szumem. W pewnym momencie zwrócił się do niej: **„Nie chcecie mnie słuchać jako działacza SL, to może wysłuchacie jako ochotnika wojny z bolszewikami w 1920!”.** Sala zaniemówiła, publiczne chwalenie się udziałem w tej wojnie nie było wówczas w modzie. Wymowa tej deklaracji była czytelna: w 1920 r. wolność Polski została zagrożona ze Wschodu, walczyłem więc przeciw Wschodowi. Teraz ocalenie przyszło ze Wschodu, zatem z nim się sprzymierzam! Chłopska Realpolitik. Na ulicę w obecnej rzeczywistości oczywiście nie zasługuje.

3. Dwie ulice stracił Leon Kruczkowski. W miejscowości Kleosin na rzecz kapelana Straży Pożarnej. Broszura piętnuje Kruczkowskiego jako komunistę. Choć do KPP nie należał, a radziecką partię w 1938 r. potępił za moskiewskie procesy. O tym się nie wspomina, za to wymienia się wszystkie, niewysokie zresztą stanowiska zajmowane w Polsce Ludowej, głównie przed 1956 r. Ani słowa o twórczości. O popularnej, wydanej przed wojną powieści „Kordian i cham” czy o powszechnie wystawianych w powojennym 20-leciu w całej Europie sztukach „Niemcy” i „Pierwszy dzień wolności”.

• • •

Prawdziwy suweren, czyli lud tych podlaskich stron, mimo że w większości głosuje na PiS, długo bronił starych nazw ulic. Uległ państwowej administracyjnej przemocy. Ale podobno wielu zachowało stare tabliczki, licząc na to, że powieszą je kiedyś znów. Albowiem dłużej klasztora niż przeora.

M.Z.

eprasa.pl b2e9ff202e

Najszybsza polska Żydówka.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Hulajnoga nie dogoni

Być może tylko na uroczyste premiery nowych powieści Katarzyny Grocholi przychodzi więcej ludzi, niż pojawiło się w Centrum Olimpijskim, gdzie prezentowano książkę „Prześcignąć swój czas. Kariera Ireny Szewińskiej od kulis” autorstwa Macieja Petruczenki, zilustrowaną fotografiami wykonanymi przez męża lekkoatletki Janusza.

Trzeba było w pośpiechu

dostawiać krzesła,

bo nie wypadało, żeby goście stali. Tym bardziej że wielu z nich jest już w wieku emerytalnym. Nic dziwnego, szczyt kariery Szewińskiej przypadł na lata 60. i 70. minionego wieku. W Centrum Olimpijskim spotkali się ludzie, którzy przebywali w jej towarzystwie, rozmawiali z nią, wspólnie chodzili na mniej lub bardziej oficjalne bankiety. Ale czy ktoś, może poza najbliższą rodziną, rzeczywiście dobrze znał Irenę Szewińską? Mam wątpliwości. Zawsze serdecznie uśmiechnięta Szewińska w rzeczywistości była jednym z najbardziej zamkniętych w sobie ludzi, jacy chodzili po tej ziemi.

Od razu powiem, że w odróżnieniu od wielu przybyłych do Centrum Olimpijskiego nie byłem z bohaterką wieczoru po imieniu i zawsze mówiłem o niej **„pani Irena”**. Z Januszem Szewińskim to co innego. Wypiliśmy wspólnie kilka kieliszków, ale nie zaliczałem się do elitarnego towarzystwa spotykającego się na popijawach w mieszkaniu Szewińskich przy ul. Bagno. Należeli do niego m.in. Andrzej Badeński, Władysław Komar, literaci Ireneusz Iredyński, Jonasz Kofta, a także satyryk Józef Prutkowski, drukujący felietony w tygodniku „Szpilki”. Gdzie tam początkującemu dziennikarzynie „Przeglądu Sportowego”, którym wówczas byłem, do takich tuzów… Balangi znałem więc tylko ze słyszenia i stąd wiem, że pani Irena rzadko w nich czynnie uczestniczyła, ograniczała się do przygotowania zakąsek.

Ciekawostka:

pierwsze zdjęcie

przyszłej mistrzyni odzianej w sportowy dres wykonał na stadionie warszawskiej Gwardii Leszek Fidusiewicz. Gdy kliknęła migawka aparatu, dziewczyna mocno się zaczerwieniła: **„Towarzyszu, czy to nie szkoda błony…”**. Choć zdjęć nie utrwala się teraz na światłoczułej błonie, fotografia zachowała się i oczywiście znalazła na kartach wspomnianej książki.

Inna zabawna sytuacja wydarzyła się podczas obrad Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, podczas których rozpatrywano kandydaturę Soczi do organizacji zimowych igrzysk. Głos pani Ireny, członkini MKOl, miał swoją wagę. Władimir Putin przyjechał osobiście wspierać kandydaturę nadczarnomorskiego kurortu. Był dobrze przygotowany. Gdy zobaczył Szewińską, natychmiast podszedł do niej i zwrócił uwagę, że są **„ziemliakami”**, czyli – po polsku – rodakami, choć trafniejsze byłoby tu słowo ze współczesnego młodzieżowego języka: **„ziomalami”**. Oboje urodzili się w Leningradzie.

Pisząc o śmiesznostkach, warto przypomnieć często cytowany – choć pominięty w książce –

komentarz Bohdana Tomaszewskiego relacjonującego jeden z biegów, w których kończąca karierę Szewińska przybiegła daleko za rywalkami: „Pani Irena nie jest już tak świeża w kroku jak dawniej…”.

Miejsce urodzenia Ireny Szewińskiej, wówczas jeszcze Kirszenstein, stanowi dla niektórych przesłankę do formułowania wniosków o jej poglądach politycznych; urodziła się przecież w ZSRR. Ale czy ktoś potrafiłby cokolwiek powiedzieć o jej prawdziwych poglądach? Jeśli mogą istnieć ludzie całkowicie pozbawieni poglądów politycznych, to właśnie taka była pani Irena. Pewnie dlatego

w stanie wojennym

znalazła się wśród członków Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, a później w komitecie popierającym kandydaturę Bronisława Komorowskiego na Prezydenta RP. Oczywiście nigdzie nie odgrywała istotnej roli.

Politycy na całym świecie lubią fotografować się ze słynnymi sportowcami. W książce „Prześcignąć swój czas” znajdziemy zdjęcia Szewińskiej z Gomułką, Gierkiem, Jaruzelskim, Wałęsą, Kwaśniewskim, Kaczyńskim (Lechem), królową angielską, Barackiem Obamą, prezydentami, premierami, szejkami i – jakżeby inaczej – z Janem Pawłem II, który dwukrotnie przyjmował ją w Watykanie.

Jedynym znanym mi prawdziwie politycznym i wymagającym niemało odwagi gestem Ireny Szewińskiej było głosowanie przeciw bojkotowi Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles w 1984 r. Spośród członków Polskiego Komitetu Olimpijskiego tylko ona i inny złoty medalista olimpijski Janusz Gerard Pyciak-Peciak (z nim akurat byłem po imieniu, oczywiście mówiłem do niego Gerard, a nie Janusz) postąpili w ten sposób. Prywatnie przeciwko bojkotowi byli chyba wszyscy członkowie PKOl z ministrem sportu Marianem Renkem na czele, ale zaprotestowały tylko te dwie osoby.

W życiorysie pani Ireny jest jednak także

mniej chlubna karta.

W latach 1997–2009 przewodziła Polskiemu Związkowi Lekkiej Atletyki i nie były to dobre lata. Gdy opuszczała gabinet prezesa, finanse związku były w fatalnym stanie, lista sponsorów bardzo krótka, a większość wybitnych zawodniczek i zawodników pani prezes miała przeciwko sobie. Chyba ktoś tak bardzo wyzuty z asertywności jak ona nie powinien niczemu prezesować. Wokół niej rozpleniło się pijaństwo, lenistwo i niegospodarność, a ona nie umiała z tym zrobić porządku. Mimo ekonomicznego wykształcenia zupełnie nie miała też smykałki do finansów. Najlepszy dowód: nie potrafiła handlować przemyconym towarem, co za komuny było podstawowym źródłem dobrobytu sportowców.

W 1968 r. zbiegły się w czasie w kraju

nagonka antysemicka,

a w sportowym świecie Igrzyska Olimpijskie w Meksyku. Przypomniano sobie wówczas, że Szewińska jest z domu Kirszenstein. Gdy w biegu sztafetowym 4x100 m zgubiła pałeczkę, publicznie padały podłe słowa. Ponieważ indywidualnie zdobyła złoty medal, prof. Leszek Kołakowski nie mógł się powstrzymać od celnego komentarza: **„Szewińska zdobyła złoty medal, Kirszenstein zgubiła pałeczkę”**. Antysemici, a tych nigdy nie brakowało i nie brakuje, mieli używanie. Charakterystyczny dla ich sposobu myślenia jest nekrolog Szewińskiej z „Gazety Warszawskiej”: **„Irena Kirszenstein (Kirchenstein). To żydówka, urodzona w ZSRR, w Leningradzie w roku 1947. Rodzice należeli do rasowo uprzywilejowanej klasy żydostwa, które cieszyło się wszelkimi przywilejami w PRL-owskiej żydokomunie. Dlatego mogli podróżować swobodnie, osiedlać się tam, gdzie chcieli i nie mieli kłopotu z wyczekiwaniem na mieszkanie.**

Szewińska do śmierci afiszowała się swoim pochodzeniem i należała do żydowskich organizacji w świecie. Była jednym z wielu czołowych sportowców żydowskiego pochodzenia w PRL, których to żydów było całe zatrzęsienie – szczególnie w Warszawie, a co do którego faktu Polacy mają bardzo słabą świadomość.

Mamy nadzieję, że pochowają ją na kierkucie, albo najlepiej w Izraelu – wszystko jedno gdzie, aby nie w Polsce”.

W obronę – jeśli można tak powiedzieć – wzięło panią Irenę inne medium antysemitów „Prawidło Słowiańskie. Pismo Nieodrodnych Polaków”, które w ten dziwny sposób skomentowało ozdobiony efektowną fotografią sportsmenki nekrolog w „Gazecie Wyborczej”: **„Każdy wybitny sportowiec posiada tysiące fotografii, ale »GW« wybrała właśnie tę, mocno surrealistyczną. Irena wygląda jak bogini – olbrzymka – a patrzący z podziwem i niedowierzaniem ludzie jak karły. Nic się nie dzieje bez przyczyny. Publikacja tego właśnie zdjęcia jest wysoce znamienna…**

Irena Szewińska była z domu Kirszensztein i była stuprocentową Żydówką, jak ojciec i matka. W dodatku urodziła się, już po wojnie, w sowieckim Leningradzie. I właśnie o to »Kirszensztein« chodzi! Syjonistyczna »GW« chce ją sobie przywłaszczyć. Ku większej chwale narodu żydowskiego. Ale sama »GW« musi (bardzo niechętnie!) przyznać, że to czysta uzurpacja.

Pisaliśmy już o tym, że zdarzają się Żydzi, którzy chcą być Polakami i tylko Polakami. Irena Szewińska była taką właśnie Żydówką, która przeszła bez reszty na polskość. Nigdy swego żydostwa nie eksponowała i nigdy nie czerpała z tego tytułu korzyści, żadnych. Tak też wychowała swoich dwóch znakomitych synów. Mogliby dzisiaj na swej eksetniczności porobić olśniewające kariery, ale nie kusi ich taka perspektywa”.

Czy recenzując książkę poświęconą pani Irenie nie za dużo miejsca poświęcam jej pochodzeniu? Może tak, może nie… W książce przedstawiona jest co prawda

historia rodziny

Kirszensteinów, ale o tym, jakie przemyślenia miała sama bohaterka znajdziemy tylko jedno zdanie, wypowiedziane zresztą przez jej męża: **„Na temat pochodzenia narodowościowego nigdy z Ireną nie rozmawiałem”.**

Niech więc cytaty z antysemickich mediów będą formą uzupełnienia książki.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 25.09.2019 r.**

eprasa.pl b2e9ff202e

– Co ma Banaś? – zapytał Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i szef tajnych służb.

– Na nas? – zapytał Maciej Wąsik, wiceszef tajnych służb i przyjaciel Kamińskiego.

– Na kogokolwiek.

– Nawet jeśli coś ma, to tego nie użyje, bo wie, co my mamy na niego. W końcu to my mamy „Pegasusa”…

– A co mamy na Banasia, bo nie pamiętam dokładnie? – spytał Kamiński.

– Mamy tyle, że wystarczy na dziesięć lat – lakonicznie odparł Wąsik. – Może na piętnaście.

– A co Banaś ma na Ziobrę?

– Bo ja wiem… Jeżeli coś ma, to tego nie wyciągnie, dopóki Ziobro jest na powierzchni.

– Ale po wyborach Dżej Kej posunie Ziobrę? – upewnił się Kamiński.

Wąsik wzruszył ramionami.

– Albo posunie, albo nie posunie – odpowiedział. – Wiesz, jaki jest Dżej Kej.

– Czy my na Ziobrę mamy to, co ma Banaś?

– Nie wiem, ale mamy tyle, że też wystarczy na dziesięć albo piętnaście lat.

– A Ziobro? Też coś na nas ma? – zaniepokoił się Kamiński.

– Pewnie ma, ale jakieś drobiazgi. Wóda, dziewczynki, chłopcy… Nic, za co można posiedzieć.

– Prochy?

– Coś tam podobno ma, ale nic pewnego. Chyba że zrobi z kogoś świadka koronnego…

– Dżej Kej wie?

– Wiesz, jak to jest z Dżej Kej… – odpowiedział Wąsik, by po chwili dodać: – Nikt nie wie, co on wie. Na pewno nie wie wszystkiego, bo wszyscy robią tak jak my: trochę mu mówią, ale większości nie. Żeby mieć coś dla siebie w zanadrzu w razie katastrofy.

– Najbardziej niepokoi mnie kasa – westchnął Kamiński. – Dżej Kej nie lubi, gdy ktoś ma za dużo.

– Co to znaczy dużo? – filozoficznie zapytał Wąsik. – Dla jednych dużo to bardzo dużo, a dla innych dużo to mało.

– Czasem odnoszę wrażenie, że dla Dżej Keja wszystko jest za dużo.

– Dlatego należy robić jak my: mamy trochę tu, trochę tam i trochę gdzie indziej. Najważniejsze to mieć ważny paszport. – Wąsik poklepał się po kieszeni marynarki.

– Chyba że Dżej Kej nas ubiegnie… – zmartwił się Kamiński.

– I co, dogoni nas? – zaśmiał się Wąsik. – Na kulawych kolanach?

Kamiński również się zaśmiał, lecz bardziej nerwowo.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Patrycji

W minioną sobotę w Warszawie odbyło się spotkanie ze mną. Klub „Iskra” zgromadził kilkaset młodzieży. Każdy płacił 2 razy tyle, ile kosztuje bilet do kina. Sprzedano ich 550. Ja, co już podkreślałem, bezinteresownie robiłem z siebie celebrytę. Za darmo udało się przemycić do klubu Daniszewską i naszego 16-letniego wnuczka z dwoma kolegami. Przede mną występował zawodowy komik w długim, wykutym na blachę monologu. Przez to zrezygnowałem z dowcipkowania i używania słów „pierdolę” i „kurwa”, żeby nie być komikiem nr 2. Ucieszyło mnie pytanie o akcję „Hiacynt”, inwigilację homoseksualistów prowadzoną przez SB w latach osiemdziesiątych. Zadanie go sygnalizowało poparcie młodzieży dla LGBT. Czy uwierzono mi, że nic nie wiedziałem o tajnych operacjach policji politycznej – nie wiem. Gorąco aplauzowano moje wyrazy nienawiści do PiS. Wrogość do Kościoła przyjmowano chłodniej. Niechęć do Jana Pawła II – zupełnie zimno. Poza tym wrzeszczano i klaskano na moją cześć, co lubię. Śpiewano „Barkę” przerobioną wedle smaku gościa. Na koniec dawałem autografy i robiłem selfie z widzami. Na jednym całowałem z języczkiem całkiem ładną aktywną pannę. Przez grzeczność tylko symulowałem zbliżenie mord. Tym bardziej że Daniszewska w etoli z szynszyli pomagała mi na scenie. Po jakiejś liczbie selfie wstałem, żeby pójść sobie. Widownia przyjęła to gniewnie, gdyż kolejka do fotografii liczyła jeszcze ze 100 osób.

Świętej Natalii

„Gazeta Polska” podała, że sprzedaż tego tygodnika przekroczyła 23 tys. egzemplarzy. Bardzo mnie to zdenerwowało, gdyż Sakiewicz zaczyna doganiać „NIE”. Ufam, że mu spadnie jak mnie gorączka wyborcza. Nasz tygodnik osiąga rekordy w internecie i szykowana tam jest nowa ofensywa.

Świętej Sandry

Firma Polaka z brytyjskiego Oxfordu kręci o mnie pełnometrażowy film dokumentalny. Jako tło, rodzaj monidła, występują dzieje Polski ostatnich 86 lat. Obejrzałem krótkiego pilota filmu mającego skusić inwestorów do finansowania dzieła. Gdyby się naprawdę okazało, że ludzie łożą pieniądze na film o mnie, licząc na zarobek, w głowie przewróciłoby mi się do reszty. W moim wieku kończy się bowiem karierę, a nie zaczyna. Filmową także.

Świętego Cezarego

Wildstein junior twierdzi w „GP”, że gdyby w języku prof. Jana Hartmana zastąpić słowo „PiS” słowem „Żyd”, to Hartman wyszedłby na antysemitę. Odwracanie pojęć jest cechą ekipy propagandowej i rządowej Kaczyńskiego. Gdyby UE nazwać RP, to PiS stałoby się jej entuzjastą.

Świętego Augustyna

Sezon jesienny gazeta Sakiewicza otworzyła atakiem na niemal wszystkich wybitnych aktorów żywych i umarłych. Piętnowani są ci, którzy występują w spotach opozycji, ci, którzy nie chcą występować w propagandowych produkcjach PiS, a też tacy owacy zmarli artyści, którzy grali w politycznych filmach za stalinizmu. Przykładem sceniczny mistrz Zelwerowicz, który umarł wcześniej, niż Kaczyński się urodził, a w jakimś filmie grał Lenina. Wygląda na to, że Prawo i Sprawiedliwość pragnie wyłonić nową elitę aktorską rekrutowaną z parafialnych jasełek oraz kółek różańcowych.

Świętego Edmunda

W „Wyborczej” usiłowałem zrozumieć skomplikowane przeliczenia głosów na mandaty przedstawione przy użyciu wyższej matematyki. Moich wysiłków nie uwieńczyło zrozumienie. Pojąłem jednak sensacyjną konkluzję: większość parlamentarną uzyskają te partie i koalicje, które zdobędą więcej głosów niż konkurencja, jednak w zależności także od tego, jakie małe ugrupowania wejdą do Sejmu, a jakie nie. Światło w tunelu jawi się mocno zamglone.

Świętej Sabiny

W naszym domu intelektualnie góruje nad ludźmi młoda koteczka Cecylia, mimo to, że zapamiętale ssie ona rękawy bluzek Daniszewskiej, będąc pewna, że łokcie mojej żony są źródłem laktacji. Trwa spór o to, czy Azor oślepł ze starości, czy dobrze widzi. Zdaje się niczego nie dostrzegać. Gdy jednak zabieram się do jedzenia, widzi to znakomicie, chociaż jego węch nie sięga zakrytego i oddalonego talerza. Staruszek Azor jest pudlem zagadkowym.

Świętej Flory

Miałem sen, że jestem maszynistą kolejowym. Prowadząc pociąg, trzymam przy fotelu szklaną piersiówkę z wódką o objętości jednej trzeciej litra. Więcej nie mieściło mi się we śnie. Nagle flaszeczka upadła i się stłukła. Ja z rozpaczy po utraconym trunku podniosłem odłamek szkła i podciąłem sobie żyły. Wykrwawiając się, odchodziłem. Marnego losu pasażerów nie dośniłem.

Świętego Szczęsnego

Wspomniane przeze mnie kręcenie filmu o Urbanie z Polską w tle w zeszłym tygodniu wymagało tego, żebym przez 5 wieczorów od 17.00 do 22.00 pracował jako gadająca głowa. Kamera towarzyszyła mi też w samochodzie, a dwie w redakcji i na spotkaniu w klubie „Iskra”. Gdy przemęczony odwaliłem robotę, zgłosił się do mnie producent audiobooków, żebym to samo powtórzył dla ich słuchaczy. Ogarnęło mnie przerażenie i odmówiłem. W tym sezonie niespodziewanie mam duże wzięcie. Być może jest to reakcja antypisu na prognozy, że reżim wygra wybory. Jednak wybranie takiego jak ja wykopaliska na jeden z symboli antyreżimu mocno mnie dziwi.

Świętego Idziego

Daniszewska źle się czuje. Ponieważ unika lekarzy, ja pójdę do jej doktora, przedstawię, co jej dolega, a on powie mi, co o tym myśli i zapisze leki. Wizyta kosztuje 500 zł, a czeka się na nią przez miesiąc z ogonkiem. Z tego wynika, że na przyjęcie przez płatnego specjalistę czeka się już tyle czasu, ile PiS obiecuje, że czekać się będzie na bezpłatnego konowała.

Świętego Innocentego

Śledzę wyobrażenia moralne, które się pojawiają przy okazji sporów ideologicznych i ogłaszania afer w środowisku polityków. Nietykalny przez 6 lat prezes NIK Marian Banaś oskarżany jest o to, że gdy był tykalnym ministrem finansów, wynajmował swój dom na przedsięwzięcie nieetyczne. Podnajemcy prowadzili bowiem w budynku hotel, w którym wynajmowali pokoje na godziny. Wynika z tego, że jeśli para niemająca gdzie uprawiać miłości pierdoli się przez tylko godzinę, to czyni bezeceństwo. Jeżeli zaś kochać się chce przez tydzień lub dłużej, to jest już w porzo. Moralne są więc długie lub seryjne fikołki, a nieetyczne krótkie. O ile Kaczyński aprobuje seks inicjowany dopiero po odejściu od ołtarza kobiety i mężczyzny, gdy spieszą oni do łóżka płodzić dzieci, to opozycja stoperem mierzy amoralność. Dotychczas sądziłem, że prostytucja kobiety i mężczyzny może trwać i 50 lat, jeżeli pieniądze są motywem współżycia płciowego jednego z dwojga małżonków lub stałych kochanków. Zostałem pouczony przez antypis, że długie kurewstwo jest cnotą, a spieszne ma charakter występny.

Świętego Matwieja

Śledzę w mediach kampanię Moniki Jaruzelskiej, która z Warszawy pretenduje do Senatu. Na razie mówi o swoim kandydowaniu i o ojcu. Sądzę, że wyborcy radzi by dowiedzieć się, czy i co konkretnie obiecuje im poza własną łagodnością polityczną. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC.66

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl b2e9ff202e